

**ZŁOTY GENERAL
OD SZYFROGRAMU
Z MOSKWY**

**CZY KTOŚ
SZTUCZNIE PODBIJA
CENY ENERGII?**

**AMBASADOR WIELKIEJ BRYTANII
DLA „GP”: DOŚWIADCZENIE POLSKI
JEST ABSOLUTNIE KLUCZOWE DLA NATO**

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

UWAGA! BĘDĄ ATAKI KREMLA W POLSCE

**Znamy scenariusze
rosyjskich prowokacji u nas**

CENA 6.50 PLN

(w tym 9% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks: 240019 #20 (1501) 18/05/2022

ISSN 1230-4581

9 771230 458206

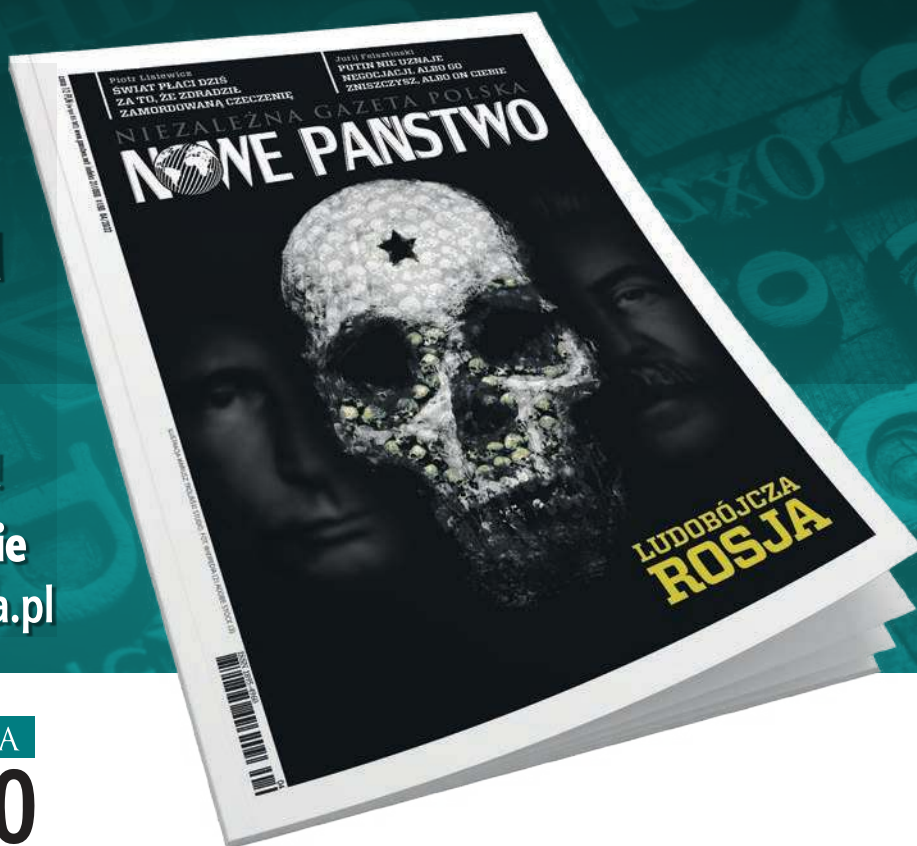
20



EKSKLUZYWNY MIESIĘCZNIK Z NIEZALEŻNYM SŁOWEM!

Dostępny w kioskach
i punktach sprzedaży prasy!

W wygodnej prenumeracie
www.prenumerata.swsmedia.pl



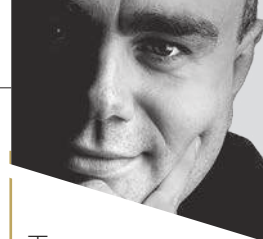
NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PAŃSTWO



TWOJA SKRZYNKA PRASY

SUBSKRYBUJ

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tomasz
Sakiewicz

25. DECYDUJĄCA BITWA W DZIEJACH ŚWIATA

Od XIX wieku historycy próbują ustalić listę najważniejszych bitew w dziejach świata. Pierwszym z nich był Edward Shepherd Creasy, który w połowie XIX wieku stworzył wykaz, jego zdaniem, 15 kluczowych starć. Uzupełnił ją już po I wojnie światowej o trzy bitwy Edgar Vincent D'Abernon. D'Abernon został u nas dobrze zapamiętany dzięki temu, że wśród owych 18 najważniejszych batalii umieścił Bitwę Warszawską. Listę tę próbował uaktualnić w latach 60. amerykański historyk Joseph Mitchell. Niestety, zupełnie błędnie wyrzucił Bitwę Warszawską, słusznie dodając jednak bitwy o Midway i stalingradzką oraz parę innych z XIX wieku. Problem z tymi historykami polegał na tym, że byli zbyt anglosasko centryczni i całkiem poważne wydarzenia potrafiły im umknąć na rzecz potyczek mniej istotnych. O ile jeszcze mogą się zgodzić, żeby w pierwszej dwudziestce nie umieszczać bitwy pod Grunwaldem (nie wyzyskaliśmy jej politycznie, jak można było), to zupełnie nie rozumiem, dlaczego nigdy nie umieszczono tam bitwy pod Wiedniem, bez której przynajmniej połowa Europy znalazłaby się pod panowaniem tureckim. Ewidentnie brakuje też bitwy nad Kałką. Mongołowie pod przewodnictwem Batu Chana pokonali wtedy koalicję ruskich książąt. Rozpoczęło to ćwierć tysiąca lat okupacji mongolskiej terenów, z których zrodziła się Rosja. Przy okazji wymusiło integrację w ramach I Rzeczypospolitej, jedynej w świecie szlacheckiej republiki. Nie jest to przypadek, że odpowiedzią na wschodni imperializm było tworzenie imperium republikańskiego.

Być może z tych wszystkich bitew wymienionych przez trzech historyków kilka nie miało aż tak wielkiej wagi, ale gdzie mi tam umniejszać coś historykom. Razem owi myśliciele zaproponowali listę 22 batalii decydujących w dziejach świata (licząc w tym Bitwę Warszawską). Po dodaniu bitew nad Kałką i pod Wiedniem (może to być uznane za brak skromności, ale lepiej tak niż pozwolić na bzdurę) mamy 24 kluczowe starcia.

Zostaje pytanie, jak będzie oceniana bitwa pod Kijowem. Wojna na Ukrainie jeszcze się toczy i wszystko jest możliwe. Wydaje się jednak, że jej skutki geopolityczne będą ogromne.

Po pierwsze, dzięki wygranej bitwie w pierwszych dniach wojny Zachód uwierzył w zdolność Ukrainy do przynajmniej częściowego odparcia Rosji. To uruchomiło realne, choć ciągle dziurawe sankcje wobec Moskwy i pomoc dla Kijowa. Po drugie, Rosjanie zrozumieli, że nie są potęgą i muszą zrewidować swoje apetyty. Prawdopodobnie cała ta awantura zakończy się klęską militarną, ekonomiczną i polityczną Rosji. Na pewno jej marsz na Zachód został na długo, jeżeli nie na zawsze zatrzymany. Być może po pewnym czasie w miejscu okupowanym kiedyś przez Batu Chana (Złota Orda, Cesarstwo Rosyjskie itd.) powstanie inny twór, mniej agresywny. O tym jednak przekonają się nasze dzieci, a może wnuki. Bez wątplenia bitwa pod Kijowem będzie pretendować do 25. bitwy w dziejach świata. Jej tok, tak jak przebieg całej wojny, jak na razie zaskoczył bardzo wielu analityków i polityków, a najbardziej samych agresorów. Tak to Ukraińcy zmienili historię świata.

GP

Rafał Zawistowski



W numerze

KRAJ

6 Plany ataków Kremla w Polsce

Piotr Lisiewicz

14 Złoty generał od szyfrogramu z Moskwy

Grzegorz Wierzbowski

18 W PiS mobilizacja zamiast przedterminowych wyborów

Jacek Liziniewicz

22 Strażacka pomoc dla Ukrainy

Hubert Kowalski

LUDZIE

28 Waldemar Paruch – patriota całym sercem oddany Rzeczypospolitej

Leszek Galarowicz

PUBLICYSTYKA

24 Zachód naiwnie bagatelizuje Putina. Nie warto lekceważyć zbrodniczej Rosji

Z gen. Andrzejem Kowalskim rozmawia Grzegorz Wszolek

32 Ruska propaganda masowego rażenia

Piotr Grochmaliski



38 Polska to dziki kraj

Dawid Wildstein

42 Chora fascynacja. Rosja, Niemcy i Austria

Krzysztof Wołodźko

HISTORIA

66 Targowica, czyli ohyda narodu i zdrada Ojczyzny

Tomasz Panfil

KULTURA

70 Artyści przeciwko wojnie, czyli plakatem w Putina

Anna Krajewska

72 Święto sztuki w weneckiej lagunie

Magdalena Łysiak

ŚRODOWISKO

76 Pszczoła nie jest rzeczą

Jacek Liziniewicz



WYWIAD NUMERU



10

Putin chciał nas osłabić, ale poniósł porażkę

Z ambasador Wielkiej Brytanii Anną Clunes rozmawia Maciej Kozuszek

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYTIU NA KONIU HYZIU

30 W INTERNETACH

37 Jacek Liziniewicz

40 Joanna Lichocka

41 Marcin Wolski

41 Tomasz Łysiak

44 Witold Gadowski

45 Krzysztof Karnkowski

45 Dawid Wildstein

46 Tadeusz M. Płużański

46 Józef Wiczorek

47 Tomasz P. Terlikowski

47 Ryszard Czarnecki

51 ROSJA ABSURDEM STOI

57 WIEŚCI Z UE

60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

80 PODRÓŻE

82 MOTO

83 TECHNIKA

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

87 KULINARIA

88 Katarzyna Gójska

89 Michał Rachoń

KRAJ



20

Czy ktoś sztucznie podbija ceny energii?

Piotr Nisztor

ŚWIAT



48

Ukrainę „przejmuje” GRU

Antoni Rybczyński

HISTORIA



62

Monte Cassino – kulisy zwycięstwa

Tomasz Łysiak

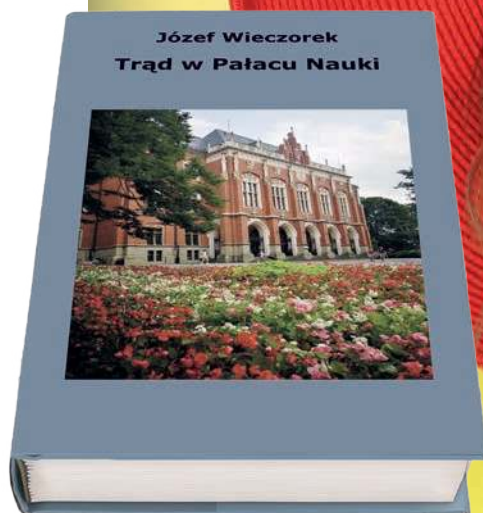
Trąd w Pałacu Nauki. Ku jakiej cywilizacji zmierza świat akademicki

Książka dotyczy fundamentalnych problemów domeny akademickiej i winna skłonić czytelnika do zastanowienia się ku jakiej cywilizacji zmierza świat akademicki. Książka jest kontynuacją wydanych w roku 2020 "Plag akademickich".

Agentura: Wałęsa, Skubiszewski, Kieżun, Hermaszewski, Rotfeld i inni

„To nie jest jeszcze jedna książka o agentach! To opowieść o konsekwencjach ich dawnych uwikłań i roli jaką odegrali w budowie postkomunizmu. To także próba odpowiedzi na fundamentalne pytania: kto nie pozwolił im się przyznać i dlaczego antykomunizm jest w Polsce sierotą?”.

Wiosenne PREMIERY



JAK
ZAMÓWIĆ

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Byłem na 95. rocznicy powstania Radia Poznań w Będlewie, ale nie na wieczornych imprezach, które są moim naturalnym żywiołem, tylko – nikt ze znajomych nie uwierzy – na trzech przedpołudniowych dyskusjach panelowych. Co jest moim rekordem życiowym, gdyż od zawsze w czasie różnych zjazdów i zlotów w takowych nie uczestniczę wcale, jako najwybitniejszy na świecie specjalista od kuluarów. Starzeję się chyba? Przez to wysłuchałem na koniec jednej z dyskusji wypowiedzi Antoniego Libery, który w ramach optymistycznej puenty cytował jakąś sztukę Sofoklesa, gdzie Edyp był ślepy, słabły moc kraju i siły ciała, a braterski uścisk dłoni przecinał miecz. Jak poinformowałem prezesa radia Macieja Mazurka, była to wypowiedź najbardziej optymistyczna, bo gdyby wszyscy teraz oślepli jak Edyp, to siłą rzeczy zaczęliby słuchać radia i słupki słuchalności Radia Poznań poszłyby w górę. Co jako przewodniczący Rady Programowej tegoż radia (co samo w sobie jest happeningiem) powinienem popierać. No to do roboty! Jeśli mają rację antyszczepionkowcy i ostatnimi czasy za pieniądze truliśmy ludzi, to przecież nie mielibyśmy oporów, żeby ich masowo oślepić. Tylko jak to przeprowadzić od strony technicznej?

Po sieci krążą cytaty z Aleksandra Dugina, ideologa Kremla, do których najpoważniej odnoszą się różne profesory, że Dugin ważny filozof, bla, bla, bla, jego myśl kogoś tam porywa, coś tam ukształtował, chociaż jest niedobry. Naprawdę? No przeczytajcie na przykład takie oto kuriozum: „Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana w istnieniu niepodległego państwa polskiego w żadnej formie. Nie jest też zainteresowana istnieniem Ukrainy. Nie dlatego, że nie lubimy Polaków czy Ukraińców, ale dlatego, że takie są prawa geografii sakralnej i geopolityki”. Przecież to jest bełkot. Pozbawiony treści. Jak wszystkie teksty Dugina. Sakralna sralna. Geografia mafia. Dugin dupa. W tym nie ma śladu myśli, jest tylko pseudointelektualny marketing.

O, LEMING Z RADZIECKĄ FLAGĄ
MASZERUJE...



OBLĄBYM GO SYROPEM
Z CZEREŚNI...



...ALE MI GO SZKODA, ZA DROGI...



Dugin jest takim samym prymitywem, jak jakiś Wania, który ukradł na Ukrainie sedes, budę dla psa albo pralkę. Oto cała jego filozofia. Złodziej sedesów, który zapuścił brodę, by zgrywać intelektualistę.

„Z pokolenia na pokolenie jest u nas przekazywana дума z Wielkiego Zwycięstwa (...)
Rosja i Polska były sojusznikami w tej spracowanej bitwie (...)
walczyli i zmiażdżyli faszizm”

Władimir Putin, „Gazeta Wyborcza”,
31 sierpnia 2009 roku

Dugin jest takim samym prymitywem, jak jakiś Wania, który ukradł na Ukrainie sedes, budę dla psa albo pralkę. Oto cała jego filozofia. Złodziej sedesów, który zapuścił brodę, by zgrywać intelektualistę. Traktowanie tegoż filozoficznego Miszki Zubowa jako partnera do dyskusji odsłania tylko pustkę jego rozmówców. Którzy są skądinąd także produktami marketingu, tyle że zachodniego. No bo jakby nimi nie byli, dawno powiedzieliby to samo co niżej podpisany.

Adam Michnik dostał Nagrodę Księżnej Asturii, co brzmi, jakby w poszukiwaniach prof. Baltazara Gąbki przybył do nowej krainy wraz ze Smokiem Wawelskim i Bartolinim Bartłojem herbu Zielona Pietruszka. Miejscowi deszczowcy napisali, że Michnik „jest dziś symbolem wolności słowa i człowieczeństwa, a także moralnym wzorem oporu wobec tyrańskich zagrożeń”, a w ostatnich latach przeciwstawiał się autorytarnym prądom, które „uderzyły w Europę Wschodnią”. Do Krainy Deszczowców wieści przychodzą z opóźnieniem, więc nie wyczajono tam, że Michnik, który w roku 2001 nagradzał czołowego wroga Putina Sergieja Kowalowa, w 2009 roku uczynił z Putina publicystę „Gazety Wyborczej”, publikującego na jej czołówce list do Polaków. A w 2011 roku pisał: „Nie trzeba być entuzjastą polityki Władimira Putina, by spoglądać na rezultaty ostatnich wyborów rosyjskich z niepokojem (...) Zwiększyli swoją reprezentację parlamentarną komuniści, którzy uparcie rehabilitują Stalina; w siłę rosną też wielkorosyjscy szowiniści, którzy marzą o odbudowie dyktatury knuta i imperium panującym nad innymi narodami. Ich sukces może spowodować, że w przyszłości wielu z nas będzie tęsknić za Putinem”. Oj tak, będziemy tęsknić. Na dobrowolca, gdyż jak pisze Michnik, entuzjastą być nie trzeba było. Choć zaraz po 10 kwietnia każdy

przyzwoity człowiek chyba jednak entuzjastą był? Warto być przyzwoitym!

Co tam pisał najbardziej znany publicysta „Gazety Wyborczej” (Michnik co najwyżej może być na drugim miejscu) 31 sierpnia 2009 roku? Ano takie tam: „Z pokolenia na pokolenie jest u nas przekazywana duma z Wielkiego Zwycięstwa (...) Rosja i Polska były sojusznikami w tej sprawiedliwej bitwie (...) walczyli i zmiażdżyli faszyzm (...) Zarówno cmentarze pamięci Katynia i Miednoje, podobnie jak i tragiczne losy żołnierzy rosyjskich, którzy dostali się do niewoli podczas wojny 1920 roku, powinny się stać symbolem wspólnego żalu i wzajemnego przebaczenia”. Taki tekścior, zrównujący śmierć rosyjskich żołnierzy z powodu szalejących wówczas epidemii (tyfus, cholera, dyzenteria, grypa) z wymordowaniem polskich elit, puścił Putinowi redaktor naczelny „GW”.

Cotygodniowa wizyta na Pudelku celem sprawdzenia, co słychać u komuchów. No i piszą tam o Zofii

Zborowskiej, tej, której to jej ojciec Wiktor wstąpił do PZPR w 1972 roku, czyli gdy ja przychodziłem na świat. Natomiast dziadek Adam pracował w kierowanej przez PPR Komisji Specjalnej ds. Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, a w 1950 roku zatrudnił się w stalinowskiej Prokuraturze Generalnej PRL, by potem wiceministra sprawiedliwości się dochrapać. No więc z takim rodowodem wyżej wymieniona musiała zostać celebrytką i – jak odkrył Pudelek – wybrała się ostatnio na zakupy w towarzystwie suczki Wiesi. Co do tego, że suczka Wiesia została tak nazwana na cześć towarzysza Wiesława, wątpliwości być nie może.

W 2005 roku, gdy zmarł święty Jan Paweł II, na meczu Lecha Poznań wywieszony

został transparent „Lech Poznań. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży”. Dziwili się temu niektórzy, bo niby my, łobuzy, i taki napis? No więc było właśnie tak, w 1922 roku Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży zarejestrowało klub Lutnia Dębiec, który w przyszłości miał stać się poznańskim Lechem. Z koleją związaliśmy się w 1930 roku, gdy zaczęła ona sponzorować Lecha Poznań. Tak staliśmy się Kolejorzem. No i w stulecie założenia Lech Poznań jest mistrzem Polski. Kiedy etos Lecha i Warty, której tradycja wzięła się nie tylko od rzeki, lecz także od stania na straży polskości, wygra w Poznaniu z lewactwem? Nie no, wygra, wygra, wbrew fatalizmowi współczesniackim. One krótkodystansowe są, no taki Lech ma 100 lat, Polska ponad 1000, a chrześcijaństwo 2000. Dobitne?

GP



Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



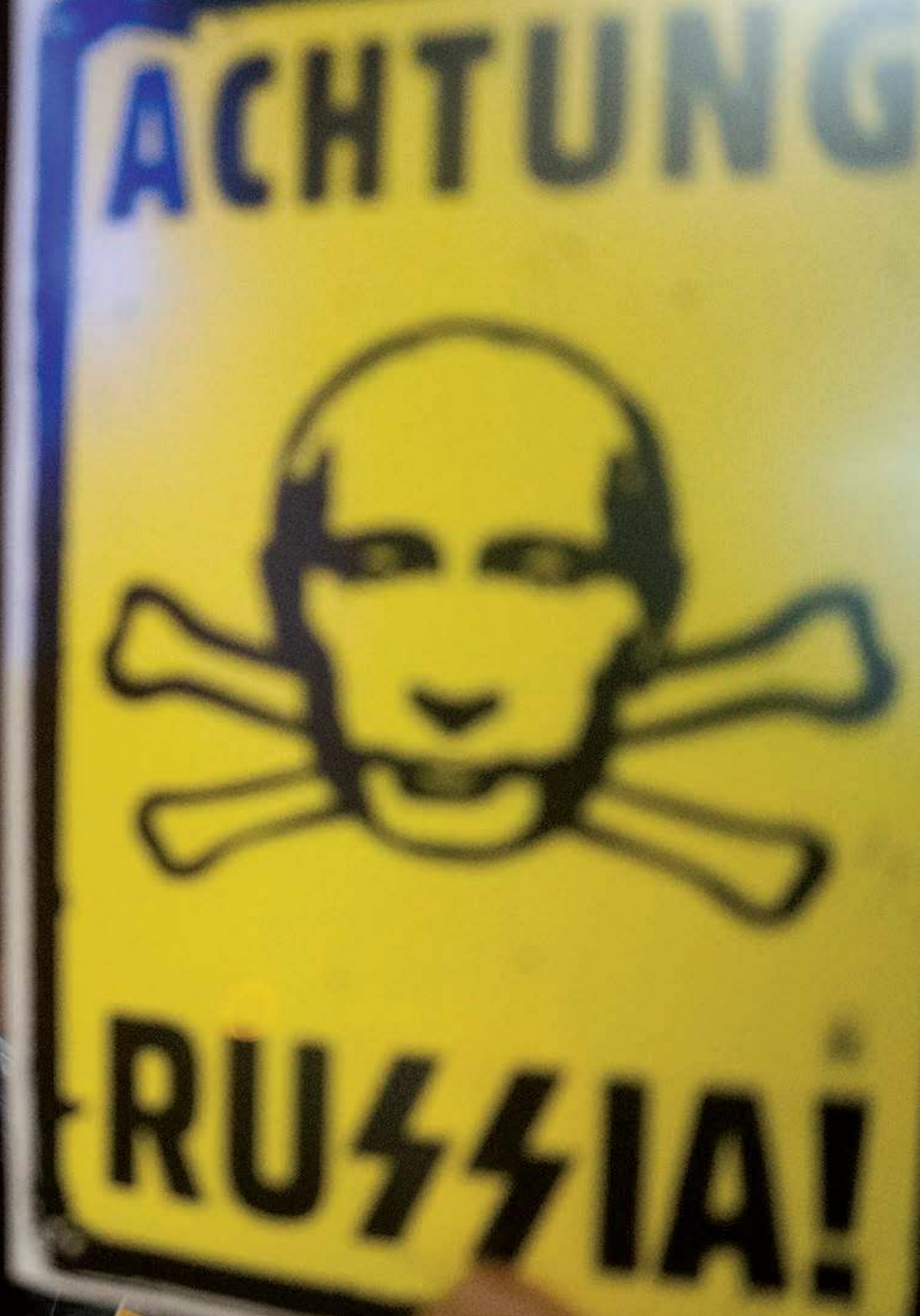
PLANY ATAKÓW KREMLA W POLSCE



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

PODOBNYMI METODAMI ROSJA SKŁÓÇAŁA UKRAIŃCÓW Z WĘGRAMI

Polacy chcą zająć Lwów, a pomaga im w tym... ukraiński rząd – to przekaz rosyjskiej agencji dla mieszkańców zachodniej Ukrainy. Wojennych planów Polska ma więcej, na przykład napisać na Białoruś oraz Naddniestrze, ale to wersja dla Rosjan i Białorusinów. Z kolei w Polsce rosyjscy agenci rozpowszechniają kłamstwa o pracodawcy, który zwolnił 70 Polaków, by zatrudnić, za rządowe pieniądze, Ukraińców. Ci nie dość, że mają u nas przywileje, to często są przestępcami albo banderowcami, którzy rozpoczną walkę z Polakami. – To jest „podgotówka”, budowanie skojarzeń w naszych głowach, przygotowywanie nas do odbioru czegoś, co ma się wydarzyć w przyszłości. Jeśli choćby w część tego uwierzemy, to prawdopodobnie pojawią się po prostu rosyjskie grupy operacyjne, które będą to realizować – mówi „GP” gen. Andrzej Kowalski, były szef polskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego.



Gazeta Polska” dotarła do rozmówców związanych z polskim służbami specjalnymi, którzy przedstawili nam możliwe scenariusze rosyjskich prowokacji w Polsce.

Prowokacje dla wyborców Konfederacji i dla „lemingów”

Kłamstwa rosyjskiej propagandy wydają się dziś większości Polaków absurdalne, ale to dlatego, że wiele z nich nie jest skierowanych do nich. Inny jest przekaz dla Rosjan, inny dla Białorusinów, zupełnie innych dla Ukraińców.

Z kolei w Polsce mamy do czynienia także z takimi kłamstwami, które nie są skierowane do większości z nas, a do mniejszościowych, w tym radykalnych grup, których można będzie użyć do różnych prowokacji. – Takie prowokacje klejone są pod konkretnego odbiorcę, mają wzmocnić jego motywację – ocenia gen. Andrzej Kowalski.

Kilka kategorii takich odbiorców można wskazać. Są nimi mieszkańcy zachodniej Ukrainy, obawiający się polskiej inwazji, a z drugiej strony antyukraińscy sympatycy polskiej radykalnej prawicy. Jest też agencjonalny przekaz mainstreamowy, kierowany

do sympatyków liberalno-lewicowej opozycji, zgodnie z którym PiS jest czymś w rodzaju rosyjskiej agentury albo chociaż „putinizuje państwo”. Jest wreszcie zestaw możliwych prowokacji związanych z funkcjonowaniem obwodu kaliningradzkiego.

– Ale najważniejszy cel jest jasny: jak najsilniej pogłębić podziały między Polakami i Ukraińcami – mówi wieloletni funkcjonariusz polskich cywilnych służb specjalnych. Droga od „wyprania mózgów” części Polaków na przykład przez „prawicowe” kanały na YouTube, poprzez wzmacnianie podziałów wśród państw Międzymorza, do utraty przez Polskę niepodległości na przykład w wyniku rosyjskiej napaści na Polskę – jest długa, ale nie ma wątpliwości, że taki właśnie ma być jej cel.

Model zakarpacki, czyli jak Rosja skłócała Węgrów z Ukraińcami

Jak mówi nasz rozmówca, obecnie polskie służby starają się skutecznie neutralizować próby powtarzania scenariusza, który Rosja zrealizowała na Zakarpaciu na Ukrainie.

W ukraińskim obwodzie zakarpackim mieszka 150-tysięczna mniejszość węgierska. Między Węgrami a Ukrainą wybuchł konflikt dotyczący ukraińskiej ustawy o oświacie z 2017 roku. Według niej język ukraiński jest wymaganym językiem w edukacji podstawowej w szkołach państwowych od piątej klasy. Spory dotyczące praw węgierskiej mniejszości powodowały, że Węgry utrudniały zbliżenie Ukrainy z NATO. Podkreślali je po obu stronach przedstawiciele ugrupowań nacjonalistycznych.

W 2018 roku w prowokacji mającej zaostriżyć ten spór wzięli udział... Polacy, przedstawiciele prorosyjskiej skrajnej prawicy, przeciwko którym prokuratura skierowała w 2019 roku akt oskarżenia. Inicjatorem akcji miał być niemiecki skrajnie prawicowy dziennikarz Manuel O. propagujący idee euroazjatyckie Aleksandra Dugina. Z ustaleń śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Krajową oraz ABW wynika, że celem prowokacji miało być pogorszenie stosunków ukraińsko-węgierskich. Jak dziś wiemy, spory Węgrów z Ukraińcami są bardzo na rękę Rosji po jej agresji na Ukrainę.

Polacy pomalowali budynek Towarzystwa Węgierskiej Kultury Zakarpacia w Užhorodzie, umieszczając na nim symbole nazistowskie oraz podpalili go. Dlaczego wynajęto do tego Polaków? By w razie wypadki użyć owej prowokacji także do skłócanie Polski z Ukrainą.

Kim są owi Polacy? Wśród oskarżonych znalazł się 31-letni Michał P., z wykształcenia specjalista ds. bezpieczeństwa, mający powiązania z organizacją Falanga oraz z partią Zmiana Mateusza Piskorskiego. Michał P. przekazał Adrianowi M. i Tomaszowi Sz. 1000 zł na zakup paliwa do podpalenia budynku. Adrian M. namalował na budynku swastykę oraz cyfry 88. Wszyscy oskarżeni zostali skazani 23 marca 2020 roku przez sąd w Krakowie.

Zabójstwo na Nowym Świecie

Jak ma działać podobny mechanizm w Polsce? Po tym, jak na Nowym Świecie w Warszawie doszło do bójki, w czasie której jedna osoba została zabita, Internet zalały sugestie, że to z powodu pojawienia się w Polsce ukraińskich uchodźców.

„Ostrzegaliśmy, że otwarcie Polski na niekontrolowaną migrację o charakterze masowego przesiedlenia będzie skutkowało poważnymi konsekwencjami w wymiarze społecznym i politycznym” – mówił poseł Konfederacji Grzegorz Braun. „To przeciw czemu protestowaliśmy w latach 2014–15 już nadeszło. W najściślejszym centrum Warszawy przy przechodnich zamordowano Polaka, który stanął w obronie kobiet przed zaczepiającymi je cudzoziemcami” – napisał na Twitterze Krzysztof Bosak. Gdy okazało się, że to prawdopodobnie nie obcokrajowiec, Bosak napisał: „Zwracam uwagę, że w żadnej wypowiedzi nie podawałem ukraińskiej narodowości sprawcy gdyż nie było takich informacji”.

Stanisław Żaryn wśród przykładów rosyjskiej dezinformacji dotyczącej tej tematyki wymienił następujące wątki:

- uchodźcy z Ukrainy pasożytują na Polsce;
- Polacy wykorzystują Ukraińców jako tanią siłę roboczą;
- Polacy rozkradają pieniądze na pomoc uchodźcom;

Obecnie polskie służby starają się skutecznie neutralizować próby powtarzania scenariusza, który Rosja zrealizowała na Zakarpaciu na Ukrainie.

– RP chce zaatakować i zająć zachodnią Ukrainę;

- Kijów to narzędzie w rękach Warszawy;
- Polacy zapomnieli o Rzezi Wołyńskiej;
- ukraińskie służby rekrutują w RP agentów.

Ilya Kiva, Giertych i Lis

Rosyjska agentura od lat stara się, by wywołać podobne do Zakarpacia konflikty we Lwowie i zachodniej Ukrainie. Na temat możliwości zajęcia zachodniej Ukrainy przez Polskę pisał ostatnio Ilya Kiva, ukraiński polityk z prorosyjskiej partii. W jego wersji w spisku tym razem z Polakami współdziała... ukraiński rząd. „W sformułowanych na Telegramie oskarżeniach Kiva zarzuca władzom w Kijowie dążenie do utworzenia nowego państwa ukraińskiego ze stolicą we Lwowie, a następnie do zorganizowania referendum w celu włączenia tego państwa do Polski” – wyjaśniał Stanisław Żaryn.

Wbrew pozorom rosyjska dezinformacja dotycząca planów zajęcia przez Polskę zachodniej Ukrainy nie jest rozpowszechniana tylko przez prorosyjskich ukraińskich nacjonalistów. Ten wątek pojawił się, gdy Jarosław Kaczyński w Kijowie zaproponował wysłanie misji pokojowej na Ukrainę przez NATO lub w jakiejś szerszej międzynarodowej formule, co wzbudziło wściekłość Rosjan, a były wicepremier Dmitrij Rogozin napisał do niego, by „przyjechał do Smoleńska”.

Roman Giertych napisał wówczas na Twitterze: „Siergiej Ławrow de facto składa ofertę Polsce przejścia zachodniej Ukrainy i Lwowa odpowiadając na inicjatywę Kaczyńskiego o misji pokojowej NATO. Kraje NATO odżegnują się od udziału w tej operacji, a PiS w nią bierze. Bo tak Orban

dogadał z Morawieckim, Kaczyńskim i ... Putinem”. Sam Ławrow zabierając później głos, ogłosił, że „polski kontyngent miałby przejąć kontrolę nad zachodnią Ukrainą, na czele z Lwowem, i pozostać tam przez długi czas”.

Na co zareagował Tomasz Lis, stwierdzając „To jest niesamowite. Czyli Ławrow właściwie potwierdza szaloną wydawało się koncepcję Giertycha, że zgłoszony przez Kaczyńskiego plan sił pokojowych NATO de facto zakłada uczestnictwo Polski w rozbiórce Ukrainy”.

Lis, autor słynnego wywiadu z Dmitrijem Miedwiediewem, napisał później też: „Teraz pozostaje oficjalnie zapytać i dowiedzieć się czy władza PiS ustaliła z Moskwą rozbiór Ukrainy. I czy został on zastopowany tylko przez jedność Polaków w pomocy Ukraińcom i jedność Zachodu w pomocy Ukrainie”.

Te tezy zostały dość powszechnie obśmiane od prawa do lewa, a potem zapomniane. Ale trzeba postawić pytanie: jak należy rozumieć zachowanie Giertycha i Lisa? Dlaczego w chwili, gdy Rosja poczuła, że jej plany są mocno zagrożone, zaczęli zachowywać się jak rosyjscy agenci wpływu?

Dukaczewski tropi rosyjskich agentów

Kolejnym elementem układanki mającym osłabiać polski obóz rządzący, o którym w całej Europie mówi się dziś, że trafnie zdiagnozował rosyjskie zagrożenie, są sugestie na krajowym podwórku, że działa on na rzecz... Rosji. Przekaz o putinizacji Polski pojawiał się w ostatnich latach bardzo często, była też absurdalna książka Tomasza Piątka sugerująca związki z Rosją Antoniego Macierewicza, likwidatora WSI, twórcy WOT i ministra obrony działającego na rzecz obecności wojsk amerykańskich w Polsce. Po wybuchu wojny te głosy trochę przycichły, bo też podobnych nie dało się bronić.

Ale pojawiły się dwa silne ośrodki próbujące adaptować ten przekaz do wojennej sytuacji. Zrobił to Donald Tusk, gdy napisał na Twitterze: „Węgry chcą zablokować sankcje energetyczne przeciw Rosji. PiS chce sprzedać część naszego przemysłu naftowego Węgrom. Kaczyński twierdzi, że w USA sfalszowano wybory, a Morawiecki wspiera

Le Pen i atakuje Unię. Plany pisane obcym alfabetem”. Oczywiście twierdzenie, że Kaczyński mówił, iż w USA sfałszowano wybory, było kompletnym wymysłem.

Drugim takim ośrodkiem okazali się dawni wojskowi z okolic gen. Marka Dukaczewskiego, który pytany przez Kamilę Biedrzycką, czy rosyjscy szpiedzy mogą być u nas na „bardzo wysokich szczeblach”, odpowiedział: „niestety tak”. I wiele razy sugerował, że nasze służby mogą sobie nie poradzić z Rosjanami, bo są „służbami partyjnymi, a nie państwowymi”. Jak ten przekaz może być używany na dalszym etapie wojny i czy nie stanie się źródłem jakichś prowokacji?

Polska chce „przejąć Naddniestrze”

Z kolei wersja kierowana do Rosjan i Białorusinów mówi o agresywnych zamiarach Polski, tyle że nie wobec Ukrainy, a ich

własnych państw. Łukaszenka wielokrotnie zapowiadał, jak skutecznie Białoruś będzie bronić się przed polskim atakiem.

Ale że Białorusią się na zadowolimy, zamierzamy wybrać się także do Mołdawii. Rządowe Centrum Bezpieczeństwa wskazało trzy rosyjskie przekazy dotyczące tego tematu: „1) Polska zamierza wysłać do Mołdawii grupę bojową polskich Sił Zbrojnych, aby przejąć Naddniestrze i wkroczyć do Ukrainy. 2) Polska rozpoczęła proces tworzenia sił uderzeniowych na terytorium Rumunii. 3) Polski rząd planuje utworzenie na terenie Mołdawii przyczółka do operacyjnego zajęcia Naddniestrza i wprowadzenie kontyngentu pokojowego na terytorium obwodu odeskiego”.

Przesmyk suwalski i niepokoje w Kaliningradzie

Przypomnijmy, iż w listopadzie 2015 roku gen. Ben Hodges wskazał na przesmyk

suwalski na pograniczu Polski i Litwy oraz na Donbas jako na dwa najbardziej zapalne punkty na mapie Europy. Według generała ten strategicznie ważny region, potencjalnie mógłby stać się miejscem rosyjskiej inwazji lądowej.

Na początku maja 2022 roku zaczęły pojawiać się informacje o niezadowoleniu mieszkańców obwodu kaliningradzkiego z powodu ich „odcięcia od sąsiadów”, bo ruch graniczny z Polską i Litwą praktycznie nie istnieje. Powodem niepokoju ma być też wzrost cen związany z wojną. Lokalne media opisywały wezwania, jakie do gubernatora obwodu wystosowali mieszkańcy, domagając się wyjaśnień, dlaczego nic nie robi, by otworzyć granice. W odpowiedzi ze strony gubernatora Antona Alichanowa padła deklaracja: „Wkrótce. Decyzja już zapadła. Powinno to zostać ogłoszone w przyszłym tygodniu”. Jaki może być dalszy ciąg tego scenariusza? **GP**

REKLAMA

ALIOR BANK

POŻYCZKA Z GWARANCJĄ

**RATA STAŁA
JAK SKAŁA**

- 7 zł – średni miesięczny koszt za każdy pożyczony 1000 zł
- Okres pożyczki od 3 do 5 lat

RRSO 16,11%

www.aliorbank.pl

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) Pożyczki z Mikrokosztami VII wynosi 16,11%; całkowita kwota pożyczki (bez kredytowanych kosztów): 18 300 zł; całkowita kwota do zapłaty: 25 435,60 zł; oprocentowanie stałe: 8,69%; całkowity koszt pożyczki: 7135,60 zł, w tym prowizja: 2616,90 zł (14,3%), odsetki: 4518,70 zł; 55 miesięcznych rat, w tym 54 równe raty w wysokości 462,47 zł, ostatnia rata: 462,22 zł. Kalkulacja została dokonana na 21.03.2022 r. na reprezentatywnym przykładzie.

Maksymalna kwota pożyczki wraz z kredytowanymi kosztami wynosi 70 000 zł. Ostateczne warunki kredytowania zależą od zdolności kredytowej klienta, kwoty pożyczki, daty wypłaty pożyczki oraz daty płatności pierwszej raty. Szczegóły oferty oraz Taryfa opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych w placówkach Alior Banku SA i na www.aliorbank.pl.



Z BRYTYJSKĄ AMBASADOR W POLSCE ANNĄ CLUNES ROZMAWIA MACIEJ KOŻUSZEK

PUTIN chciał nas osłabić, ale PONIÓSŁ PORAŻKĘ

Jak mówiła ostatnio minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Liz Truss, mamy do czynienia z najważniejszym momentem strategicznym w Europie od dekad, musimy zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. Tu ważna jest rola Polski jako państwa znajdującego się przy froncie, które przez całe dekady pokazało, że dobrze rozumie, jakim zagrożeniem dla NATO jest Rosja, które musiało zmierzyć się z atakiem hybrydowym prowadzonym na granicy z Białorusią. To doświadczenie Polski jest absolutnie kluczowe dla naszych analiz, dla Zachodu, dla NATO i dla naszej współpracy bilateralnej – mówi w rozmowie z „GP” brytyjska ambasador w Polsce Anna Clunes.

Rosyjski atak na Ukrainę spowodował, że wszyscy znaleźliśmy się w nowej rzeczywistości. Dotyczy to zapewne także pracowników ambasady brytyjskiej. Jak od 24 lutego zmieniła się Państwa praca?

Dla nas to naprawdę było ogromne wyzwanie. Od tego dnia w lutym ta sytuacja stała się naszym nadzwyczajnym priorytetem. Od początku współpracujemy bardzo blisko z polskim rządem, dokonujemy wspólnych analiz strategicznych, żeby mieć obraz tego, co się dzieje w Ukrainie, i wiedzieć, jak powinniśmy wspólnie reagować. Bardzo szybko, także poprzez ambasadę, została nawiązana bardzo bliska współpraca w kwestii sankcji wobec Putina i jego reżimu. Reagowaliśmy też w związku z napływem uchodźców do Polski, w kilka dni powołaliśmy zespół humanitarny w naszym rządzie, żeby rozumieć potrzeby i szukać tych miejsc, gdzie możemy pomagać. Nasz zespół konsularny udał się też na miejsce do Przemyśla i do Rzeszowa, żeby pomagać tym obywatelom brytyjskim, którzy potrzebowali wsparcia w powrocie do Wielkiej Brytanii. Sama praca ambasady też się bardzo zmieniła, funkcjonujemy w warunkach nowej normalności, a jej częścią jest bliska współpraca ze stroną polską, która na pewno będzie kontynuowana.

Jak Pani Ambasador ocenia rolę Polski w kryzysie wywołanym rosyjską agresją na Ukrainę?

Rola Polski jest oczywiście fundamentalna i kluczowa. Jesteście największym krajem wschodniej flanki NATO, sąsiadem Ukrainy. To ma oczywiście znaczenie na poziomie politycznym i praktycznym. Na poziomie praktycznym: przez Polskę płynie ogromna część pomocy humanitarnej dla Ukrainy, jesteście też hubem logistycznym dla dostaw pomocy militarnej. Tutaj jest bardzo ścisła współpraca rządu brytyjskiego z rządem polskim. Ważne, żeby dodać, iż to są kwestie, które nigdy przed wojną nie były dyskutowane przez nasze rządy. Na poziomie politycznym i strategicznym: jesteśmy w momencie, gdy jedność Zachodu jest rzeczą niezwykle ważną, to moment, w którym wśród polityków widać

chęć wzajemnego porozumienia, rozmowy i zrozumienia, a także potrzebę wspólnego myślenia o dalszej strategii. Dlatego przez ostatnie dwa miesiące miało miejsce 14 wizyt ważnych przedstawicieli rządu brytyjskiego w Polsce. Dwukrotnie odwiedził Polskę premier, podobnie minister obrony, swoją wizytę odbyła również minister spraw zagranicznych. Po tym widać, jak bliskimi sojusznikami jesteśmy i jak ścisła jest nasza współpraca.

My w Polsce widzimy zmianę nastawienia do naszego kraju, także w zachodnich mediach, gdzie przez ostatnie lata byliśmy często krytykowani. Jak Pani to postrzega jako dyplomata?

Zgadzam się. Powiedziałabym tu o dwóch aspektach. Po pierwsze, cały świat widzi i podziwia reakcję polskiego społeczeństwa wobec uchodźców z Ukrainy. To jest bardzo wzruszające. Słyszę to też w rozmowach, które sama miałam okazję odbyć podczas moich spotkań z uchodźcami. Ale na tę reakcję, na hojność Polski i Polaków, zwrócił uwagę cały świat. Drugi aspekt związany jest z tym, o czym mówiła ostatnio minister spraw zagranicznych Liz Truss, że mamy do czynienia z najważniejszym momentem strategicznym w Europie od dekad, musimy zdać sobie sprawę z wagi sytuacji. Tu ważna jest rola Polski jako państwa znajdującego się przy froncie, które przez całe dekady pokazywało, że dobrze rozumie, jakim zagrożeniem dla NATO jest Rosja, które musiało zmierzyć się z atakiem hybrydowym prowadzonym na granicy z Białorusią. To doświadczenie Polski jest absolutnie kluczowe dla naszych analiz, dla Zachodu, dla NATO i dla naszej współpracy bilateralnej. To oczywiście także wpływa na postrzeganie Polski, bo jest ona największym krajem w regionie, który musi mierzyć się z zagrożeniem ze strony Rosji.

Rola Wielkiej Brytanii w politycznym i militarnym wspieraniu Ukrainy może być dla wielu zaskoczeniem, szczególnie dla tych, którzy zakładali, że po brexicie Brytyjczycy nie będą zainteresowani sprawami na

kontynencie. Dlaczego rząd brytyjski przyjął tak aktywną postawę?

Niektórzy mogli odnieść takie wrażenie, ale to pewnie dlatego, że niektóre działania podejmowane przez Wielką Brytanię w ostatnich latach albo nie były zauważane, albo nie były zrozumiane. Z Ukrainą współpracujemy już od dekady, wspieraliśmy jej transformację demokratyczną, pomagaliśmy w rekonstrukcji czy szkoleniśmy ukraińskich żołnierzy, teraz te działania po prostu są kontynuowane. Wraz z rozpoczęciem wojny doszły oczywiście dodatkowe motywacje geostrategiczne. Zrozumieliśmy, że demokracji trzeba realnie bronić, udzielać jej wsparcia i inwestować w nią. Przez ostatnie dekady nie-

WSPÓŁPRACA

Dziś w Polsce stacjonuje 700 brytyjskich żołnierzy. Do Polski został skierowany system obrony przeciwpowietrznej SkySaber, do tego będą tu stacjonować brytyjskie czołgi, wraz z załogami i pełnym wyposażeniem.

którzy na Zachodzie mogli ulec wrażeniu, że wygraliśmy, że te inwestycje w demokrację nie są już potrzebne. To właśnie dlatego w niektórych krajach budżety na obronność były zmniejszane. Mielśmy do czynienia z czymś, co można nazwać dryfem strategicznym. Ale dziś rozumiemy, że to jest moment, w którym musimy razem stanąć i stawić opór. To jest moment decydujący, dla Ukrainy, ale także dla Zachodu, dla NATO i dla ludzi na całym świecie, w którym musimy sobie uświadomić, że demokracja, wolność i suwerenność to wartości, za którymi trzeba się opowiedzieć i aktywnie ich chronić.

Czy brexit był przeszkodą dla tej współpracy w ramach Zachodu?

W dalszym ciągu jesteśmy partnerami, współpracujemy z Francją, Niemcami,

Unią Europejską. Ta współpraca odbywa się m.in. na forum G7, gdzie dyskutujemy w sprawie sankcji. To jest szersze partnerstwo, w skład którego wchodzi Unia Europejska, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Kanada, to jest zjednoczony Zachód, i ta współpraca jest bardzo silna. Oczywiście kwestia wojny w Ukrainie jest podstawowa, ale szukamy też rozwiązań innych problemów. Właśnie teraz odbywa się spotkanie ministrów G7, gdzie dyskutowany jest m.in. temat bezpieczeństwa żywnościowego i ceny żywności na świecie.

Wielka Brytania i nasi partnerzy z UE – którzy są również naszymi bliskimi sojusznikami w ramach NATO – byli zjednoczeni w sprawie Ukrainy, nie ma co do tego wątpliwości. Putin liczył na podziały i niezgodę, ale jego działania zbliżyły NATO do siebie.

Nasze dyskusje z UE na temat brexitu i szczególnego problemu, jaki mamy obecnie w związku z protokołem w sprawie Irlandii Północnej, są odrębne. Po ostatnich wyborach nie jesteśmy w stanie powołać rządu w Irlandii Północnej. Zmagamy się z przeszkodą polegającą na tym, że społeczność w Irlandii Północnej straciła zaufanie do protokołu i oczekują, aby ten problem został rozwiązany. Protokół podważa więc demokrację i funkcjonowanie porozumienia wielokopijnego [porozumienie pokojowe zmierzające do rozwiązania konfliktu w Irlandii Północnej, przyjęte 10 kwietnia 1998 roku przez rządy Irlandii i Wielkiej Brytanii – przyp. red.]. Chcemy, aby UE pomogła nam w wyne-gocjowaniu rozwiązania.

Krótko przed wojną została podpisana umowa trójstronna pomiędzy Wielką Brytanią, Polską i Ukrainą. Jak może wyglądać współpraca w ramach tego porozumienia?

Chcemy kontynuować tę współpracę w tym modelu trójstronnym. Wszystko oczywiście zależy od tego, jak potoczy się wojna. Najprawdopodobniej jednak pierwszym tematem, na którym będziemy się skupiać w tej współpracy, jest kwestia przyszłych potrzeb Ukrainy dotyczących zbrojeń, modernizacji i wyposażenia

ukraińskiej armii. Powołana będzie specjalna komisja trójstronna, której zadaniem będzie analizowanie tych potrzeb Ukrainy jako suwerennego państwa, które dalej będzie musiało skutecznie zapewniać swoim obywatelom bezpieczeństwo. Polska i Wielka Brytania będą tu na pewno odgrywały rolę w perspektywie średnio- i długoterminowej.

Czy jeśli prawdziwe okażą się zapowiedzi prezydenta Emmanuela Macrona, że miną dekady, zanim Ukraina stanie się członkiem Unii Europejskiej, to międzynarodowe porozumienie pomiędzy Polską, Wielką Brytanią, Ukrainą i być może państwami bałtyckimi mogłoby być płaszczyzną dla głębszej międzynarodowej współpracy?

Wielka Brytania nie jest członkiem UE, więc w sprawie ewentualnego członkostwa Ukrainy nie mogę się wypowiadać. Natomiast każdy kraj może oczywiście być częścią różnych struktur, formalnych i mniej formalnych. Na przykład bardzo bliska jest współpraca pomiędzy G7 a Ukrainą. Wielka Brytania na pewno jest otwarta na pogłębianie tej współpracy w modelu trójstronnym. Myślę też, że po zakończeniu wojny poparcie Zachodu dla odbudowy, rekonstrukcji i dalszego rozwoju Ukrainy będzie niezwykle potrzebne. My jesteśmy na to gotowi, by takiego poparcia udzielić.

Oprócz bezpośredniego wsparcia dla Ukrainy, w obecnej sytuacji sprawą priorytetową jest wzmocnienie wschodniej flanki NATO. Jakie działania podejmuje Wielka Brytania na tym polu?

Oczywiście z Polską jesteśmy bardzo bliskimi sojusznikami w kontekście NATO, być może najbliższymi partnerami europejskimi Polski. Żołnierze brytyjscy stacjonują w Polsce od pięciu lat, w ramach międzynarodowego batalionu na północnym wschodzie kraju. W ubiegłym roku do Polski trafiła kolejna grupa wojsk inżynieryjnych, które wspierają także wzmocnianie granicy z Białorusią, w sumie dziś w Polsce stacjonuje 700 brytyjskich żoł-

To jest moment decydujący, dla Ukrainy, ale także dla Zachodu, dla NATO i dla ludzi na całym świecie, w którym musimy sobie uświadomić, że demokracja, wolność i suwerenność to wartości, za którymi trzeba się opowiedzieć i aktywnie ich chronić.

nierzy. Współpracujemy także w zakresie aktualnych potrzeb bezpieczeństwa Polski. Do Polski został skierowany system obrony przeciwpowietrznej SkySaber, do tego w Polsce stacjonować będą brytyjskie czołgi, wraz z załogami i pełnym wyposażeniem. Ta współpraca militarna zawsze była bardzo bliska, ale teraz zdecydowanie przyspieszyła.

Sprawą, która niepokoi wielu Polaków i łączy się także z bezpieczeństwem państw bałtyckich, jest znajdujący się przy naszej północno-wschodniej granicy obwód kaliningradzki. Jak NATO powinno zabezpieczyć zagrożenie stamtąd płynące?

Rozumiem całkowicie stanowisko Polski i analizę sytuacji w tej sprawie, że Bia-

łoruś i Kaliningrad sprawiają, iż Polska ze strony rosyjskiej jest zagrożona z kilku kierunków. W ubiegłym roku brytyjski rząd przeprowadził tzw. zintegrowany przegląd, analizę, z której jasno wynikało, iż największym zagrożeniem jest Rosja. Rozumiemy więc doskonale punkt widzenia Polski, że to bardzo niewygodna sytuacja. Poradzenie sobie z nią jest zadaniem dla NATO, kluczowy w tej kwestii będzie nadchodzący, lipcowy szczyt sojuszu w Madrycie, gdzie dokona się rewizja konceptu strategicznego NATO. Jesteśmy oczywiście gotowi do udziału w tym procesie i stoimy na stanowisku, że NATO musi zrozumieć te zagrożenia, które są aktualne dzisiaj, i musi być w stanie na nie reagować.

Bezpieczeństwo Polski, ale w ogóle bezpieczeństwo regionu Morza Bałtyckiego, poprawi się w momencie przystąpienia do NATO Szwecji i Finlandii. Premier Boris Johnson udzielił obydwu tym państwom gwarancji bezpieczeństwa w okresie przejściowym. Dlaczego Wielka Brytania zdecydowała się także tu odegrać tak aktywną rolę?

Z obydwoma krajami już od lat prowadziliśmy bardzo bliską współpracę, m.in. w ramach JEF [ang. Joint Expeditionary Force – format współpracy militarnej m.in. Wielkiej Brytanii i państw skandynawskich i bałtyckich – przyp. red.], to było forum bezpieczeństwa, dzięki któremu mogliśmy nawiązać bliższe relacje. Mam też pewność, że w momencie, gdy rozpocznie się proces ratyfikacji członkostwa Finlandii i Szwecji, Wielka Brytania będzie mocno opowiadała się za tym i robi wszystko, żeby zakończyło się to pozytywnie. Zgadzam się też z tym, że wejście tych państw do NATO – do czego, mam nadzieję, dojdzie jak najszybciej – poprawi ogólne bezpieczeństwo w rejonie Morza Bałtyckiego. To jest taka odpowiedź, której Putin na pewno nie oczekiwał. Jeśli celem jego strategii było osłabienie NATO i rozbicie jedności Zachodu, to ta strategia poniosła porażkę. **GP**

ZŁOTY GENERAL OD SZYFROGRAMU Z MOSKWY

NIEROZERWALNE BRATERSTWO BRONI

Szefem ataszatu wojskowego przy ambasadzie RP w Moskwie, z którego wysłano w 2008 roku skandaliczny prorosyjski szyfrogram uderzający w Lecha Kaczyńskiego, a zarazem członkiem delegacji stojącej za planem wojskowego porozumienia Polski z Rosją w 2010 roku, był gen. Grzegorz Wiśniewski. Jak ustaliła „GP”, w latach 80. został on zarejestrowany jako tajny współpracownik wojskowych służb specjalnych PRL, a przełożeń oceniali go jako człowieka „związanego nierozzerwalnym braterstwem idei broni z żołnierzami Armii Radzieckiej”.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski



FOT. WIERCHOWSKI/PIKAREK

Generał Wiśniewski był jedną z nielicznych osób z Polski, które 10 kwietnia 2010 roku oczekiwały na lotnisku w Smoleńsku na przylot polskiej delegacji z prezydentem RP na czele. Ale nie wysiadł nawet z busa, którym tam dotarł, gdyż – jak twierdził – był przekonany, że tupolew poleci na inne lotnisko.

Od 2007 do 2011 roku Grzegorz Wiśniewski pełnił funkcję attaché obrony – wojskowego, morskiego i lotniczego – przy ambasadzie RP w Moskwie. Uważany był za zaufanego człowieka Radosława Sikorskiego.

W 2006 roku Sikorski jako szef resortu obrony narodowej powołał Wiśniewskiego na pełnomocnika ministra ds. reformy szkolnictwa wojskowego. Na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej tak uzasadniał swoją decyzję: „Jest to bardzo zdolny oficer, który ma wiele doświadczeń związanych ze szkolnictwem wojskowym. Do niedawna był zastępcą rektora collegu NATO w Rzymie. Liczę na to, że zaproponuje on nowe uregulowania. Generalnie mówiąc, chcemy zmierzać w tym kierunku, żeby powstały dwa ośrodki szkolnictwa wojskowego. Jednym z nich będzie akademicki ośrodek cywilno-wojskowy, który zostanie zorganizowany na bazie Wojskowej Akademii Technicznej”.

W 2011 roku Radosław Sikorski mianował Wiśniewskiego ambasadorem w Indonezji i przy Stowarzyszeniu Narodów Azji Południowo-Wschodniej. Generał sprawował to stanowisko do czerwca 2013 roku.

Złoty Fundusz i WSW

W oficjalnym życiorysie Wiśniewskiego – przedstawianym m.in. w 2011 roku podczas sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych – mowa jest o tym, że dyplomata ukończył studia w Wojskowej Akademii Technicznej, gdzie w 1975 roku otrzymał stopień podporucznika, a w 1976 roku tytuł magistra inżyniera mechanika. „Ukończył liczne studia, w tym doktoranckie w Akademii Sztabu Generalnego. W 1981 r. otrzymał stopień doktora w zakresie nauk wojskowych i został najmłodszym adiunktem w Akademii Sztabu Generalnego. Potem były liczne doświadczenia i kolejno w latach 1982, 1986, 1987 awanse w służbie wojskowej na stopnie kapitana, majora i podpułkownika. (...) W 1991 roku rozpoczął służbę w XV zarządzie Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który został

następnie przekształcony w Departament Wojskowych Spraw Zagranicznych tworzonego Ministerstwa Obrony Narodowej. W kwietniu 1992 roku towarzyszył ministrowi obrony narodowej w pierwszym spotkaniu na forum NATO z udziałem państw kandydujących do NATO – tak zachwalał Wiśniewskiego ówczesny zastępca Sikorskiego, wiceminister Jan Borkowski.

Ale – jak ustaliła „GP” – znacznie ciekawsze są nieoficjalne aspekty biografii generała. Od 1985 roku Grzegorz Wiśniewski należał do Funduszu Przyspieszonego Rozwoju, znanego jako tzw. złoty fundusz. „W wojskowych służbach specjalnych PRL tego typu strukturę nazywano kadrą perspektywiczną. Ta nazwa funkcjonowała także w oficjalnych dokumentach. Gdy zostałem ministrem obrony narodowej, zobaczyłem w armii ludzi ze złotego funduszu na kluczowych stanowiskach. To niewielka grupa, ale wciąż bardzo wpływowa – nawet jeśli znajduje się dzisiaj poza armią” – mówił „Gazecie Polskiej” Antoni Macierewicz w 2017 roku.

Oznacza to, że wojskowa wierzchołka reżimu komunistycznego wiązała z Wiśniewskim duże nadzieje i całkowicie mu ufała.

16 listopada 1989 roku Wiśniewski został zarejestrowany przez Oddział I Zarządu I Szefostwa WSW pod numerem 89255 jako tajny współpracownik o pseudonimie Prus (być może było to nawiązanie do miejsca urodzenia Wiśniewskiego, czyli Olsztyna). Pięć dni po rejestracji kartę sygnował ówczesny zastępca szefa Zarządu I Szefostwa WSW płk Aleksander Lichocki, znany dziś przede wszystkim z udziału w tzw. aferze marszałkowej z udziałem Bronisława Komorowskiego (chodziło o aneks do raportu WSI), kursant Wyższej Szkoły KGB w Moskwie.

O wierności wobec komunizmu świadczą zdobywane przez Wiśniewskiego wyróżnienia oraz zaangażowanie polityczne. W 1980 roku przyszły attaché i ambasador otrzymał brązowy medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”, a pięć lat później – srebrny. W 1983 roku wojskowego nagrodzono brązowym medalem „Za Zasługi Dla Obronności Kraju”, w 1985 roku – srebrnym.

Od 1974 roku, czyli od 22. roku życia, Wiśniewski był członkiem PZPR. „Jest zaangażowany w budowę nowego socjalistycznego życia. Posiada poczucie klasowej i ideowej

więzi z innymi krajami socjalizmu i siłami postępu na całym świecie oraz materialistyczny pogląd na świat. Związany jest nierozwalnym braterstwem idei broni z żołnierzami Armii Radzieckiej i wszystkich sojuszniczych armii socjalistycznych” – można przeczytać w opinii za lata 1975–1979. W 1985 roku Wiśniewski ukończył Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu.

Zneutralizować prezydenta RP

To Wiśniewski jest prawdopodobnie głównym autorem szyfrogramu, jaki 4 sierpnia 2008 roku (czyli już po rozpoczęciu napaści Rosji na Gruzję) dotarł z ataszatu wojskowego ambasady RP w Moskwie do dyrektora Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych w MON. To jeden z ważniejszych dokumentów ujawnionych przez podkomisję smoleńską w końcowym raporcie na temat tragedii z 2010 roku.

W dokumencie czytamy, że „w ocenie źródeł zbliżonych do rosyjskich władz w ostatnim czasie ma miejsce proces zbliżenia Rosji i Polski, a dokładniej mówiąc odejścia od poprzedniego zaognienia stosunków na rzecz normalizacji i dialogu”. I dalej: „Stało się to możliwe dzięki dojściu do władzy rządu, na którego czele stanął Donald Tusk, a także na skutek aktywizacji polskiej dyplomacji w kierunku odbudowy stosunków rosyjsko-polskich”.

Autorzy szyfrogramu piszą też, że zdaniem Rosjan „chlód” z epoki „dyktatorskiego tandemu braci Kaczyńskich” został przezwyciężony, choć prawdziwe ocieplenie – zdaniem polskich dyplomatów, powołujących się na źródła w Moskwie – nastąpić nie może. Dlaczego?

„Niezmiernie ważna jest polityczna retoryka. Dla rosyjskiej strony ważne jest zaprzestanie wypowiadania się na temat możliwości wykonania uderzeń na Europę Wschodnią, rozmieszczenia rakiet itd., ponieważ wszystko to powoduje reakcję odwrotną do zamierzonej i osłabia pozycję zwolenników dialogu. Dla polskiej strony konieczne jest kontynuowanie istniejącej pozytywnej retoryki, choć w tej akurat kwestii zupełnie niekontrolowanym czynnikiem są wypowiedzi L. Kaczyńskiego, które niekiedy stają się powodem poważnego rozdrażnienia Moskwy. W celu ich neutralizacji możliwe byłoby na przykład kontr-

sygnały ze strony MSZ i rządu, że nie będą się podobnymi wypowiedziami kierować”.

A więc Wiśniewski czy też ataszat obrony przy ambasadzie RP w Moskwie – kierując się życzeniami i oczekiwaniami Kremla – proponował zwalczanie prezydenta RP poprzez działania Donalda Tuska i lekceważenie przez polski rząd głowy państwa.

W jednym z fragmentów wspomnianego szyfrogramu można przeczytać również: „Negatywny oddźwięk mają także niedawne czerwcowe wypowiedzi prezydenta Lecha Kaczyńskiego, że jeżeli baza systemu obrony rakietowej USA nie zostanie zbudowana w Polsce, to kraj ten pozostanie w strefie wojskowych wpływów Moskwy (sposób myślenia prezydenta nie jest w pełni zrozumiały)”. Wzmianka ta, łącznie z dopiskiem w nawiasie, świadczy nie tylko o wrogości Kremla wobec L. Kaczyńskiego, lecz także o pogardzie, z jaką ataszat wyrażał się o głowie polskiego państwa.

Wiśniewski był też członkiem czteroosobowej delegacji, która 22–24 marca 2010 roku prowadziła w Moskwie rozmowy z rosyjskimi wojskowymi, przekazując im projekt „Komunikatu”, który miałby być podpisany podczas planowanego pobytu szefa rosyjskiego sztabu generalnego w Warszawie.

W „Komunikacie” Polska zaproponowała Rosji m.in. kontakty robocze między jednostkami wojskowymi Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej stacjonującymi w strefie przygranicznej; planowanie, prowadzenie i obserwację ćwiczeń oraz szkoleń wojsk i dowództw; planowanie oraz prowadzenie operacji wspierania pokoju i reagowania kryzysowego, w tym wsparcie inżynieryjne w operacjach reagowania kryzysowego, a także wymianę doświadczeń w zakresie zadań administracji wojskowej w reagowaniu na niemiilitarne zagrożenia kryzysowe w strefie przygranicznej.

W ubiegłym tygodniu „GP” opublikowała tekst o nieznannej przeszłości ludzi z władz MAW Telecom – spółki, która skierowała Tu-154 na remont do Rosji. Szczegółowo bulwersującą procedurę remontu opisała w końcowym raporcie podkomisja smoleńska, której ekspertyza ujawniła fakty niezbitnie świadczące o tym, że całość tej operacji całkowicie kontrolowały rosyjskie służby specjalne.

GP



WIELCY POLACY WAŻNE WYDARZENIA Z HISTORII POLSKI

NA SREBRNYCH I ŻŁOTYCH MONETACH KOLEKCJONERSKICH
NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO



Emisja wartości kolekcjonerskich NBP stanowi okazję do upamiętniania
ważnych historycznych rocznic i postaci oraz do rozwijania
zainteresowań polską kulturą, nauką i tradycją.

Narodowy Bank Polski zaprasza kolekcjonerów i numizmatyków do szesnastu Oddziałów Okręgowych NBP
zlokalizowanych we wszystkich miastach wojewódzkich oraz do sklepu internetowego NBP.

kolekcjoner.nbp.pl



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

W PIS MOBILIZACJA ZAMIAST PRZEDTERMINOWYCH WYBORÓW

JAK PODRAŻNIĆ TŁUSTEGO KOTA?

Wybór prof. Adama Glapińskiego na prezesa NBP i konsensus z UE w sprawie Krajowego Planu Odbudowy w znacznym stopniu uspokoiły nastroje w Prawie i Sprawiedliwości. Prawdopodobieństwo przedterminowych wyborów jest minimalne, ale PiS chce się solidnie przygotować do przyszłorocznej elekcji.

Teoretycznie badania opinii publicznej nadal są dla PiS-u korzystne. Wszystkie sondaże dają pewne zwycięstwo w ewentualnych wyborach. Najbardziej optymistyczne badanie grupy CBOS mówi nawet o 46,8 proc. poparcia. Inne wskazują jednak na wynik o 10 proc. gorszy. Nadal to pewne zwycięstwo, ale niektórzy politycy PiS-u uważają, że wcześniejsze wybory najprawdopodobniej wiązałyby się z oddaniem władzy. – Polacy mogliby to odebrać jako zmęczenie rządzących i przerzucić poparcie na kogoś świeżego – mówi nam jeden z polityków PiS-u.

Plan PiS-u

Dlatego ubiegłotygodniowe wyjazdowe posiedzenie klubu PiS przebiegło pod jednym

hasłem: mobilizacja. Pierwszy pomysł ugrupowania to aktywacja lokalnych struktur, które według posłów znacznie się zastały. – Pandemia tylko pogłębiła problemy. Ludzie się nie spotykają. Dodatkowo występuje mechanizm tzw. tłustych kotów. Część polityków spełniła swoje ambicje, więc nie musi pracować albo jest zaangażowana w pracę w rządzie i nie ma na to czasu – mówi nam poseł PiS-u.

Dlatego też pojawiła się koncepcja, aby przeorganizować pracę struktur lokalnych. Teraz miałyby się one pokrywać z siatką okręgów do Senatu. Jednocześnie obowiązywałby zakaz łączenia funkcji szefów struktur ze stanowiskami w rządzie. Takie działanie miałoby odmłodzić strukturę. Mimo że było ono zapowiadane kilka razy, to jednak roz-

WYZWANIA

PiS stara się pokonywać kolejne trudności. Najpierw był wybór prof. Adama Gapińskiego na szefa NBP...

razie PiS na wybory gotowy nie jest. Duża część klubu uważa, że byłaby to decyzja ze szkodą dla partii. – To duże ryzyko i mogłoby mieć olbrzymie konsekwencje. Zjednoczenie opozycji pod presją czasu. Niezrozumienie wyborców, którzy podobnego manewru w 2007 roku po prostu nie zrozumieli. Jednocześnie byłoby to dość trudne technicznie do przeprowadzenia – mówi nam polityk PiS-u. Wszystko dlatego, że prezydent Andrzej Duda nie chce kampanii wyborczej w czasie inwazji Rosji na Ukrainę.

Przełamywanie barier

Dlatego PiS chce pokonywać kolejne trudności. Najpierw wybór prof. Adama Gapińskiego na szefa NBP. Później odrzucenie wniosku o wotum nieufności wobec Zbigniewa Ziobro. Następnie ustawa o Sądzie Najwyższym i Izbie Dyscyplinarnej. Odblokowane mają zostać też środki z Krajowego Planu Odbudowy. W środę zespoły negocjacyjne Polski i Komisji Europejskiej zakończyły prace (w sprawie KPO), które toczyły się w ostatnich miesiącach. Teraz czekamy na możliwie szybkie ogłoszenie decyzji implementacyjnej przez Komisję Europejską, ogłoszenie projektu tej decyzji oraz przyjęcie jej oczywiście przez kolegium komisarzy. Następnie ta decyzja będzie procedowana w formacjach Rady na poziomie Komitetu Ekonomiczno-Finansowego, na poziomie radców finansowych Rady. Będzie omawiana i zostanie przyjęta przez Komitet Stałych Przedstawicieli i trafi pod obrady Rady Ministrów ds. Finansów. Następnie Komisja formalnie notyfikuje polskiemu rządowi przyjęcie decyzji implementacyjnej i nastąpi podpisanie stosownej umowy. W tym momencie cały proces będzie zakończony” – poinformował stały przedstawiciel Polski przy UE Andrzej Sadoś. To oznacza, że PiS będzie mógł zacząć wychodzić z kryzysu. Co mogłoby dać szansę na bardziej zdecydowane zwycięstwo w przyszłym roku. Jest jednak wiele niewiadomych.

Są też „ale”

– Nie wiadomo, co siedzi w głowach polityków Solidarnej Polski – słyszymy od polityka PiS-u. Chociaż wyborów nikt w Polsce nie chce – łącznie z opozycją – to nie da się wykluczyć, że dynamika polityczna wymknie

się spod kontroli. Dużo zależy od ustawy o Sądzie Najwyższym i postawy Solidarnej Polski. Politycy PiS-u przekonują, że brak lojalności będzie skutkował właśnie wcześniejszymi wyborami. Dodatkowo jest wiele czynników, które dają podstawę sądzić, że ten rok będzie wyjątkowo trudny dla Polaków i uderzy ich po kieszeniach. Jesienią należy spodziewać się raczej fali zniechęcenia niż entuzjazmu wobec PiS-u. Zapowiadają się problemy z wyższymi cenami wszystkich artykułów, w tym żywności. Dodatkowym wyzwaniem może być kwestia ogrzewania domów. Najprawdopodobniej w związku z wojną przyszła zima będzie pod tym względem bardzo trudna. Z tego punktu widzenia wybory jeszcze teraz zminimalizowałyby straty PiS-u. – Jeżeli PiS ma wizję Polski, a ma ją jako jedyne ugrupowanie na polskiej scenie politycznej, i chciałby ją realizować, to powinien pójść na przedterminowe wybory. Można powiedzieć, że na jesieni nastroje nie będą tak dobre i na pewno poparcie dla rządu naturalnie spadnie. Teraz PiS może liczyć na pewne zwycięstwo, a tym samym premię w liczeniu głosów metodą D'Hondta. Pytanie jest jednak o to, czy kierujemy się interesem partyjnym czy chęcią realizacji polityki długofalowej. W interesie partii jest z pewnością trwanie przy władzy – mówi nam prof. Kazimierz Kik z uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Jak podkreśla, opozycja dziś jest podzielona i znajduje się w kryzysie organizacyjnym. – Ma zgranych polityków. To nie jest sytuacja, gdy w 2007 roku Tusk miał aurę świeżości i po swojej stronie wielu znanych i szanowanych polityków, jak Maciej Płażyński czy Andrzej Olechowski. Teraz przyjeżdża w aurze namiestnika z Brukseli – dodaje prof. Kik. „Samobójczą taktyką” nazywa organizowanie eventów przez Tuska w piekarniach i sklepach. – Mówi i jeździ, a w zasadzie nic z tego nie wynika. Popada w śmieszność – mówi prof. Kik. Przedterminowe wybory to jednak ciągle ryzyko, o którym można spekulować. Już pod koniec tego roku, gdy do konstytucyjnego terminu będzie 12 miesięcy, ostatecznie przekonamy się, kto ma rację. W styczniu 2023 roku okaże się, czy PiS zdołał się zregenerować i zmobilizować, czy jednak się wykrwawi... **GP**

wiązaniu sprzeciwiali się partyjni baronowie. Reforma ma jednak wstrząsnąć najmniej aktywnymi członkami, którzy, zdaniem Nowogrodzkiej, po prostu są bierni. To jednak nie koniec ewentualnych zmian. PiS już wie, że będzie miał duży problem z wyborami do Senatu. Według sondaży wewnętrznych, na dziś odniósłby w Izbie Refleksji bardziej dotkliwą porażkę niż w 2019 roku. To skłania do myślenia o reformie ordynacji wyborczej w kierunku okręgów 2–3 mandatowych. Na razie jednak nie zapadła w tym temacie żadna decyzja na kierowniczym szczeblu. Nie wiadomo, czy dla takich zmian byłaby większość, biorąc pod uwagę, że już dziś PiS korzysta z poparcia Pawła Kukiza, który jest zaciętym zwolennikiem jednomandatowych okręgów wyborczych. Jedno jest jednak pewne – na

CZY KTOŚ SZTUCZNIE PODBIJA CENY ENERGII?

ANOMALIE CENOWE I TRANSAKcje W OSTATNIM KWADRANSIE SESJI

Urząd Regulacji Energetyki sprawdza, czy rekordowy wzrost cen energii elektrycznej nie jest efektem giełdowej manipulacji. Sprawę bada też Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego – ustaliła „Gazeta Polska”.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Po rosyjskiej agresji na Ukrainę cena energii elektrycznej w Polsce na 2023 rok bije rekordy, podbijając inflację. Na Towarowej Giełdzie Energii (TGE) przekroczyła ona 1000 zł za MW/h. To najdrożej w historii. Oznacza to, że w przyszłym roku prąd może zdrożeć nawet o 70 procent. Z ustaleń „Gazety Polskiej” wynika jednak, że przyczyną tak dużych wzrostów cen energii może być nie tylko wojna na Ukrainie, lecz także sztuczne zawyżanie ceny przez niektórych uczestników rynku. Do TGE i Urzędu Regulacji Energetyki (URE) od kilku tygodni wpływają informacje alarmujące o możliwych manipulacjach. Podobne materiały opisujące mechanizm trafiają też do organizacji zrzeszających podmioty z branży energetycznej. Ze wszystkich doniesień wynika to samo.

Od 26 kwietnia, czyli od momentu ogłoszenia przez Gazprom zakręcenia kurka z gazem płynącym do Polski (dostawy wstrzymano 27 kwietnia), na TGE zaczęło dochodzić do poważnych anomalii przy transakcjach handlu energią na 2023 rok (to połowa obrotu giełdy). W ciągu zaledwie siedmiu sesji cena energii na przyszły rok wzrosła aż o ponad 250 zł za MW/h, a same transakcje zawierano w ostatnim kwadransie niemal każdej z nich. Sprawę bada nie tylko URE, lecz przygląda się jej również Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) – ustaliła „Gazeta Polska”.

Telekonferencja TOE

Towarzystwo Obrotu Energią (TOE) to organizacja zrzeszająca podmioty z branży energetycznej. Z ustaleń „GP” wynika, że

9 maja 2022 roku Zespół ds. Rynku Hurtowego (ZRH) zorganizował telekonferencję ze swoimi członkami. Jednym z punktów była dyskusja dotycząca zgłoszonego „podejrzenia manipulacji – wzrostu cen energii elektrycznej”. Do TOE na początku maja zaczęły napływać informacje o anomaliiach cenowych przy transakcjach kupna/sprzedaży energii na 2023 rok. Przykład? W poniedziałek 2 maja około godz. 13:50, dziesięć minut przed zakończeniem sesji na TGE (sesja trwa od godz. 8 do 14), zaczęła niespodziewanie rosnać cena energii na przyszły rok. Z nieco ponad 847 zł za 1 MW/h do ponad 875 zł, czyli o ponad 30 zł w zaledwie kilka minut. Jak się okazało, podobne wzrosty (ale o mniejszej skali) miały miejsce także kilka dni wcześniej. Prawdziwa fala ruszyła jednak w kolejnych dniach. Trans-

ŚREDNIE DZIENNE CENY ENERGII ELEKTRYCZNEJ

na 2023 rok w okresie
26 kwietnia – 6 maja br.:

26 kwietnia

– 748,80 zł za 1 MW/h

27 kwietnia

– 790 zł za 1 MW/h

28 kwietnia

– 819,30 zł za 1 MW/h

29 kwietnia

– 847,25 zł za 1 MW/h

2 maja

– 875,56 zł za 1 MW/h

4 maja

– 916,50 zł za 1 MW/h

5 maja

– 990 zł za 1 MW/h*

6 maja

– 999,80 zł za 1 MW/h

**5 maja pomiędzy 12:29:44*

a 13:59:00 nastąpił skok

ceny energii z 997,75 zł

do 1090 zł za 1 MW/h.

akcje podbijające cenę energii były zawierane pod koniec sesji, osiągając 6 maja blisko 1000 zł za 1 MW/h (999,80 zł). W sumie od 26 kwietnia, czyli dnia, w którym Gazprom ogłosił zakręcenie kurka z gazem, cena energii wzrosła więc o ponad 250 zł za 1 MW/h (patrz ramka).

O napływające do TOE informacje o anomaliiach cenowych i dziwnych transakcjach zapytała „GP”. Marka Kulesa, dyrektora biura TOE. – Od lat jakiegokolwiek dyskusje wewnątrz TOE mają charakter wewnętrzny, nawet jeżeli miałyby miejsce. A czy członkowie TOE informują władze (rząd, KNF), proszę pytać spółki – odpowiedział. O te anomalie „GP” zapytała największe w kraju spółki energetyczne, m.in. grupę PGE. Biuro prasowe kontrolowanego przez skarb państwa giganta energetycznego tłumaczy sy-

tuację na rynku „zaburzeniami w obszarze makroekonomicznym (...), wybuchem wojny na Ukrainie oraz wynikającymi z tego bezpośrednimi deficytami w dostawach surowców”. „Dynamiczna sytuacja na wycenie surowców wpływa na wycenę produktów energetycznych oraz mniejszą chęć do zawierania transakcji” – czytamy w piśmie do „GP”.

Wzrost o 36,4 proc. w dwa tygodnie

Jednak informacje o anomaliiach cenowych, sugerujących manipulację na rynku energii, napływają także do TGE oraz URE, będącego regulatorem i nadzorcą rynku. Wskazują na to niektórzy analitycy branży oraz część prywatnych spółek energetycznych. Ich zdaniem skok cen

jest trudny do wytłumaczenia. Z danych TGE i InterContinental Exchange wynika, że od 26 kwietnia do 10 maja cena energii elektrycznej na 2023 rok wzrosła w sumie o 36,4 proc.! W tym samym czasie spadła cena gazu: w Polsce o 1,4 proc., a w całej Unii Europejskiej o 0,7 proc. Z kolei wartość uprawnień do emisji CO₂ – istotny element składowy ceny energii – wzrosła zaledwie o 5,1 procent. Szczegółowe dane, które mogłyby potwierdzić lub zaprzeczyć podejrzeniom o manipulację, posiada TGE. To informacje m.in. o ilości graczy na rynku, czasie zawierania transakcji. Giełda odmówiła jednak ich udzielenia „GP”. Czy jednak otrzymuje sygnały o możliwych manipulacjach na rynku energii? „Wszystkie informacje dotyczące prowadzonych przez TGE postępowań w związku z podejrzeniem wystąpienia nadużycia w obrocie giełdowym stanowią tajemnicę zawodową. Ustawa prawo energetyczne oraz Ustawa o giełdach towarowych określają katalog podmiotów i warunków, na jakich informacje stanowiące tajemnicę zawodową mogą być ujawnione” – czytamy w piśmie z biura prasowego TGE.

Od stycznia bez zawiadomień

Podejrzenia dotyczące możliwej manipulacji przy handlu energią na 2023 rok bada URE. „(...) Trwa proces gromadzenia informacji m.in. na temat kontraktów terminowych zawartych i planowanych do zawarcia przez uczestników hurtowego rynku energii na dostawy energii elektrycznej w latach 2022–2023, w tym także kontraktach o parametrach charakterystycznych dla instrumentu BASE_Y-23 (rocznego kontraktu z terminem wykonania w 2023 r.)” – napisała w piśmie do „GP” Agnieszka Głośniewska, rzecznik Urzędu. Przyznała, że od początku roku URE nie skierował do prokuratury żadnego zawiadomienia o podejrzeniu manipulacji. Jednak pisma i notatki sugerujące istnienie takiego procederu trafiły już do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), która – jak wynika z ustaleń „GP” – przygląda się sprawie. Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora ds. służb specjalnych, nie skomentował sprawy. **GP**



Hubert
Kowalski
albicia.com/HubertKowalski

STRAŻACKA POMOC DLA UKRAINY

POTĘŻNE WSPARCIE OD POLSKICH STRAŻAKÓW

Komendant główny Państwowej Straży Pożarnej Andrzej Bartkowiak 26 lutego ogłosił zbiórkę sprzętu dla strażaków z Ukrainy. Polscy strażacy zebrali m.in. kamery termowizyjne, agregaty prądotwórcze, węże pożarnicze, prądownice, motopompy, buty, hełmy, rękawice itp. W ciągu kilku dni udało się zebrać ogromne ilości sprzętu. – Szanowni Państwo, efekt przerósł nasze wszelkie oczekiwania. To ponad 1600 palet sprzętu, który jest już dzisiaj spakowany na paletach we wszystkich województwach całego naszego kraju. To pokazuje skalę wielkiego

serca, jaką strażacy z całej Polski wysyłają na Ukrainę, tego braterstwa i solidarności, a słowo solidarność jest nam przecież bardzo bliskie – mówił komendant Bartkowiak podczas konferencji prasowej 2 marca. – Chcę zaapelować do całego świata strażackiego: ratujmy straż pożarną na Ukrainie! Wspierajmy bohaterów! – podkreślił. Ta pomoc jest nieprzerwanie organizowana.

Przy granicy

Na początku wojny Polskę obiegły zdjęcia polskich strażaków, którzy opiekowali się ukraińskimi dziećmi przy przejściach

granicznych. Ochotnicze straże pożarne działające w gminach przygranicznych oddolnie zorganizowały pomoc dla uchodźców. Znalaziono możliwość zakwaterowania w przygotowanych salach i pokojach remiz OSP. Strażacy przygotowali kącki zabaw dla dzieci, a nawet pokazy sprzętu strażackiego. Również rodziny ukraińskich strażaków znalazły w Polsce schronienie. Trafiły one bowiem do remiz oraz mieszkań służbowych, które mieszczą się w budynkach komend powiatowych.

Działania strażaków ochotników to także istotne wsparcie dla wolontariuszy różnych organizacji społecznych, którzy

Gdy ukraińscy strażacy w warunkach wojennych gaszą pożary i odgruzowują zbombardowane miasta, ich polscy koledzy organizują dla nich pomoc na niespotykaną skalę. Nasz kraj przekazał Ukrainie już kilkadziesiąt tysięcy sztuk różnego rodzaju sprzętu. Ukraińcy celowo nie zdejmują polskich naszywek z przekazanych im ubrań, żeby wszyscy widzieli, skąd pochodzi pomoc. Oprócz tego polska straż pożarna koordynuje transporty pomocowe z całego świata.

uchodźców do miejsc pobytu. Koszty obsługi są pokrywane przez PSP.

Ogromne ilości sprzętu

W pierwszej połowie kwietnia w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia odgruzowania zniszczonej przez Rosjan Borodzianki. Ukraińscy strażacy byli ubrani w polskie kombinezony. Umundurowanie pochodzi ze zbiórki zorganizowanej pod koniec lutego przez Polskę. Sprzęt był zbierany w komendach wojewódzkich PSP, a później transportowany do jednostek na terenie województw lubelskiego i podkarpackiego, a stamtąd przekazywany na Ukrainę. Ukraińscy strażacy poinformowali polskich kolegów, że celowo nie zdejmują polskich naszywek z przekazanych ubrań, żeby wszyscy widzieli, skąd pochodzi pomoc.

Między innymi samochody gaśnicze i osobowe, sprzęt oświetleniowy, radiotelefony oraz armaturę wodno-pianową podarowały ukraińskim strażakom jednostki OSP z powiatu starogardzkiego oraz Komenda Powiatowa PSP w Starogardzie Gdańskim. – Kiedy pojawiły się informacje o zbrojnej agresji Rosji na Ukrainę, rozpoczęliśmy zbiórkę sprzętu. Dziś w przekazach telewizyjnych widzimy, że ten sprzęt bardzo się przydaje – mówi nam druh Sebastian Kucharczyk z OSP w Starogardzie Gdańskim, który jest również przewodniczącym tamtejszego klubu „GP”.

Do końca ubiegłego tygodnia Polska podarowała Ukrainie prawie 200 pojazdów i blisko 3 tys. palet ze sprzętem. Polscy strażacy przekazali m.in. około 21 tys. hełmów, 30 tys. ubrań i ponad 20 tys. butów. – Prawdopodobnie prześlemy kolejne – mówi „GP” bryg. Karol Kierzkowski, rzecznik prasowy PSP.

Z całego świata

– Sukces polskiej zbiórki skłonił nas do kontynuowania aktywności. Pojawił się pomysł, by skoordynować pomoc z całego świata – mówi rzecznik Karol Kierzkowski.

Wsparcie międzynarodowe zaczęło się od uruchomienia przez PSP i OSP nawiązanych wcześniej kontaktów ze strażakami z całego świata. Na początku wojny polscy strażacy zaczęli nieformalnie kontaktować się ze swoimi kolegami z innych państw, których poznali podczas odbywanych w przeszłości ćwiczeń czy akcji pomocowych. To pomogło stworzyć zorganizowaną współpracę. – Informacje o potrzebach dotarły do wielu państw.

Czekamy na kolejne transporty – mówi rzecznik. Jak dodaje, w najbliższych tygodniach prawdopodobnie pojawi się także wsparcie z USA.

Krajowe Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności przy Komendzie Głównej PSP stało się koordynatorem dla straży pożarnych z całego świata, które oferują sprzęt pożarniczy dla strażaków z Ukrainy. Na

potrzeby logistyczne akcji wyznaczono w kraju jednostki organizacyjne PSP, które pełnią rolę magazynów i punktów przeładunkowych. Akcja przekazywania sprzętu i pojazdów realizowana jest w ścisłej współpracy z przedstawicielami Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS).

– Transporty są realizowane na bieżąco – podkreśla rzecznik Karol Kierzkowski. W ostatnim czasie Wielka Brytania przekazała przez Polskę wiele samochodów. W sumie do końca ubiegłego tygodnia przekazano 98 pojazdów z zagranicy. Samochody pochodzą m.in. z Niemiec, państw bałtyckich, Austrii, Czech. Na Ukrainę dostarczono również 1225 palet zagranicznego sprzętu pożarniczego, w tym hełmów, mundurów, butów. Jak podkreśla w rozmowie z „GP” bryg. Karol Kierzkowski, PSP ma dobrze rozpoznane kanały dystrybucji na Ukrainę. W tej kwestii PSP stale współpracuje ze stroną ukraińską. Sprzęt z Polski najpierw trafia do odpowiednich jednostek w obwodzie lwowskim, a następnie jest rozdzielany według uznania strony ukraińskiej do miejsc najbardziej potrzebujących.

GP

przyjechali na granicę z całej Polski. PSP i OSP utworzyły miasteczka namiotowe, organizują uchodźcom również transport z granicy do punktów recepcyjnych i miejsc czasowego pobytu w kraju. Kadeci oraz podchorążowie ze szkół pożarniczych uczestniczą także w pracach związanych z pakowaniem darów zebranych w różnego rodzaju akcjach. Strażacy PSP we współpracy z przedstawicielami PKP koordynują transporty kolejowe uchodźców z województw podkarpackiego i lubelskiego do innych części kraju. PSP współpracuje również z firmami transportowymi, które pomagają w przewożeniu

ZACHÓD NAIWNIE BAGATELIZUJE PUTINA. NIE WARTO LEKCEWAŻYĆ ZBRODNICZEJ ROSJI

W Rosji prawda i kłamstwo od wieku nie istnieją. Rosja może sobie pozwolić na zabawę w spektakl teatralny z nami, byśmy zadawali sobie miliony pytań, byśmy sami utrudnili sobie zrozumienie tego, co dokładnie mówił Putin. Komentuje się, że nie usłyszeliśmy od Putina, że wypowiada wojnę. A czy nie ma wojny? Ona już jest. Nie dowiedzieliśmy się od Putina o powszechnej mobilizacji? Przecież tajna mobilizacja już trwa, w sposób i w skali, które obecnie w Rosji są możliwe – mówi „GP” gen. Andrzej Kowalski, ekspert w dziedzinie służb specjalnych i były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego w latach 2015–2020.

Z GEN. ANDRZEJEM KOWALSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Dlaczego wciąż, do połowy maja, nie doszło do spodziewanej przez ekspertów wojny pancernej o Donbas? Na południu i wschodzie co prawda mają miejsce bombardowania, ale Rosja nie przystąpiła do zmasowanej ofensywy z użyciem większej liczby czołgów i lotnictwa. Ewentualna utrata tzw. Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej oznaczałaby okrojenie terytorium państwa ukraińskiego o jedną czwartą powierzchni.

Jako pierwszy powód wskazałbym warunki terenowe i pogodowe. W kwietniu,

gdy wojska rosyjskie wycofały się z Kijowa i okolic Czernichowa, lotem błyskawicy rozniosła się informacja o prawdopodobnej największej bitwie pancernej od czasów II wojny światowej, czymś na wzór starcia na Łuku Kurskim. Tymczasem w kwietniu na Ukrainie ziemia nadal była nasiąknięta wodą, co utrudnia poruszanie się ciężkim pojazdom pancernym. Żeby stoczyć taką bitwę, należałoby rozwinąć szlak pancerne, nie można stoczyć bitwy w kolumnie czołgów. Analitycy, przygotowujący nas narracyjnie do wielkiego starcia pancernego, najwyraźniej zapomnieli, że na Łuku Kurskim walki pro-

wadzono latem, gdy było sucho i z powodzeniem można było wykonywać uderzenia, rozstawiając czołgi na znacznym terenie. W rejonie Donbasu sporo jest cieków wodnych i bagnistych terenów, co utrudnia działania ofensywne, a nawet wręcz uniemożliwia ogromną bitwę. Po drugie, Rosjanie – podobnie jak obrońcy terytorium – musieliby dysponować znaczną liczbą czołgów. Tymczasem w Donbasie ani jedna, ani druga strona nie dysponowała odpowiednim stanem tych maszyn. W czasie II wojny światowej starło się około 7 tys. pojazdów gasienicowych niemieckich i sowieckich, zatem



Nie ma wątpliwości, że poddani jesteśmy oddziaływaniu informacyjnemu z jednej strony przez Moskwę, a z drugiej przez Zachód. Przez lata dominowała narracja o wielkiej armii rosyjskiej, podczas gdy wszystkie rodzaje sił zbrojnych razem dysponują co najwyżej setkami tysięcy żołnierzy. W wojskach lądowych do dyspozycji jest 250 tys. żołnierzy, wojska powietrzno-desantowe szacowane są na 30–40 tys. To pokazuje pewną skalę. Ze źródeł zachodnich wiemy, że Rosjanie w lutym bieżącego roku zgromadzili na Ukrainie około 160 tys. żołnierzy, czyli około 120 batalionowych grup taktycznych (btg). Chociaż minister Siergiej Szojgu i rosyjskie sztaby podawały informacje, że etatowo btg liczą 700–900 żołnierzy, to z informacji podanych przez stronę ukraińską wiemy, że do walki wchodziły btg, które miały zaledwie 650 żołnierzy. To pokazuje znaczną różnicę między stanem etatowym, którym najczęściej posługuje się propaganda, a życiem. Różnica jest znaczna. Aby w tej chwili stwierdzić, jakie są rzeczywiste siły rosyjskie, musielibyśmy wiedzieć, jak bardzo stan osobowy walczących batalionów jest bliski stanowi etatowemu. Nigdy nie jest też tak, że w czasie wojny rzuca się na pierwszy ogień wszystkie siły, konieczne jest pozostawienie rezerw. Widać obecnie, jak wielkie trudności ma Rosja w uzupełnieniu strat w batalionach wycofanych chwilowo z walki. Uważam, że w pana pytaniu brzmi dobry sposób myślenia o przeciwniku: nie lekceważyć, zawsze zakładać, że trzyma środki osobowe na czarną godzinę. Niemniej odnoszę wrażenie, że Rosjanie bez poboru rekruta i wezwania rezerwy nie będą w stanie wykreować takiej siły, by zrealizować cele strategiczne, a poziom ambicji zakreślony w przemówieniu Putina sięga całej wschodniej części Ukrainy.

Czy wpływ na niemrawe działania Rosjan na froncie mają ogromne straty osobowe i sprzętowe? Okupant stracił ponad 26 tys. ludzi – w tym co najmniej 10 generałów – od początku inwazji. Analitycy wojskowi zwracają uwagę, że to

więcej niż w czasie długoletniej wojny w Afganistanie.

Z pewnością ma pan rację. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że na dynamikę wojny zawsze oddziałują straty, bo nawet gdy batalion po uzupełnieniu strat ponownie walczy, nie ma już tej samej siły. Żołnierze obserwowali z bliska śmierć swoich kolegów, obawiają się o własne życie, a dochodzą nowi, niedoświadczeni lub niezgrani koledzy. To wszystko obniża morale i wpływa na niską dynamikę ataku. W związku z tym, że ukraińska armia działa formacjami elastycznymi – łatwo zmienia swoje położenie, dysponuje głównie lekką piechotą – Rosjanie poruszają się bardzo ostrożnie w obawie przed ostrzałem. W takich warunkach, jakie w tej chwili obserwujemy, aby nie dochodziło do ogromnych strat, tempo natarcia jest powolne, gdyż dodatkowo wojsko musi działać przy nieustannym wsparciu masowego ognia artylerii, która nie dysponuje precyzyjnymi środkami rażenia. Nie zapominajmy też, że Ukraina od 8 lat przygotowywała się do obrony, rozwijając pas umocnień, który teraz blokuje postępy rosyjskiego wojska. W Donbasie linia frontu stoi jak zaczarowana, przypomina to warunki z I wojny światowej. Dlatego nieprzypadkowo wymyślono w rosyjskich sztabach uderzenie z Iziumu na południe, gdyż tam Ukraińcy nie mają tak rozbudowanych linii obronnych, chociaż tutaj na ich korzyść działają warunki terenowe i fakt, że bardzo niekorzystny dla atakującego jest stosunek sił.

Na ile Ukraińcy będą w stanie odpierać Rosjan wraz z dozbrojeniem z Zachodu? Widzimy filmy, na których obrońcy kraju uczą się posługiwać ciężką bronią – m.in. niemieckimi samobieżnymi haubicami PzH 2000 oraz amerykańskimi haubicami. Któraś z nich może okazać się decydująca?

W tym przypadku bardzo wiele zależy od skali pomocy. Każda broń potrzebuje amunicji. Jeżeli Ukraina dysponuje na przykład blisko setką haubic z USA, a nie otrzyma wystarczającej ilości amunicji,

to nieporównywalne do obecnej sytuacji. I wreszcie, Rosja nie dysponuje siłami porównywalnymi z Armią Czerwoną – nie ma milionów żołnierzy, dziesiątek tysięcy czołgów, tysięcy samolotów nad Ukrainą, by z powietrza wspierać działania pancerne, a piechotę je osłaniać. Starcia w tej wojnie mają zupełnie inną skalę.

Niektórzy zastanawiają się, czy Rosja nie wysłała na front w pierwszej kolejności „mięsa armatniego”, a ogromną część wykwalifikowanych żołnierzy i sprzętu trzyma na ostateczną rozprawę z Ukrainą?

to sprzęt nie będzie odpowiednio efektywny. Warto sobie uświadomić, jaką drogę musi pokonać transport amunicji. A są to tony ładunku na każdy dzień prowadzenia ognia z jednej baterii. Dlatego nie można jeszcze twierdzić, że może dojść do przełomu. Dozbrojenie, które płynie z Zachodu, jest bardzo cenne dla obrońców Ukrainy, ale istotna jest skala tej pomocy. Priorytetem są także bezpieczne drogi transportu, dzięki czemu sprzęt i amunicja dotrą w rejon prowadzonych walk.

Przyglądał się Pan obchodom Dnia Zwycięstwa w Rosji. Władimir Putin 9 maja nie powiedział niczego przełomowego, nie wypowiedział wojny Ukrainie. Parada wojskowa była okrojona ze względu na „operację specjalną”, Kreml zrezygnował nawet z tradycyjnych pokazów lotnictwa ze względu na... złą pogodę. W Moskwie świeciło wtedy słońce. Rosja pokazała w dniu swojego święta słabość?

Rosja pokazała dokładnie to, co chciała. Najpierw przygotowała scenę. Odpowiednio wcześniej puszczono w obiegu spekulacje, jakoby miało dojść do eskalacji, wypowiedzenia wojny i ogłoszenia powszechnej mobilizacji. Rozbudzono oczekiwania na jakąś sensację, i to zaburzyło percepcję. W omówieniach uroczystości dominuje podejście, że skoro nie wydarzyło się nic przełomowego, zabrakło przelotu samolotów, to w zasadzie przeciwnik jest słaby, a przywódca Kremla schorowany i wyznaczył już swojego następcę. W moim przekonaniu to objaw przykładania niewłaściwej miary do rzeczywistości rosyjskiej. Rosja chce odbudować imperium, to jest jej obecna perspektywa planowania. W Rosji prawda i kłamstwo od wieku nie istnieją. Rosja może sobie pozwolić na zabawę w spektakl teatralny z nami, byśmy zadawali sobie miliony pytań, byśmy sami utrudnili sobie zrozumienie tego, co dokładnie mówił Putin. Podobny błąd popełniał Zachód już wielokrotnie. Wypowiedzi Putina nie są postrzegane jako słowa przywódcy imperium, lecz jedynie jako

Przez lata dominowała narracja o wielkiej armii rosyjskiej, podczas gdy wszystkie rodzaje sił zbrojnych razem dysponują co najwyżej setkami tysięcy żołnierzy.

przemówienie jednego ze światowych polityków, co stanowi ogromny błąd. Komentuje się, że nie usłyszeliśmy od Putina, że wypowiada wojnę. A czy nie ma wojny? Ona już jest. Nie dowiedzieliśmy się od Putina o powszechnej mobilizacji? Przecież tajna mobilizacja już trwa, w sposób i w skali, która obecnie w Rosji jest możliwa.

Od kilku tygodni Rosja dosłownie płonie w wielu miejscach. Niemal codziennie dochodzi do pożarów w miejscach ważnych dla wojska – składy amunicji, ropy, fabryki rakiet, budynki MON, punkty werbunkowe do wojska. Pana zdaniem to zorganizowana akcja partyzantki ukraińskiej? A może robota przeciwników Władimira Putina?

Trudno zinterpretować jednoznacznie te intrygujące zdarzenia. Nawet jeśli przychylimy się do jednej wersji, to niewykluczone są inne czynniki, również te, o których pan wspomina. To, że jakiś magazyn z bronią płonie, nie znaczy, że nie mógł go podpalić na przykład magazynier, bo ukradł część sprzętu. W realiach rosyjskich nietrudno sobie to wyobrazić. Wyobraźmy sobie, że Putin, zdenerwowany stanem armii, który został ujawniony w czasie walk na Ukrainie, zażądał kompleksowych kontroli w jednostkach wojskowych. Wtedy najprostszym rozwiązaniem będzie zniszczenie materiałów dowodowych. Inną opcją są działania

wojsk specjalnych Ukrainy i uruchomienie grup sabotażowych do tego typu operacji. Przed punktami werbunkowymi prawdopodobny jest scenariusz buntu obywatelskiego, a równie dobrze w tej chwili wszystkie czynniki splatają się ze sobą.

Ambasador Rosji Siergiej Andriejew został oblany farbą przez ukraińską aktywistkę, powiązaną z Fundacją Otwarty Dialog. W odpowiedzi „nieznani sprawcy” uczynili to samo z budynkiem polskiej ambasady w Moskwie. Jak Pan ocenia to zdarzenie i czy mogło zostać sprowokowane przez stronę rosyjską?

Obserwując kilka różnych ujęć z kamer, co najmniej trzech, miałem wrażenie, że Andriejew chciał, by doszło do incydentu. Ambasador Rosji zdawał sobie sprawę, iż wkracza w tłum i ta sytuacja musi skończyć się drastycznie. Nie wiem natomiast, czy spodziewał się oblania farbą – to moglibyśmy ocenić na podstawie marki garnituru Andriejewa. Mówiąc całkiem poważnie, dyplomata czekał na konfrontację przy całkowitej bierności swojej ochrony – nie zasłonili go, nie weszli w kontakt fizyczny z osobami wokół. Interpretacja wydarzeń z 9 maja? Andriejew nie ma dobrej prasy, i słusznie, bo to człowiek konsekwentnie realizujący politykę wrogości nam państwa, nieobawiający się atakować Polski czy Ukrainy w przemówieniach. Jeżeli jest tak zdeteminowany, by realizować zlecenia od swoich mocodawców, to czy można domniemywać, iż otrzymał kolejne – sprowokować Polaków i Ukraińców w Dniu Zwycięstwa? Nie wykluczałbym tego. Niestety, polskie państwo zobowiązane jest prawem międzynarodowym chronić ambasadorów – również reprezentujących agresora. Pośel obcego państwa to postać nietykalna i nie wolno pozwolić sobie na wyłom w obowiązującym kodzie kulturowym, do którego należymy. Konwencja wiedeńska w art. 29 nakłada na państwo przyjmujące obowiązek bezwzględnej ochrony dyplomatów. Zachowanie Andriejewa ułatwiło agresywny scenariusz, jednak zabrakło

zdecydowanej reakcji policji. Tak to oceniam, niezależnie od tego, jakie w nas drzemią emocje i jak jednoznacznie negatywny stosunek mamy do rosyjskiego okupanta. Obawiam się, że odbiór międzynarodowy rozmija się z przekonaniem większości polskiego społeczeństwa. Też trudno się temu dziwić...

Garnitur znajdzie się w pralni i tyle.

A na Ukrainie Rosja nie strzela w niewinnych ludzi farbą.

Takie jest powszechne myślenie o tym incydencie. Przy tak dramatycznych stosunkach między Rosją a Ukrainą, napływie uchodźców, negatywnych emocjach, jakie wywołuje wojna, celebra odprawiona przez Andriejewa w stolicy jeszcze wszystko to wzmocniła. Odsuwając jednak emocje, ta sytuacja była niekorzystna dla Polski i należało, przewidując możliwość jej wystąpienia, zneutralizować działania rosyjskie.

W publicystyce i mediach społeczno-ściowych nie brakuje podsycania antyukraińskich nastrojów, szerzenia hysterii, fake newsów. Wiadomo, że Rosja prowadzi wojnę także na polu informacyjnym. Uważa Pan, że służby powinny się przypatrywać konkretnym przykładom i osobom, czy byłoby to nadużycie?

Służby specjalne po to działają na świecie, by operować tam, gdzie nie może działać administracja państwowa. One są aktywne w obszarach, których nie da się jednoznacznie opisać w ustawach. Wówczas posługujemy się ogólnymi stwierdzeniami (na przykład monitorowanie zagrożeń). Obecnie formalnie ciągle działamy w czasie pokoju. Dopiero w sytuacji zagrożenia zostałaby powołana jakaś nowa służba, która zajęłaby się zagrożeniem, o które pan pyta. Teraz jest to rola służb specjalnych. Nie możemy czekać na gorsze czasy. Koniecznie trzeba odnotować, kto wzmacnia narrację pro-rosyjską i antypolską. Trochę trudno nam się do tego przyzwyczaić, ale pomimo czasu pokoju wojna informacyjna trwa. W czasie pokoju służby specjalne walczą na niewidzialnym froncie. GP

Z wielkim smutkiem odebrałem wiadomość o tym,
że 8 maja 2022 r. odszedł od nas

ŚP.

prof. Waldemar Paruch

Śmierć Pana Profesora to ogromna strata dla środowisk patriotycznych,
społeczności akademickiej i dla Polski.

W osobie Zmarłego żegnamy erudyte, mentora,
wielkiego patriotę i przyjaciela. Człowieka obdarzonego rozległą wiedzą
i przenikliwością, a przy tym ogromnie zaangażowanego w sprawy kraju.
Członka rady programowej Prawa i Sprawiedliwości, współtwórcę i pierwszego
szefa Centrum Analiz Strategicznych, a także wybitnego naukowca i wykładowcę,
odznaczonego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.
Pan Profesor pozostanie w naszej pamięci jako państwowiec, którego działalność
naukowa, społeczna i polityczna zawsze nacechowana była troską o Polskę.

Rodzinę i bliskich śp. Profesora proszę o przyjęcie wyrazów
głębokiego współczucia.

Mateusz Morawiecki

Z wielkim smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP.



Prof. dr hab. Waldemara Parucha

wybitnego naukowca, wrażliwego społecznika, zasłużonego Polaka.

Rodzinie i bliskim Zmarłego składam wyrazy głębokiego współczucia

Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska

Z ogromnym żalem żegnamy

Profesora Waldemara Parucha

Wielkiego, zasłużonego Polaka, Patriotę, znakomitego wykładowcę,
wrażliwego działacza społecznego.

Twórcę i pierwszego Szefa Centrum Analiz Strategicznych.

Rodzinie i Przyjaciołom
kondolencje składają
Szef i pracownicy Rządowego Centrum Analiz.

PATRIOTA CAŁYM SERCEM ODDANY RZECZYPOSPOLITEJ



Leszek
Galarowicz

Premier Mateusz Morawiecki w twitterowym wpisie o prof. Waldemarze Paruchu napisał: „Wybitny naukowiec, działacz społeczny, inicjator powołania i były szef rządowego Centrum Analiz Strategicznych oraz historyk związany z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, który ogromnie zasłużył się dla Rzeczypospolitej”. Politolog, wykładowca, naukowiec zmarł 8 maja. Uroczystości pogrzebowe w bliskim mu kościele pw. św. Piotra i Pawła w Tomaszowicach będą miały państwowy charakter.

ODSZEDŁ PROF. WALDEMAR PARUCH

Waldemar Paruch urodził się 15 września 1964 roku w Lublinie. Wychowywał się w Miłocinie, gdzie uczył się w szkole podstawowej. Naukę kontynuował w VII Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Lublinie. Już na tym etapie była widoczna jego aktywność społeczna. Ważną osobą dla niego w tym czasie, jego mentorem, był nauczyciel historii Józef Juszczyński. W Miłocinie jest do dziś rodzinny dom profesora Parucha. O tym, jak ważną rolę odegrała w jego życiu mała ojczyzna, opowiada prof. dr hab. Krystyna Trembicka z Katedry Teorii i Metodologii Nauk o Polityce

i Administracji UMCS, która długo znała Waldemara Parucha. – Był inteligentem, ale takim, który nie zapomniał o wsi. Znał jej problemy, rozumiał je – podkreśla moja rozmówczyni. Minister Przemysław Czarnek przyznaje, że jego niedaleki sąsiad był „zakochany” w rodzinnej okolicy.

Wybitny naukowiec i zasłużony Polak

Waldemar Paruch związał swoją ścieżkę naukową z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej. Był absolwentem historii i politologii, następnie wykładowcą tej uczelni. W 1996 roku uzyskał stopień dok-

tora nauk humanistycznych w zakresie nauki o polityce. Habilitował się w 2005 roku także na UMCS. Ma bardzo bogaty dorobek naukowy, jest autorem ponad 240 publikacji naukowych, w tym około 30 monografii. Organizował i był współorganizatorem wielu konferencji krajowych i międzynarodowych poświęconych sprawom edukacji. – Znałem pana profesora Parucha od ponad 30 lat, jak był jeszcze studentem UMCS, a później kiedy pracował jako asystent w ówczesnym Zakładzie Myśli Politycznej. Obserwowałem jego rozwój, rozprawę doktorską i postępowanie habilitacyjne. Był to człowiek – i absolutnie nie są to kurtuazyjne słowa – pełen

Szef rządowego Centrum Analiz Strategicznych

Był naukowcem, działaczem społecznym, inicjatorem powołania i szefem rządowego Centrum Analiz Strategicznych oraz historykiem związanym z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Centrum miało być wsparciem w myśleniu strategicznym dla premiera i Rady Ministrów. Na trzy główne obszary aktywności tego organu wskazuje w rozmowie z „Gazetą Polską” następca prof. Parucha – minister Norbert Maliszewski, szef Rządowego Centrum Analiz. Centrum opiniowało proces legislacyjny na pierwszym etapie, służyło pomocą Radzie Ministrów w różnych pracach analitycznych

przewodniczącego Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Lublinie. Regularnie komentował wydarzenia polityczne.

Lojalny przyjaciel i dobry kolega

Przyjaciele wspominają go ciepło. – Był serdecznym, bardzo rodzinnym człowiekiem, lojalnym przyjacielem i dobrym kolegą. Zналиśmy się od początku lat 80. Był moim studentem, a później nasze drogi splotły się nie tylko zawodowo, bo łączyły nas relacje przyjacielskie. Był gawędziarzem, z którym można było rozmawiać o wszystkim, nie tylko o polityce – wspomina prof.



Był ciepłym, bardzo rodzinnym człowiekiem, lojalnym przyjacielem i dobrym kolegą.

oraz opiniowało pomysły dotyczące strategii politycznych, nie tylko dla polityki wewnętrznej, lecz także zagranicznej. – Cenne jest to, że przy dużej wiedzy profesor potrafił ją przekuć na konkretne rekomendacje i propozycje – podkreśla Norbert Maliszewski. Waldemar Paruch był też przewodniczącym zespołu doradczego ds. rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz członkiem gabinetu politycznego ministra edukacji i nauki Przemysław Czarneka. Kierował dużym zespołem profesorów, który wypracował podstawy dla wielu nowelizacji prawa o szkolnictwie wyższym.

Próbował też swoich sił w polityce. W 2011 roku startował bez powodzenia w wyborach parlamentarnych z listy PiS. W 2014 roku został członkiem rady programowej PiS. Należał do sztabu wyborczego kandydata na prezydenta Andrzeja Dudy. W 2014 roku wystartował w wyborach do europarlamentu, ale mandatu nie uzyskał. W 2015 roku z rąk prezydenta Andrzeja Dudy otrzymał tytuł profesora nauk społecznych, a 7 kwietnia 2022 roku z rąk premiera Mateusza Morawieckiego – Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Ten wielokrotnie nagradzany naukowiec pełnił też funkcję

dr hab. Krystyna Trembicka. Zwraca uwagę, że profesor zawsze chciał pracować nad sobą, uczyć się czegoś nowego, kształtować się wewnętrznie. – Był bardzo pracowity, o dużej wewnętrznej dyscyplinie, miał ogromną wiedzę z różnych dziedzin – dodaje. – Fascynujące w nim było to, że zawsze miał ciekawe własne przemyślenia, którymi potrafił się dzielić. Był gotów o nich rozmawiać i do nich przekonywać. Jednocześnie robił to w kulturalny i elegancki sposób – dodaje wiceminister finansów Artur Soboń. Minister Przemysław Czarnek opisuje go jako człowieka ogromnej wiary, zdecydowanego w sądach, ale też zdecydowanego w przyjaźni, który służył radą i pomocą w trudnych chwilach.

Najtrafniejszą puentą charakteryzującą sylwetkę profesora Waldemara Parucha są słowa naszych czołowych polityków – prezydenta Andrzeja Dudy: „Polska straciła zaangażowanego naukowca i eksperta, ale przede wszystkim patriotę, całym sercem i duchem oddanego Rzeczypospolitej” oraz prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego: „Odszedł naprawdę piękny człowiek. Będziemy go żegnali w najbliższy poniedziałek z ogromnym żalem, bólem i serdeczną pamięcią”.

GP

pasji twórczej, zaangażowany w życie uniwersytetu, prowadzone procesy badawcze, edukację studentów – podkreśla prof. Marek Pietraś, dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UMCS w Lublinie. Zdaniem prof. Pietrasia, Waldemar Paruch był bardzo wymagającym profesorem, ale wymagał nie tylko od studentów, lecz także od siebie. Był niezwykle zaangażowany w edukację studentów jako promotor rozpraw doktorskich i opiekun prac dyplomowych. – Przez studentów był odbierany jako surowy pedagog, ale miał zawsze grupę wiernych słuchaczy, którzy chodzili na jego seminaria – wspomina Krystyna Trembicka.

CZEREŚNIE KONTRA BURAKI

W ubiegłym tygodniu internet obiegiło zdjęcie z owocowego straganu, gdzie sprzedawca miał sobie życzyć 260 zł za kilogram „pierwszych polskich czereśni”. No i poszło. Fanatycy opozycji od razu podchwycili temat i zaczęli trąbić o skandalicznych cenach, które są oczywiście wyłączną winą PiS-u. Czereśnie stały się tematem żartów i memów. Wszystko fajnie i śmiesznie, ale... cała histeria rozpętana przez zdjęcie czereśni to jeden wielki fejk. Każdy kojarzący podstawowe fakty wie, że o tej porze roku drzewa czereśniowe w Polsce ledwie zaczynają kwitnąć. Nawet eksperci zgodnie przyznają, że obecnie na rynku można znaleźć przede wszystkim czereśnie z importu, a ich cena daleka jest od tej ze słynnego zdjęcia. Tymczasem, jakby nigdy nic, Donald Tusk użył „czereśniowego porównania” opartego na fake newsie, by uderzyć w Zbigniewa Ziobrę. Panie Donaldzie, może czas już odstawić ten sok z buraka?



**ZŁOTE
myśli**

#Czereśnie



Wiktor Kos
@Witek99624689
To mówicie, że Donald Tusk i jego elektorat jadają polskie czereśnie po 260 zł/kg w środku maja, kiedy drzewa w sadzie jeszcze ukraśzone są kwieciami?



Dariusz Lipiński
@DarLipinski
Posiadam czereśnie, więc podszedłem pod drzewo celem sprawdzenia doniesień medialnych. Otóż w Polsce w I połowie maja czereśnie [nie] są w takim stanie jak na tym zdjęciu. I mówisz, Donaldzie @donaldtusk, że kosztują 260 zł i że są chętni do ich jedzenia?



Pan Cezary Krysztopa
@cezarykrysztopa
Ja nie neguję inflacji ani kłopotów gospodarczych, ale jeśli można ludziom narobić do głowy zdjęciem „czereśni po 260 zł”, choć w Polsce czereśnie dopiero występują w formie kwiatków na drzewach, a w sumie można by to i w fotoszopie skleić, to ruska propaganda ma tu raj.



Jakub Wiech
@jakubwiech
Wiele osób inwestuje ostatnio w czereśnie, żeby trzymać je w swoich portfelach i tak chronić oszczędności przed inflacją. To błąd. Na rynku jest potężna bańka spekulacyjna, która wkrótce pęknie. Załamanie jest spodziewane już w czerwcu.

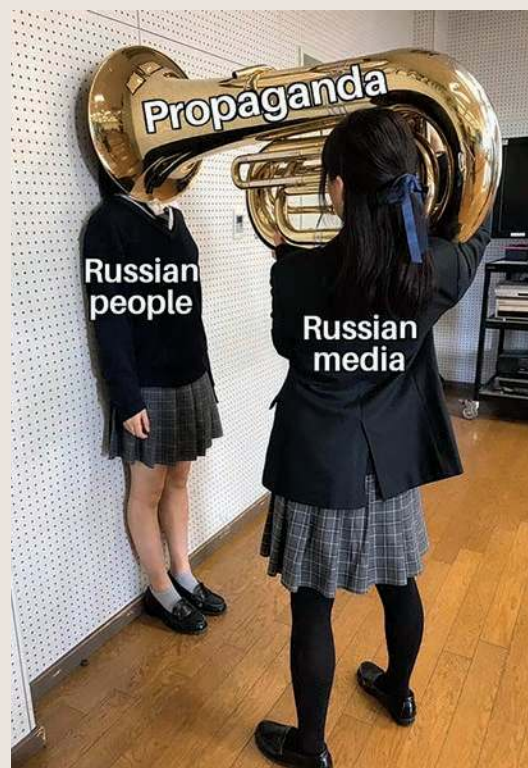
PLATFORMA DO LOTÓW W KOSMOS

Miliarder Elon Musk, po Twitterze, zdaje się rozważać kolejne inwestycje. W internetowym wpisie zażartował, że jego następnym celem będzie koncern Coca-Cola. Musk stwierdził, że warto przywrócić napojowi oryginalny smak, kiedy to przed ponad stu laty dodawano do niego ekstrakt z liści koki. Ale polscy internauci, znając „kosmiczne” zamiłowania Elona Muska, podpowiadają potencjalne inwestycje także w naszym kraju.



KACAPY. PROPAGANDA VS RZECZYWISTOŚĆ

Internet wciąż zalewany jest grafikami i memami obnażającymi kacapską propagandę. Szczególnie widoczny jest wątek groźnej i silnej armii, która pręży się na defiladach, tymczasem na polu bitwy pokonywana jest nawet przez traktory.





Piotr
Grochmalski

Ruska propaganda masowego rażenia

Kreml próbował zamknąć w bańce dezinformacyjnej całe społeczeństwo od pierwszych godzin agresji. Machina ruszyła według przygotowanego wcześniej scenariusza. Dlatego już na starcie okazała się katastrofą. Miała opisywać inną rzeczywistość. Im bardziej wojna narasta i ginie w niej coraz więcej rosyjskich żołnierzy, a z rozkazu Moskwy równane są z ziemią miasta i bestialsko mordowani cywile, tym bardziej obraz „wojskowej operacji specjalnej” staje się propagandowym absurdem.

PUBLICYSTYKA

To miała być operacja wojny medialnej, która uczyniłaby Putina wiecznym jeszcze za życia. Samo militarne opanowanie Ukrainy miało być jedynie jej dopełnieniem. Nowy imperator miał z dnia na dzień stać się, obok Chin i USA, głównym architektem nowego świata. Kreml budował strukturę do prowadzenia wojennej propagandy od grudnia 2008 roku, gdy został powołany Roskomnadzor. Ta Federalna Służba ds. Nadzoru w Sferze Łączności, Technologii Informacyjnych i Komunikacji Masowej miała wdrażać doświadczenia z wojen informacyjnych w trakcie agresji Rosji na Gruzję i Tbilisi. Oba konflikty opierały się na narzuceniu dominującej narracji przez FSB, która miała monopol na dostarczenie do mediów informacji. Służby specjalne dążyły do izolowania obszaru walk przed dziennikarzami, a tych, którzy docierali na miejsce mimo utrudnień i obiektywnie relacjonowali wydarzenia,

zastraszano lub zabijano – zanim Anna Politkowska została zastrzelona w 2006 roku w Moskwie, wielokrotnie grożono jej śmiercią. A Andriej Babicki, wówczas dziennikarz „Radia Swoboda”, został w styczniu 2000 roku uprowadzony i przetrzymywany w obozie koncentracyjnym (po latach stanie się apologetą Putina i zwolennikiem aneksji Krymu. Umrze w trakcie wojny, 2 kwietnia 2022 roku). Roskomnadzor stopniowo tworzył zasięki prawne, a jednym z głównych instrumentów wojny informacyjnej stała się powołana w 2013 roku „Międzynarodowa Agencja Informacyjna Roszija Siegodnia”. Margarita Simonyan, jako redaktor naczelny tego imperium dezinformacji, odpowiadała przed Kremlm za główny front wojny informacyjnej. Dla Kremla kluczem do panowania nad społeczeństwem, poza rozbudowanym aparatem represji, jest telewizja państwowa, holding WGTBK. Niemal dla dwóch trzecich Rosjan, głównie



z prowincji, kanały telewizyjne Roszija 1 i Roszija 24 to główne źródło informacji. Instrumenty Kremla uzupełnia rządowy Pierwyj Kanał i Media kanał NTV (własność Gazpromu). W ramach przygotowań do przyszłej wojny w 2019 roku, przez miesiąc Rosja testowała też własną sieć internetową „Rusnet”. Sygnałem do wzmożonej agresji medialnej na Ukrainę był artykuł w „Kommersancie” Dmitrija Miedwiediewa, wiceszefa Rady Bezpieczeństwa. Ten były prezydent, jeden z najbardziej wiernych ludzi Putina, stwierdził: „Sama Ukraina nie ma żadnej wartości na linii bezpośredniej konfrontacji sił zachodnich (w tym potencjalnie militarnych) z naszym krajem. Nie ma głupców do walki o Ukrainę”. W sposób wulgarny ubliżył prezydentowi suwerennego państwa i jego elitom politycznym. Napisał, iż wszelkie negocjacje z nimi są „całkowicie pozbawione sensu”, dlatego Moskwa poczeka, aż pojawi się tam „zdrowe przywództwo”. Podkreślił,



że „Rosja wie, jak czekać. Jesteśmy cierpliwymi ludźmi”. W tym czasie FBS pompołało miliardy rubli w budowanie agencji, która miała czekać na sygnał z Łubianki, kiedy ma przejąć władzę na Ukrainie.

Gen. Iwaszow ostrzegł Putina: „Zapomnij o wojnie”

Gdy 12 lutego 2022 roku emerytowany gen. Leonid Iwaszow w „Nowej Gazecie” wprost ostrzegł Putina: „Zapomnij o wojnie jako sposobie rozwiązania problemu z Ukrainą”, oznaczało to, że trafnie rozpoznaje „ogniowe” przygotowanie propagandy do agresji. Zwracał uwagę na szokujące, jego zdaniem, deklaracje przedstawione na konferencji prasowej przez Siergieja Ławrowa, szefa resortu spraw zagranicznych FR, które ocenił jako ultimatum na trzy postulaty Rosji w sprawie ukraińskiej. Stwierdził: „Patrzę i rozumiem, że te żądania są nie-realne, po czym wiceminister spraw zagranicznych (Siergiej Riabkow) deklaruje, że

(Zachód) nie ma wyboru i musi je zaakceptować. Na pytanie, co by się stało, gdyby odmówili, odpowiedź brzmiała: »Rosja użyje argumentu wojskowo-technicznego«. Spojrzałem, aby zobaczyć, kto w Europie ostatnio przemawiał takim tonem. I to właśnie Hitler postawił niemożliwe ultimatum (...), wróciliśmy do tamtych czasów”. Ten sam niestępliwy, brutalny język skierowany wobec Kijowa, zaczął dominować w medialnym przekazie. Gen. Iwaszow uważał, że jest to przygotowywanie Rosjan do planowanej agresji. Ale równocześnie, zgodnie z instrukcjami, kształtowano przekaz, że Rosja nie dąży do eskalacji i nie zaatakuje pierwsza. Rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow, wielokrotnie zaprzeczał, że FR ma zamiar dokonać inwazji na Ukrainę i że „Rosja nigdy nie zaatakowała żadnego innego narodu i będzie (...) ostatnim krajem w Europie”, który pomyśli o rozpoczęciu wojny. Doniesienia zachodnich mediów, ukazujących przygotowania Kremla do agresji,

Pieskow nazywał „prowokacjami”, „bezpodstawnym wzniecaniem napięć”, „zachodnią histerią”, „nieodpowiedzialnymi fałszerstwami” i „maniakalnym szaleństwem informacyjnym”. Gen. Iwaszow nie miał wątpliwości, że to Putin bezpośrednio majstrował przy wojnie. Admirał sir Antony Radakin, szef Sztabu Generalnego brytyjskiej armii, w wypowiedzi dla „Wall Street Journal” z 4 maja stwierdził, iż w jego ocenie wojną na Ukrainie osobiście od początku kieruje Putin, który wykazuje się zachowaniami autokratycznego przywódcy, coraz bardziej odizolowanego od rzeczywistości. Podkreślał, że brytyjski Sztab Generalny był zaskoczony skalą rosyjskich porażek, które rozpoczęły się od zdumiewająco słabego rozpoznania wywiadowczego, co w pierwszej kolejności doprowadziło Rosjan do katastrofy pod Kijowem. Równie zdumiewające – jego zdaniem – jest to, że kolejne podejmowane decyzje są coraz gorsze. Według brytyjskich danych, Rosja szacowała, iż jest w stanie opanować duże miasta w ciągu kilku dni i przejąć kontrolę nad całym państwem w ciągu miesiąca. Admirała Radakina zdumiały „szokujące niepowodzenia” służb FR, a także niesamowita arogancja Rosjan.

Putin pierwszą ofiarą swej propagandy

Paradoksalnie wiele wskazuje na to, iż pierwszą i najważniejszą ofiarą zbudowanej przez Putina maszyny propagandowej i tworzonej przez nią narracji wobec Ukrainy stał się on sam. Uwierzył w przekaz propagandowy, który sam kreował. On też prawdopodobnie był głównym autorem zasadniczych narracji, jakie narzucone zostały mediom – że Rosja prowadzi na Ukrainie jedynie „wojskową operację specjalną” przeciw faszystowskiej klicie. Jej celem jest obrona ludności rosyjskojęzycznej w Donbasie, która przez osiem lat była poddawana przez faszystowski reżim z Kijowa „planowemu ludobójstwu”, a rzeczywistym wrogiem Rosji, który doprowadził eskalację na Ukrainie do punktu krytycznego, jest Waszyngton i NATO. W ten sposób USA chcą rzekomo, z dala od swych granic, wykrwawić Rosję i doprowadzić do jej rozpadu. Prawny zakaz używania pojęcia „wojna” wobec

agresji FR na Ukrainę – w kontekście rojeń Putina – ma swoje racjonalne uzasadnienie w planie wojny informacyjnej. Bo przecież Moskwa nie mogła wypowiedzieć wojny bratniemu narodowi, który stał się jedynie zakładnikiem garstki faszystów rzekomo zainstalowanych przez Zachód w Kijowie. Wszystkie te elementy znajdujemy w specjalnym materiale propagandowym, który dwa dni po ataku na Ukrainę opublikowała agencja RIA Nowosti. Artykuł Piotra Akopowa „Na naszych oczach rodzi się nowy świat” jest kwintesencją rosyjskiego przekazu propagandowego, jaki miał być skierowany do społeczeństwa. Jak stwierdzał: „Operacja militarna Rosji na Ukrainie otworzyła nową erę. (...) Ukraina wróciła do Rosji. Nie oznacza to, że jej państwowość zostanie zlikwidowana, ale zostanie zorganizowana, przekształcona i przywrócona do naturalnego stanu jako część rosyjskiego

wszystkim chodziło o problem „podzielenych ludzi, narodowego upokorzenia. Teraz ten problem zniknął. Ukraina wróciła do Rosji”. Pojawienie się artykułu miało się zgrać z momentem opanowania Kijowa przez jednostki desantowe, ale doborowe rosyjskie formacje rozbiła ukraińska 4. Brygada Szybkiego Reagowania, stworzona jeszcze w 2015 roku zgodnie z NATO-wskimi standardami. Rozsypała się strategia Rosji i cała, przygotowana pod nią, narracja propagandowa. Artykuł zdjęto ze strony, ale machina ruszyła według przygotowanego wcześniej scenariusza. Dlatego już na starcie okazała się katastrofą. Miała opisywać inną rzeczywistość. Im bardziej wojna narasta i ginie w niej coraz więcej rosyjskich żołnierzy, a z rozkazu Moskwy równane są z ziemią miasta i bestialsko mordowani cywile, tym wyraźniej budowany przez machinę propagandową Kremla obraz

ją jako niewielką w swojej skali „operację wojskową”. Wycięto z przekazów wszelkie materiały ukazujące bombardowania, ofiary. Redakcje jedynie przekazywały komunikaty rosyjskiego Ministerstwa Obrony, że armia rosyjska nie ponosi żadnych strat. Twierdzono, że ukraińscy żołnierze masowo dezertują, a „ukraińscy pogranicznicy nie stawiają żadnego oporu”. Obowiązywał pogardliwy ton wobec ukraińskich sił zbrojnych, a także ich dehumanizacja, co miało ukazywać ich jako faszystów, którzy winni być brutalnie eliminowani. Media, poprzez totalną dezinformację, realizowały rosyjską strategię zniechęcenia ukraińskich żołnierzy do oporu i nakłaniania ich do kapitulacji. Zgodnie z instrukcjami wojskowych komórek dezinformacji, dziennikarze mieli cenzurować wszystko, co dotyczy śmierci ofiar cywilnych. Na przykład w większości

Dla Kremla kluczem do panowania nad społeczeństwem, poza rozbudowanym aparatem represji, jest telewizja państwowa, holding WGTRK. Niemal dla dwóch trzecich Rosjan kanały telewizyjne Rossija 1 i Rossija 24 to główne źródło informacji.

świata”. Dalej, zgodnie z wykładnią narzuconą Rosji przez Putina już 25 kwietnia 2005 roku o tym, że rozpad ZSRS był największą katastrofą geopolityczną XX wieku, Akopow pisał, iż „Rosja przywraca jedność – tragedia 1991 r., ta straszna katastrofa w naszej historii, (...) została przezwyciężona. Tak, wielkim kosztem, poprzez tragiczne wydarzenia wirtualnej wojny domowej, bo teraz bracia, rozdzieleni przynależnością do armii rosyjskiej i ukraińskiej, wciąż do siebie strzelają, ale już nie będzie Ukrainy jako anty-Rosji. Rosja przywraca swoją historyczną pełnię, jednocząc świat rosyjski, naród rosyjski – w całej swej całości Wielkorusów, Białorusinów i Małorusów”. Autor przekonuje, że Putin wziął na siebie historyczną odpowiedzialność, aby nie pozostawić dla przyszłych pokoleń nierozwiązanej kwestii ukraińskiej. Twierdzi, że przede

„wojskowej operacji specjalnej” staje się propagandowym absurdem.

Dezinformacja w imię ludobójstwa

Ale Kreml w makroskali próbował zamknąć w bańce dezinformacyjnej całe społeczeństwo od pierwszych godzin agresji. Natychmiast Roskomnadzor wydał nakaz narzucający rosyjskim mediom obowiązek „wykorzystywania wyłącznie informacji i danych, które otrzymały z oficjalnych rosyjskich źródeł”. Tylko nieliczne tytuły, takie jak „Nowaja Gazeta”, próbowały przeciwstawić się tym nakazom, ale niemal cały rynek medialny podporządkował się temu nakazowi. W narzuconej, ujednoliconej narracji rosyjskie media, zgodnie z otrzymanymi wytycznymi, minimalizowały skalę ataku na Ukrainę, przedstawiając

przekazów dotyczących inwazji powtarzano twierdzenie rosyjskiego wojska, że atakowane są tylko cele wojskowe i że ukraińscy cywile nie są zagrożeni. Zaczęto natomiast rozpowszechniać dezinformację, że siły ukraińskie używają cywilów jako żywych tarcz, a neonaziści rozmieszczają ciężką broń na obszarach mieszkalnych. Media podkreślały, że rząd ukraiński jest „faszystowską dyktaturą” i że rządowi rosyjskiemu nie pozostało nic innego jak czynnie obronić prześladowaną ludność rosyjskojęzyczną. Dziennikarze odwoływali się do poczucia odpowiedzialności Rosjan za Ukrainę. Wiele przekazów relacjonowało przez pierwsze dwa tygodnie wojny rzekome witanie kwiatami „wyzwoliciele” rosyjskich. Zasadnicza rama narracyjna osadzona była na owej „denazyfikacji” państwa, oczyszczeniu jej z rządów owej

niewielkiej grupki, która opanowała państwo i zniewoliła naród. Stąd tak ważne było, w rosyjskiej strategii, zdobycie Kijowa i eliminacja prezydenta Zełenskigo. Niemal od początku pojawiały się też symboliczne odniesienia do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej jako aktu wyzwolenia przez Rosję świata od faszyzmu. Ta narracja Kremla stanowiła oczywiste przyzwolenie dla armii do zabijania „niewłaściwych, sfaszysowanych” cywilów. Gdy z biegiem dni okazywało się, że Ukraina zaciekle broni swojej państwowości przed „wyzwoliciełami”, propaganda Kremla zmieniła bieg – weszła w tryb ideologicznego uzasadniania pełnego ludobójstwa. 26 marca, gdy widoczna już była skala klęski armii rosyjskiej, Margarita Simonyan, jedna z najważniejszych osób w medialnej machinie propagandowej Kremla, stwierdziła w rosyjskiej telewizji, że jest to dla niej

chodem. Jeszcze w lipcu 2021 roku, gdy Angela Merkel twardo forsowała Nord Stream 2, główny ideolog Kremla, Siergiej Karaganow, na łamach najważniejszego geopolitycznego pisma FR, „Rossija w globalnoj politike”, stwierdzał, iż trwa III zimna wojna FR z Zachodem. Podkreślał: „Systemy polityczne większości krajów, które zdecydowały się przeciwstawić nam i Chinom, nie są zaprojektowane do długotrwałej, twardej konfrontacji”, dlatego Rosja ma „duże szanse na wygranie tej zimnej wojny. Ale walka będzie wymagała wielkiego wysiłku sił narodowych, rozwoju ofensywnej ideologii”. W tej wojnie Rosja dała sobie jednostronne prawo do porzucenia wszelkich reguł i systemów wartości. Wspomniany wcześniej Piotr Akopow, przy okazji święta 9 maja, pisał w RIA Nowosti, że „Dzień Zwycięstwa w tym roku nabiera zupełnie nowego znaczenia. Po raz pierwszy od

pokazuje, jak Kreml przez lata budował narzędzia do prowadzenia totalnej wojny informacyjnej, które stały się jednym z głównych instrumentów nowego imperializmu Rosji. Dziś jedną z tych „bomb atomowych”, które mają rozsadzić Zachód, jest wywołanie w społeczeństwie zachodnim, poprzez oddziaływanie propagandowe, paraliżującego lęku wobec możliwości wojny atomowej. Od pierwszego dnia agresji Kreml i media rosyjskie bombardują zachodnie demokracje komunikatami o groźbie uderzeń bronią termojądrową. Mają one spowodować presję opinii publicznej na polityków i sparaliżować ich zdolności do podejmowania racjonalnych działań. Ten strach spełnia też skuteczną rolę w oddziaływaniu Kremla na Rosjan – wzmacnia ich przyzwolenie dla Kremla do wszelkich działań, które dadzą zwycięstwo w wojnie.

Aby nie eksploatować niebezpiecznie antagonizmu rosyjsko-ukraińskiego, Kreml zdecydował się na powrót do strategii skłócania Polaków i Ukraińców. Putin od dawna odwoływał się do zmian granic, jakie nastąpiły po zakończeniu II wojny światowej.

horror, iż „znacząca część narodu ukraińskiego znalazła się w szponach nazi-stowskiego szaleństwa”. A Dmitrij Miedwiediew, niegdyś rzekomo liberalny prezydent Rosji, a obecnie wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Rosji, określił Ukraińców jako „całkowicie fałszywy” naród, który jest „kopią Trzeciej Rzeszy” i który nie zasługuje na istnienie. W analizie, opublikowanej 9 kwietnia na łamach Foreign Affairs, Aleksiej Kowalew stwierdził, iż rosyjska propaganda stała się w pełni ludobójcza: „Podżegani językiem unicastwiania i zagłady rosyjscy żołnierze stali się chętnymi katami”.

Machina propagandowa Kremla nadal niebezpieczna

Dla Kremla agresja na Ukrainę jest tylko częścią totalnej wojny informacyjnej z Za-

1945 roku czekamy na nowe zwycięstwo – bez którego samo istnienie naszego państwa będzie pod znakiem zapytania. Jednocześnie nowe zwycięstwo nie anuluje wielkiego, a nie tylko je potwierdza, staje się początkiem nowej ery w życiu naszego kraju i całego świata. A bez zwycięstwa nie będzie Rosji”. Nie chodzi tylko o pokonanie Ukrainy, bo to „(...) Zachód (...) jest niewątpliwie naszym głównym przeciwnikiem w tej bitwie i nie skończy się ona, gdy zamilkną działa na Ukrainie. (...) Oznacza to, że konflikt przejdzie do jednego z dwóch finałów – kapitulacji Rosji z usunięciem Putina lub poważnego kryzysu na Zachodzie, który doprowadzi do utraty przez Anglosasów kontroli nad zjednoczonym Zachodem i jego rozpadu”. Marcel H. Van Herpen pod koniec 2015 roku w książce „Putin's propaganda Machine”

Atak na Polskę

Putin steruje rzeczywistością za pomocą kreowanych pojęć. Joseph Goebbels w swoim Dzienniku, pod datą 4 lipca 1943 roku, opisuje „upiorne” skutki ataku lotniczego aliantów na Kolonię. Píše, że nie stać ich jeszcze na odwet. Dlatego muszą poczekać. Stwierdza przy tym: „Cieszę się, że usunąłem teraz pojęcie odwetu z niemieckiej polityki prasowej i informacyjnej przynajmniej na użytek krajowy. Zaistniało niebezpieczeństwo, że pojęcie to zacznie stopniowo tracić swoją świeżość wskutek nadmiernego użycia”. Machina kremłowska także dba o to, by główne ramy narracyjne i towarzyszące im słowa nie zatraciły swojej atrakcyjności. Dlatego, aby nie eksploatować niebezpiecznie antagonizmu rosyjsko-ukraińskiego, Kreml zdecydował się na powrót do strategii skłócania Pola-

ków i Ukraińców. Putin od dawna w wielu sytuacjach odwoływał się do zmian granic, jakie nastąpiły po zakończeniu II wojny światowej. Miał też zaproponować premierowi Tuskowi w 2008 roku rozbiór Ukrainy. A to oznacza, iż podobne tematy z pewnością pojawiały się w jego rozmowach z kanclerzem Schroederem czy Angelą Merkel. Gdy zawiodły kalkulacje Kremla, że wywołana wojną fala uchodźców z Ukrainy głęboko zdestabilizuje kraje wschodniej flanki NATO, w tym głównie Polskę, a przez to sparaliżuje pomoc dla broniącego się państwa, Kreml rozpoczął z impetem rozkręcać narrację o rzekomym,

czytamy, że według Służby Wywiadu Zagranicznego pierwszym etapem „zjednoczenia” powinno być wkroczenie polskich wojsk do zachodnich regionów Ukrainy pod hasłem „ochrony ich przed rosyjską agresją”. Warunki nadchodzącej misji są omawiane z administracją Bidena. „Według wstępnych porozumień odbędzie się ono bez mandatu NATO, ale z udziałem »chętnych państw«”. W tym tekście, produkcie analityków rosyjskiego wywiadu, czytamy też, iż według wyliczeń polskiej administracji, prewencyjna konsolidacja na zachodzie Ukrainy z dużym prawdopodobieństwem doprowadzi do

Pieskow stwierdził na konferencji prasowej, że Polska stanowi zagrożenie dla integralności terytorialnej Ukrainy. Natychmiast temat ten wzmocnił Dmitrij Miedwiediew, który wskazał, iż świadczy to o planowaniu przez polskie władze rozbioru Ukrainy. Z kolei Ria Nowosti poinformowały, że Ilya Kiva, ukraiński prokremlowski polityk, który uciekł do Rosji na początku wojny, oskarża Kijów i Warszawę o przygotowania do aneksji zachodniej Ukrainy przez Polskę. A były ukraiński deputowany i długoletni rosyjski propagandysta Aleksiej Żurawko stwierdził 4 maja, że południowe prowincje Ukrainy

Od pierwszego dnia agresji Kreml i media rosyjskie bombardują zachodnie demokracje komunikatami o groźbie uderzeń bronią termojądrową. Mają one spowodować presję opinii publicznej na polityków.

planowanym przez Zachód, podziale Ukrainy. Remedium będzie podjęta przez Rosję próba aneksji okupowanych ziem, która zostanie przedstawiona jako ich „uratowanie” z rąk Polaków i Amerykanów. O tym, że jest to szeroko zaplanowana akcja, świadczy bezpośredni udział w niej szefa rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego, Siergieja Naryszkina. Agencja Tass przedstawiła 28 kwietnia ocenę Naryszkina, że NATO planuje użyć „sił pokojowych” do inwazji na zachodnią Ukrainę i ostatecznie przyłączenia części kraju do Polski. Jak zauważali analitycy Institute for the Study of War, „pojawienie się Naryszkina na czele nowej kremlowskiej kampanii informacyjnej wskazuje, że Kreml może przesuwając swoje retoryczne wysiłki w celu uzasadnienia aneksji zdobytego terytorium Ukrainy, twierdząc, że NATO zamierza zaanektować również część Ukrainy”. Jak stwierdziła Agencja TASS, powołując się na Naryszkina: „Waszyngton i Warszawa pracują nad planami ustanowienia ścisłej wojskowo-politycznej kontroli Polski nad »swoimi historycznymi posiadłościami« na Ukrainie”. W materiale

rozłamu w kraju. W tym samym czasie Warszawa w zasadzie otrzyma kontrolę nad terytoriami, w skład których wejdą „polscy żołnierze sił pokojowych”. W rzeczywistości mówimy o próbie powtórzenia „układu” historycznego dla Polski po I wojnie światowej, kiedy zbiorowy Zachód, reprezentowany przez Ententę, uznał prawo Warszawy do zajęcia najpierw części Ukrainy w celu ochrony ludności przed „bolszewikami”. Rzekomym ostatecznym celem tej operacji – zdaniem Naryszkina – ma być budowa „Wielkopolszczyzny”. Akcja ta wskazuje na duże zaniepokojenie Rosji zbliżeniem Kijowa do Warszawy, co w połączeniu z silnym zbliżeniem do tego duopolu W. Brytanii i USA buduje nową jakość potencjału geopolitycznego Europy Środkowej. Ramy kremlowskiej narracji były kontynuowane. Po wystąpieniu prezydenta Dudy na obchodach 3 Maja, podczas którego wyraził nadzieję na długie i bliskie relacje Polski i Ukrainy, tak bliskie, że „jak mam nadzieję, proroczo powiedział Prezydent Wołodymyr Zełenski – nie będzie granicy (...), że będziemy żyli razem na tej ziemi”, rzecznik Kremla, Dmitrij

„Chersoń, Mikołajów i Odessa opuszczają Ukrainę, stwarzając warunki do ewentualnej aneksji tych regionów przez Rosję”. Z kolei przewodniczący rosyjskiej Dumy Państwowej Wiczesław Wołodin zaznaczył 3 maja, że Chersoń i inne regiony nie chcą być częścią Ukrainy. Równocześnie insynuował, że wielu zachodnich Ukraińców już przyjęło obywatelstwo węgierskie i polskie. Rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa ogłosiła z kolei 4 maja, że Ukraina rzekomo musi „uznać realia terytorialne” we wschodniej Ukrainie i powinna szanować „uzasadniony i świadomy wybór narodów oraz prawo narodów do samostanowienia”. Rosyjska propaganda wzmocniła też uwagę sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy (NSDC) Oleksija Daniłowa, wypowiedzianą 4 maja, że Węgry wierzą, iż mogą zaanektować część Ukrainy podczas konfliktu. Ten propagandowy atak Kremla na Polskę, która udziela ogromnego wsparcia Ukrainie rzekomo z niskich pobudek, pokazuje, że Moskwa uznaje Warszawę za kluczowy front totalnej wojny informacyjnej z Zachodem.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

INTELEKTUALNA PUSTYNIA

Ta informacja nie jest z pewnością najważniejsza dla statystycznego Kowalskiego, lecz pokazuje, jak daleko zachodzimy w zapiekłym sporze polsko-polskim. Otóż radni Warszawy z Koalicji Obywatelskiej postanowili przyznać coroczne nagrody i tytuły honorowego obywatela miasta. Wyróżnienia mają otrzymać odpowiednio „Babcia Kasia”, czyli wulgarna działaczka KOD-u Katarzyna Augustynek, i była prezydent stolicy Hanna Gronkiewicz-Waltz. Obydwie kandydatury, stosując logikę, powinny zostać natychmiast odrzucone, ale jednak klub KO się upiera. Na zrzut

w jednym przypadku o chamstwo, a w drugim o umoczenie w aferę reprivatyzacyjną mówi o polityce i szczuciu przez PiS. Jakby tego było mało, o rozdwojeniu jaźni może świadczyć to, że rok temu radni pośmiertnie wyróżnili Jolantę Brzeską, najbardziej znaną ofiarę mafii wyłudzającej kamienie. Dlaczego KO pozwala sobie na taki absurd? Bo może. Z pewnością z satysfakcją politycy partii odnotowują kolejne głosy sprzeciwu. Fakty są jednak takie, że to świadczy tylko o miernocie intelektualnej KO w Warszawie. Stolica Polski to od dekad największa metropolia w naszym kraju. Ludzie z całej Polski ciągną tutaj, bo wiedzą, że są tu najlepsze uczelnie i teatry. Tutaj można spotkać największych ludzi sukcesu w naszym państwie. Naprawdę w Warszawie są tysiące osób z dorobkiem, które zasługują na wyróżnienia. Wymagałoby to jednak wyjścia z partyjnej logiki i wykonania gestu. Na to już jednak polityków KO najzwyczajniej nie stać. To choroba, która toczy polskie życie publiczne, gdzie nawet tytuł honorowego obywatela Warszawy jest przyznawany po złości.

**W Warszawie
są tysiące osób
z dorobkiem,
które zasługują
na wyróżnienia.
Wymagałoby
to jednak wyjścia
z partyjnej logiki
i wykonania gestu.
Na to polityków KO
nie stać.**



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Czerwona farba nie zaszkodzi

Wojna na Ukrainie wciąż wzbudza sporo emocji, także na Albicli. W minionym tygodniu sporo mówiło się o ambasadorze Rosji w Polsce. Emocjonalny wpis Katarzyny Gójskiej zyskał sporą popularność i dał do myślenia tym, którzy stawali w obronie dyplomaty.

Ambasador Rosji w Polsce Siergiej Andriejew postanowił świętować „dzień zwycięstwa”, a rozwścieżony tłum oblał go czerwoną substancją. Na Albicli tę sprawę także komentowano.

„Ambasador ludobójców i pedofilów musi się liczyć z gniewem ofiar. Trudno wymagać od policji RP, by chroniła przedstawiciela barbarzyńskiego państwa przed farbą. Farba temu zwyrodnialcowi nie zaszkodzi” – napisała na Albicli redaktor naczelna „Nowego Państwa” Katarzyna Gójska. Był to niezwykle mocny wpis z przestaniem do tych, którzy „biadolą o prowokacji, którą Moskwa wykorzysta”. „Państwo gwałcące dzieci, strzelające do rodzających kobiet czy niszczące całe miasta nie potrzebuje pretekstów, by czynić kolejne zło. Jeśli ktoś myśli, iż czerwona farba na gębie Andriejewa spowoduje atak na Polskę, to chyba oszalał. Rosyjska propaganda obsmarowuje nas każdego dnia. Każdego dnia rzuca groźby. By to kontynuować, nie potrzebuje farby. Nie wiem, kim były Ukrainki, które dały upust emocjom wobec ambasady FR. Ale powiedzmy szczerze: wobec rosyjskich zbrodni i tak były powściągliwe” – dodała Gójska w portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Wpis zyskał sporą popularność. Wielokrotnie go udostępniano i komentowano. „Ambasador dostał za swoje, jego wycieczka na cmentarz była w tej sytuacji sama z siebie prowokacją” – dodał w odpowiedzi Bartłomiej, jeden z użytkowników.

Wojna wciąż jednak trwa i sporo się o niej mówi. Europeoseł Joachim Brudziński zamieścił na Albicli fragment przemówienia, które wygłosił do deputowanych w Parlamencie Europejskim. „Skutkiem społecznym i politycznym agresji Rosji na Ukrainę powinno być w pierwszej kolejności opadnięcie łusek z oczu tych polityków w Niemczech, Francji, Holandii czy Belgii, którzy uważali, że poprzez interesy z Putinem i napędzanie rosyjskiej maszyny wojennej miliardami euro, z rosyjskiego satrapy uda się stworzyć miłującego pokój demokrację” – napisał Brudziński. Czy jednak europejskie elity posłuchają?

Jeżeli cenisz sobie wolność słowa, koniecznie zajrzyj na Albicli – polski portal społecznościowy, na którym możesz swobodnie wypowiadać się na każdy temat. Wejdź na www.albicla.com, zarejestruj się i rozmawiaj z tysiącami aktywnych użytkowników. Niech zwycięży wolne słowo!

albicla.com/MichalKowalczyk



Dawid
Wildstein

POLSKA TO DZIKI KRAJ

W Warszawie wydarzyła się „tragedia”. Koszmar, który, patrząc na reakcję niektórych środowisk, okazał się porównywalny do masakr w Buczy czy Mariupolu. Oblano czerwoną farbą ambasadora Rosji. Warto się przyjrzeć historycznym reakcjom na to wydarzenie, pokazując one bowiem wyraźnie, jak powierzchowna, akcydentalna jest antyrosyjskość Platformy. Jak szybko partia ta, gdy tylko jest okazja, wchodzi w narrację Kremla. W końcu – jak blisko jest jej w tych kwestiach do Konfederacji.

PUBLICYSTYKA

Oczywiście winą za ten „wypadek”, zarówno w narracji mediów PO, jak i w przekazach Konfederacji, spada na PiS. Czytając bardziej wzmocnionych sympatyków KOD-u i Ruchu Narodowego, można było wręcz odnieść wrażenie, że to sam prezes Prawa i Sprawiedliwości zaczął się na ambasadora z farbą.

Biedni kagiebiści

Sytuacja z ambasadorem Rosji nie powinna się wydarzyć. Niemniej warto zachować proporcje i pamiętać o kontekście. Zachowanie ambasadora Rosji od wielu tygodni nosi znamiona prowokacji. Sama inicjatywa składania kwiatów 9 maja, patrząc na koszmar wojny na Ukrainie, jest ostentacją. Analogicznie – wypowiedzi przedstawicieli Rosji na temat chociażby „udawanej” masakry w Buczy to działania, których celem jest także jak najsilniejsze „podwyższenie emocji” wśród Ukraińców. Okazywanie im swojej beczelności, pychy i bezkarności. Owszem, dyplomaci są chronieni, niemniej ambasadorowi de facto nic się nie stało. Czy faktycznie, patrząc na to, jak bandyckie państwo on reprezentuje i usprawiedliwia, trudno nam

zrozumieć atakujących go Ukraińców podczas manifestacji? Czy rzeczywiście stało się cokolwiek, co powinno od nas wymagać „uderzenia się w piersi” czy chociażby poważniejszego pochylenia się nad tym wydarzeniem? Sytuacja z oblaaniem farbą ambasadora Rosji to nic w porównaniu z tym, jak dyplomata ten działał w ostatnim czasie, jak szkodliwe i groźne działania podejmował, chociażby w sferze kolportowania putinowskiej propagandy. Zresztą protest pod ambasadą był legalny, czego nie można powiedzieć o ukrywaniu zbrodni wojennych czy zaprzeczaniu im. Tymczasem histeria medialna, jaka się rozpełtała, zrobiła z funkcjonariusza KGB-owskiej mafii z Kremla ofiarę. Brutalnie zaatakowanego przez dziki tłum dyplomata. Motłoch, którym kierował bądź inspirował (w wersji łagodniejszej – którego nie dopilnował) PiS. Fakt, że ambasadora oblała farbą ukraińska aktywistka związana z Fundacją Otwarty Dialog, nie przeszkadzała w snuciu tej absurdalnej opowieści. Przy okazji warto tu zwrócić uwagę na rolę FOD. Organizacja ta ostatnio wyraźnie zwiększyła swoją aktywność. Nie przesądza o tym, czy doszło w wypadku ambasadora do prowokacji ze strony Otwartego



Dialogu, możemy śmiało założyć, że ludzie Kramka postarają się, wykorzystując skądinąd słuszny i zrozumiały gniew Ukraińców, żeby do takich sytuacji dochodziło jak najczęściej, aby potem móc robić z tego argument przeciwko Polsce.

Ramię w ramię z Kremlm

Pytanie, skąd ten wybuch współczucia wobec ambasadora Rosji w tych samych mediach, które ciągle afiszują się swoją proukraińskością? Odpowiedź jest prosta. Wydarzenie to pozwala uderzyć w PiS jedyną narracją, która może być dziś przez PO wykorzystywana, w sposób w miarę skuteczny, do „neutralizowania” sukcesów, jakie odnosi rząd w kwestii obecnej wojny na Ukrainie. Platforma i jej media mają bowiem naprawdę twardy orzech do zgryzienia. Błyskawiczna i twarda reakcja Polski, przywództwo wśród państw regionu, udźwignięcie takiej fali uchodźców, ciągłe dostarczanie Ukrainie pomocy, w tym broni, w końcu fakt, że nasze państwo zachowuje się znacząco lepiej niż Berlin, Paryż czy Bruksela – to fakty, które są zbyt widoczne, by je negować (to zadziałać może tylko w wypadku najtwardszego elektoratu PO). Jedyną skuteczną metodą



Skąd ten wybuch współczucia wobec ambasadora Rosji w tych samych mediach, które ciągle afiszują się swoją proukraińskością?

dla Platformy jest narracja, że wszystko to efekt nie działań rządu, lecz przypadku. Więcej, że rząd, mimo aktualnych sukcesów, z powodu braku kontroli nad sytuacją, zaraz może, kolokwialnie rzecz ujmując, wpakować nas w niezłą awanturę. Że przyjdzie nam zapłacić za nieodpowiedzialną politykę PiS-u bardzo wysoką cenę. Sytuacja z ambasadorem nadaje się do tego idealnie. Stała się ona pretekstem do oskarżania PiS-u o brak kontroli nad służbami, o prowokowanie radykalnych emocji, których następnie nie potrafi opłacać (czyli okazuje się, że to nie Rosja, lecz nasze władze są winne tej złości). Nasze państwo znowu jest przedstawiane jako „dziki kraj”, gdzie nie szanuje się podstawowych cywilizowanych norm. Znowu należy się za Polskę wstydzić. Warto zauważyć, że narracja ta współgra

jeden do jednego z moskiewskimi wrzutkami. Podczas gdy u nas Onet, „GW”, TVN i reszta mediów PO ogłaszała winę polskiego rządu, ambasador Rosji dla swoich mediów opowiadał, że za tym wydarzeniem stoją polskie służby. Oczywiście wspomnianym polskim gazetom i telewizjom nie przeszkadzało to, że szły one „ramię w ramię” z kremlowską narracją. Cel funkcjonariuszy Platformy Obywatelskiej jest bowiem jasny. Chodzi o to, by jak najsilniej zaszczerpić w Polakach strach i niepewność. I tutaj Platforma „przybija piątkę” z Konfederacją.

Wschodnia hołota

Czytając reakcję na oblanie rosyjskiego ambasadora farbą, właściwie nie dało się odróżnić, czy dana wypowiedź to słowa polityka PO czy Konfederacji. Dokładnie

to samo wzmożenie emocjonalne, straszenie nieodpowiedzialnością polityczną. Ten sam nacisk na apokaliptyczne wręcz konsekwencje, które z winy PiS mają teraz spaść na Polskę, jako kara za obrazę majestatu ambasadora Federacji Rosyjskiej. Mamy do czynienia z powrotem do dobrze znanej, groźnej narracji, żeby, broń Boże, nie „drażnić niedźwiedzia”. Jest ona skrajnie prorosyjska, bo, po pierwsze, zaszczerpiając w ludziach strach, pozwala wygrywać Moskwie bez jednego wystrzału, torpedując w ten sposób jakiegokolwiek działania, które mogłyby rosyjskie wpływy osłabić. Po drugie, jest oparta na z gruntu fałszywym założeniu, że jeśli tylko będziemy „grzeczni”, to Moskwa nie będzie nam wroga. Tymczasem historia jasno pokazała, że póki jesteśmy wolni od wpływów Kremla, będziemy dla niego nieprzyjaciółmi, którym trzeba złamać kark. Warto przy okazji zwrócić też uwagę na absurdalność narracji, w której dla Rosji ważniejszy ma być fakt awantury podczas demonstracji niż na przykład to, że Polska dostarcza Ukrainie broń. Zresztą jeśli kiedyś Rosja faktycznie będzie chciała się posłużyć tego typu sytuacją, to sama, patrząc na to, jaki ma stosunek do własnych ludzi, do niej doprowadzi, i to w dużo ostrzejszej formie. Jeśli nie skupiano się na apokalipsie, którą miało wywołać oblanie ambasadora farbą, zdarzenie to stało się pretekstem do ataku na Ukraińców. Na przykład Witold Gadowski, opisując zajście z 9 maja, pozwolił sobie na komentarz o „wschodniej hołocie” atakującej ambasadora Rosji. To idealny wręcz przykład wpisywania się w narrację Kremla. Zastosowane zostało tu podstawowe dla moskiewskiej propagandy rozróżnienie między cywilizowaną Rosją (symbolizowaną przez ambasadora) a nieukształtowanym motłochem. Dystynkcja między kulturalną Moskwą a pseudonarodem ukraińskim z jego pseudopaństwem. Sama Polska zaś okazuje się krajem, który to barbarzyństwo akceptuje i wspiera. Państwo takie, w tej sytuacji, staje się więc za tę dżicz odpowiedzialne, zniża się do jej „poziomu”. Komentarz Gadowskiego idealnie pokazuje, jak narracja PO, Konfederacji łączy się i uzupełnia z rosyjską propagandą.



Joanna
Lichocka

WYBORY?

Nie tym razem

Zabawnie było patrzeć na miny polityków totalnej opozycji, gdy rozeszła się wieść, że może – i to błyskawicznie – dojść do wcześniejszych wyborów parlamentarnych. Ani PO, ani PSL żadnych wyborów nie chcą, wiedząc, że nie mają szans na ich wygranie i nawet – w przypadku PO – utrzymanie stanu posiadania.

Kryzys przywództwa w PO, ślimaczący się projekt postkomunistycznego PSL, który usiłuje tym razem udawać partię nie ludową, lecz konserwatywną, rozsypanie się klubu lewicy – to wszystko sprawia, że wniosek o skrócenie kadencji Sejmu jest ostatnim, jaki te ugrupowania chciałyby przyjąć. Jak wiemy, opozycja liczy na to, że trudne czasy, w jakich przyszło rządzić Prawo i Sprawiedliwość (i dokładanie jak najwięcej kłopotów przez współczesną targowicę), będą stopniowo osłabiać obóz Zjednoczonej Prawicy. Nic takiego jednak się nie dzieje i taktyka ciągłej agresji i nienawiści wobec rządu w czasie, gdy walczy on z takimi wyzwaniem jak pandemia czy wojna na Ukrainie, zwyczajnie się nie sprawdza. Zatem mimo że totalni bardzo skracania kadencji nie chcą, to – jak to totalni – sami przygotowali wniosek o jej skrócenie. PSL złożył go do łaski marszałkowskiej w październiku, będąc przekonanym, że nigdy nie zostanie w tej kadencji przegłosowany. Z takim samym przekonaniem politycy PO od czasu do czasu do niedawna powtarzali, że „są gotowi”. No i właśnie jak grom z jasnego nieba w kuluarach sejmowych wybuchła informacja, że owszem, że czemu nie, że wniosek PSL złożony, można wyjąć i jeszcze na tym posiedzeniu Sejmu zaproponować... Wyglądało to dość komiczne, kiedy było widać, że w skrytości ducha część, zwłaszcza posłów z tylnych ław sejmowych, którzy mogliby nie mieć szans na reelekcję, kibicowało, by porozumienie wokół projektu ustawy o Sądzie Najwyższym prezydenta An-

drzeja Dudy oraz wyborze Adama Glapińskiego na prezesa NBP wewnątrz obozu Zjednoczonej Prawicy nastąpiło. I to, że tak się stało, przyniosło największą ulgę właśnie w ławach opozycji.

Jasne jest, że w czasie, gdy Polska jest krajem frontowym i istnieje silniejsze niż kiedykolwiek zagrożenie próbami zdestabilizowania procesu wyborczego, skracanie kadencji powinno nastąpić tylko w ostateczności – gdyby obóz rządzący utracił zdolność przeprowadzania kluczowych ustaw lub obsady kluczowych funkcji w państwie. Jak wiemy po ostatnim posiedzeniu Sejmu, takiej sytuacji – wbrew wcześniejszym spekulacjom mediów – nie ma. A jedną z takich kluczowych dla przyszłości stanu państwa decyzji była ta o wyborze Adama Glapińskiego na prezesa NBP. Nagonka, z jaką Adam Glapiński spotkał się w ostatnich miesiącach, miała swoje oczywiste źródła – walczyli z tą kandydaturą ci, którzy zabiegają o to, by Polska przystąpiła do euro, pozbywając się złotego, i by ostatecznie uzależniła się od finansowej polityki państwa niemieckiego. Oraz ci, którzy usiłują utracić możliwość dalszego zbrojenia się Polski, osłabiając jej politykę kapitałową dającą poważne wzmocnienie rządowi w tej kwestii. Jednym słowem – zarówno interesy niemieckie, jak i rosyjskie miałyby się lepiej, gdyby obóz Zjednoczonej Prawicy nie był w stanie wybrać kandydata ze swego środowiska. Na szczęście stało się inaczej i po posiedzeniu Sejmu wszyscy z uśmiechami pojechali do domów – jedni, bo udało się przezwyciężyć spór wewnątrz koalicji rządzącej i dowieść skuteczności projektu politycznego Jarosława Kaczyńskiego, drudzy – bo jeszcze nie grozi im, jako autorom polityki totalnej nienawiści, weryfikacja wyborcza.

Po tej grze nerwów los przygotował dla opozycji kolejne rozczarowanie – jest porozumienie z Komisją Europejską w sprawie Krajowego Programu Odbudowy dla Polski. Pieniądze z tego programu już dawno nasz kraj powinien otrzymać – odwlekanie tego i szantaż, jaki stosują wobec Polski w tej sprawie od miesięcy urzędnicy Komisji Europejskiej, są oczywiście pozaprawne i nie mają nic wspólnego z praworządnością. Są, to oczywiście, elementem nacisku politycznego i pomysłem na zaszkodzenie rządowi w Warszawie. Niemniej można być ostrożnym optymistą – nie jest wykluczone, że wojna w Ukrainie, barbarzyństwo działań Kremla i postawa polskiego rządu i polskiego społeczeństwa pokazują także części europejskich elit, że należy przewartościować myślenie o rządach PiS. A to fatalna informacja dla POstkomuny i jej propagandystów – cała wieloletnia robota, by jak najbardziej obrzydzić wizerunek Polski, może przestać być skuteczna. Jestem przekonana, że coś w tej sprawie wymyślą, łatwo nie zrezygnują. Ale tak się składa, że gdy słabnie rola Berlina i Moskwy – słabną też możliwości totalnych. Ich strach przed wcześniejszymi wyborami teraz jest zatem głęboko uzasadniony.

GP



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

EUROPA DWÓCH MĄDROŚCI

Wojna na Ukrainie obnażyła gwałtownie to, co podejrzewaliśmy od dawna, tylko często staraliśmy się tego nie zauważać. Stare i nowe kraje Unii różnią się od siebie radykalnie. I nie chodzi tu tylko o poziom życia – Polska, Węgry, Czechy przegoniły już Portugalię i Grecję, doganiają Włochy. Mieszkańcy Zachodu są biedniejsi o jedną rzecz – straszną, acz bezcenną: doświadczenie życia w realnym socjalizmie, pod butem euroazjatyckiego despoty, tak diametralnie różnego od nie lubianego, lecz niezbędnego do bezpiecznej egzystencji Wuja Sama. Tym bardziej że Związek Sowiecki należało nie tylko znosić, lecz także kochać! Jak ktoś nie kochał wcale albo wystarczająco mocno, narażał się na kłopoty. Stąd konieczność życia w świecie półprawd, ale jednocześnie odporność na propagandę. Mieszkaniec lepszego świata jest w zasadzie ufny, wierzy w słowa, sojusze, zobowiązania. Nie przychodzi mu do głowy, że pewnego dnia sympatyczny sąsiad od kieliszka może wpaść do niego z niezapowiedzianą wizytą, zabrać mu majątek, zabić żonę i zgwałcić córkę, a gdy zaskoczona ofiara będzie protestować, dowie się, że intruz robi to w interesie rodziny samego pokrzywdzonego. Od Iwana Groźnego, przez bolszewików, po obecną putinszczyznę nic się nie zmienia poza uzbrojeniem i krojem mundurów opryczników (agenci FSB nie wożą przy siodle głowy zdechłego psa). Nic bardziej nie rozśmiesza niż telefony Macrona do naczelnego ludobójcy, pełne nadziei, że coś wynegocjuje. Tyrani rozumieją tylko argument siły. Kiedy pan Miedwiediew straszy użyciem broni atomowej – odpowiedź powinna być krótsza: „Tylko spróbuj, łajdaku, a zobaczymy, kto pierwszy wyparuje”. Doświadczenie historyczne mówi, że Rosja cofa się tylko wtedy, gdy dostaje solidny łomot. Próby negocjacji są dla Moskali dowodem słabości. Myślę, że zamiast burzyć Pałac Kultury, należałoby stworzyć w nim i jego podziemiach Muzeum Komizmu. Taki szczególnie Stalinland, w którym absolwenci elitarnych uczelni mogliby spędzić miesiąc w warunkach, w jakich żyli mieszkańcy świata zniewolonego przez komunizm.



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

NOWOCZESNA ZDRADA

Zdarzało się w naszej historii, że zdrajcy, którzy w sposób otwarty stawali przeciwko Rzeczypospolitej, mienili się jej obrońcami. Targowiczanie wkraczali do Polski, prowadząc rosyjskie bagnety i głosząc jednocześnie, iż bronią dawnych wolności oraz praw obywatelskich, które rewolucyjni zwolennicy Konstytucji, uchwalonej przez Sejm Wielki, mieli jakoby odbierać. Nawet medal wybito, aby się tym „patriotycznym” aktem ratowania Polski pochwalić. Myślę, że w wielkiej mierze starali się w ten sposób racjonalizować swoją postawę. W stylu: „Jeśli są inni, którzy głoszą to, co i ja – to może jest jakaś prawda w naszych kłamstwach?”.

Umysł ludzki działa tak, że człowiek uwikłany we własny system kłamstw zaczyna w nie wierzyć, tworzy własny „inny świat” (że użyję słynnego tytułu książki Herlinga-Grudzińskiego). Dochodzi więc na przykład do sytuacji, w której nawet ewidentne dowody, na przykład współpracy z SB, okazują się

Tak jak był „mały sabotaż” za okupacji, tak może być „mała zdrada”: wpis na koncie internetowym, uderzenie w to, co najważniejsze dla interesu Polski.

dla kolaboranta czymś, co jakby nie istniało. Pod nos podetknie mu się papiery, donosy, wszystkie kwity – a on tylko ramionami wzruszy i stwierdzi, że to nie on. Jakby ten, który odbija się w lustrze, mówił, że to nie jego wizerunek, bo jak podnosi prawą rękę, to w zwierciadle unosi się lewa. Jednak jest jeszcze rzecz inna – środki i pola, na których obecnie można dokonywać aktów „małej zdrady”. Tak jak był „mały sabotaż” za okupacji, tak i może być „mała zdrada”: wpis na koncie internetowym, uderzenie w to, co najważniejsze dla interesu Polski zagrożonej realnym konfliktem wojennym, by zyskać coś politycznie lub nawet tylko zdobyć odrobinę poklasku. Przecież to wszystko w „obronie wolności”! A jak wolność, to można pisać, co się chce! Czy rzeczywiście? Uważna obserwacja choćby tego, co się wyprawia na Twitterze, wskazuje, iż jeden nieodpowiedzialny wpis może przysporzyć olbrzymich szkód sprawie polskiej. W ten oto sposób zdrada kwitnie, żywi się nowoczesnymi metodami i środkami przekazu, a na Kremlu jedynie zaciera ręce. Nawet nie trzeba ani jednej kopiejki dostać z carskiej skiewki.



Krzysztof
Wołodźko

CHORA FASCYNACJA. Rosja, Niemcy i Austria

Jest coś wymownego w tym, że wśród krajów, które najbardziej bronią dziś neototalitarnej Rosji przed konsekwencjami jej własnej zbrodniczej polityki, są dwa państwa, które dały światu Adolfa Hitlera.
To Niemcy i Austria.



Jakkolwiek Austrii udało się po II wojnie światowej uniknąć odium państwa ponazistowskiego, tajemnicą poliszynela jest, że fascynacja postacią jednego z dwóch największych zbrodniarzy XX wieku przetrwała tam także po wojnie. A samym Hitlerem Austriacy zachwycali się jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, Anschluss, czyli przyłączenie Austrii do III Rzeszy, znaczna część tamtejszego społeczeństwa przyjęła z radością jako zapowiedź nowej, wspaniałej epoki w dziejach niemieckiego narodu.

Carscy urzędnicy i prosowieccy „Ossi”

Po II wojnie światowej sowiecka Rosja zyskała w Austrii intrygujący status, legitymizujący mit o narodzie i państwie wyzwolonym z więzi hitlerizmu. Wpływ miał na to fakt, że Austria miała więcej szczęścia niż Polska czy niegdysiejsza Czechosłowacja – sowieckie wojska opuściły Austrię jesienią 1955 roku. Tamtejsze państwo i społeczeństwo mogło żyć w świecie kapitalizmu i demokracji – wolne od zniewolenia i absurdów ekonomicznych, które dotknęły kraje „demokracji ludowej”. A równocześnie odium hitlerizmu spadło przede wszystkim na Niemcy – co było

historycznie słuszne, ale zbyt łatwo pozwoliło na rozgrzeszenie Austrii w oczach świata. Tym bardziej że dziś dobrze widać, jak łatwo krwawy despotą Władimir Putin, który chce doprowadzić świat na skraj III wojny światowej, przez lata rozgrywał demokratyczne władze Austrii – była to zażyłość daleko wykraczająca poza ściśle dyplomatyczne relacje.

Rosyjsko-niemieckie relacje po II wojnie światowej są bardziej skomplikowane. Jakkolwiek groza hitlerowskich zbrodni w sowieckiej Rosji, a później zbrodnie radzieckich żołnierzy idących na Berlin położyły się cieniem na wzajemnych stosunkach, to przecież wzajemna fascynacja, uwarunkowana głębokimi zależnościami historycznymi, trwała nadal. Imperialna Rosja carów w znacznej mierze opierała się przecież na niemieckich urzędnikach, handlarzach, osadnikach, filozofach i poetach. Nie bez znaczenia był również fakt, że po 1945 roku, dzięki kontroli nad wschodnimi terenami Niemiec, Sowietom udało się wychować tak zwanego „Ossi” – wschodniego Niemca, który niekoniecznie musiał pracować w Stasi, ale miał duszę „homo sovieticus”, człowieka o mentalności sługusa sowieckiego reżimu.

To dlatego po upadku Związku Radzieckiego wschodnioniemiecka lojalność wobec

komunizmu błyskawicznie skruszała – ale często pozostały agenturalne lojalności wobec rosyjskich służb specjalnych. Bardzo dobrze pokazała to Catherine Belton w książce „Ludzie Putina. Jak KGB odzyskało Rosję i zwróciło się przeciwko Zachodowi”, której recenzję znajdują Państwo w majowym numerze „Nowego Państwa”.

Zapomniana taktyka kanclerza Kohla

Ale także zachodnioniemieckie elity polityczne na początku lat 90. zdecydowanie prowadziły prorosyjską politykę. Do myślenia dają ujawnione niedawno przez tygodnik „Spiegel” dokumenty niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wynika z nich, że w 1991 roku ówczesny kanclerz Niemiec Helmut Kohl chciał zapobiec ekspansji NATO na wschód i niepodległości Ukrainy oraz Litwy, Łotwy i Estonii. Upadek Związku Radzieckiego nie tylko nazwał „katastrofą” – uważał, że Ukraina i inne były sowieckie republiki powinny dalej być kierowane z Rosji, jako podległe Moskwie części nowej struktury państwowej. Na tym nie koniec. W 1991 roku, gdy rozpadł się Układ Warszawski, strona niemiecka, „stosując różne sztuczki, próbowała zablokować Polsce, Węgrom i Rumunii drogę do NATO – ze względu



Niemcy i Austria są uwikłane w głębokie, nie zawsze formalnie podpisane sojusze z Rosją na mocy dziejowych, (anty)cywilizacyjnych prawideł.

na Związek Radziecki”. Zdaniem ówczesnych władz Niemiec sens miała wyłącznie polityka obłaskawiania Borysa Jelcyna.

Krótkowzroczny ogląd spraw politycznych łatwo gubi przeszłość i przyszłość. Czy niechęć Austrii wobec embarga na rosyjskie surowce wynika tylko z praw ekonomii? Po 24 lutego 2022 roku nikt już w to nie wierzy. Niemcy i Austria są uwikłane w głębokie, nie zawsze formalnie podpisane sojusze z Rosją na mocy dziejowych, (anty)cywilizacyjnych prawideł, które czyniły całą Europę Środkową, Wschodnią i Południową zakładnikami niemiecko-rosyjskiej hegemonii. Kilka dekad temu bardzo mocno powiedział to Aleksander Dugin: „My, Rosjanie i Niemcy, rozumiemy w pojęciach ekspansji i nigdy nie będziemy rozumować inaczej. Nie jesteśmy zainteresowani po prostu zachowaniem własnego państwa czy narodu. Jesteśmy zainteresowani wchłonięciem,

przy pomocy wywieranego przez nas nacisku, maksymalnej liczby dopełniających nas kategorii”.

Rosja, Niemcy i „sezonowe państwa”

I dalej dowodził: „Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana istnieniem niepodległego państwa polskiego w żadnej formie. Nie jest też zainteresowana istnieniem Ukrainy. Nie dlatego, że nie lubimy Polaków czy Ukraińców, ale dlatego, że takie są prawa geografii sakralnej i geopolityki”. Nawet jeśli weźmiemy poprawkę na zmienność Duginowych poglądów na temat miejsca Polski na mapach Europy, to słyszymy w tym wyraźnie jeden z istotnych motywów rosyjskiej polityki międzynarodowej.

Niezależnie od rządzących Rosją bieżących ideologicznych uzasadnień, najróż-

niejszych doktryn, po które sięga Kreml i rosyjskie społeczeństwo dla uzasadnienia najbardziej nieraz krwawej polityki, prowadzonej z pomocą wojen, jej istotną częścią jest przekonanie, że państwa między Rosją i Niemcami mają co najwyżej prawo do sezonowego istnienia.

Realne niebezpieczeństwo dla Polski i innych krajów naszego regionu nie wynika wyłącznie z rosyjskich doktryn geopolitycznych. Nie mniej istotne jest ciche przyzwolenie na moskiewski imperializm ze strony „państw niemieckich”, czyli Niemiec i Austrii. Nie chodzi jedynie o podskórną fascynację Rosją w tym kręgu kulturowym, ale możliwe przyczyny takiego stanu rzeczy – a jest to fascynacja militarystem i wielkoruskim szowinizmem. Rzecz jasna, ani Niemcy, ani Austriacy nie przyznają się do tego przed światem głośno – przynajmniej dziś zbyt mocno zależą od cywilizacyjnych norm rządzących światem Zachodu.

Czas odrobić lekcję historii

Historia uczy, że możliwe do realizacji są najróżniejsze scenariusze, również te, które dziś wydają się absurdalne lub niemożliwe. Przecież jeszcze kilka miesięcy temu dla przeciętnego liberała było nie do wyobrażenia, że skończy się iluzoryczny czas „wiecznego pokoju”, że doktryna „końca historii” znajdzie kres w niemal codziennych rosyjskich pogroźkach na temat pełnoskalowej wojny atomowej. Także dlatego polska polityka powinna uwolnić się na dobre od niemieckich wpływów. Jedynie to gwarantuje, że rządzący ograniczą wpływy Berlina nie tylko w bieżącej polityce, ale również w gospodarce i środkach przekazu. A to z kolei pozwoli nam budować długofalowo zdecydowanie bardziej samodzielną politykę względem Berlina. Mówiąc ostrzejszym językiem: Niemcy należy dziś zniechęcać i odstraszać od bliższej komitowy z Rosją. To racja stanu narodów i państw nie tylko Europy Środkowo-Wschodniej, ale także północy i południa naszego kontynentu. Dlatego trzeba mocno pytać, także na forum międzynarodowym, skąd tak głęboka fascynacja między Niemcami, Austrią a Rosją.



Witold
Gadowski

GDYBY RZĄDZIŁ DONALD I JEGO KOMANDA

„Nieistniejące w milczeniu narasta...” – śpiewał we „Wróźnie” Jacek Kaczmarski i właśnie te słowa powinny posłużyć za puentę do oceny polityki Donalda Tuska, którą ten uprawia już od wielu miesięcy.

Polska nie ma żadnego interesu w tym, aby Tusk i jego sojusznicy powrócili do władzy. Polityka „nieistnienia” może bowiem przynieść dalszą anihilację polskich ambicji bycia solidnym i niepodległym państwem.

Rząd PiS popełnia koszmarnie błędy i niezręczności, jest niewysublimowany w uprawianej propagandzie, zniszczył media publiczne, niszczy niezależne opinie, w gospodarce stał się socjalistycznym potworem rozdawnictwa, za które zapłacą przyszłe pokolenia Polaków. Wyobraźmy sobie jednak, że zapadamy w sen i fabuła tego snu opiera się na założeniu, że to PO (i jej przyległości) sprawują obecnie w Polsce władzę. Proszę mi tu nie wykrzykiwać o sennych koszmarach... Ale już na sam taki pomysł przeciętnie zaangażowany w sprawy kraju i przeciętnie rozgarnięty obywatel doświadcza uczucia przeżywania kosmaru. Tak więc – przy założeniu, że to tylko zły sen – zanurzmy się na chwilę w poetykę i konsekwencje takiego sennego majaku.

Oto minister spraw zagranicznych pan Sikorka-Sikorski po raz kolejny straszy w Kijowie prezydenta Zełenskigo, że jak ten nie podda się pod moskiewską kuratelę, to zginie. Kilka dni później w Berlinie z emfazą w głosie wykrzykuje, że Niemiec powinno być więcej nie tylko w polityce europejskiej, ale także w Moskwie, gdzie – zdaniem pana Sikorki – Niemcy właśnie powinny być katalizatorem wszelkich dobrych intencji Władimira Putina. Jednym słowem – na polu polityki zagranicznej Warszawa jest tylko membraną powtarzającą coraz bardziej brunatne koncepty niemieckiej „Realpolitik”. Jesteśmy też świadkami kolejnych akcji przejmowania funduszy ubezpieczeniowych obywateli przez rząd. Premier Tusk tłumaczy to koniecznością równoważenia budżetu. Bez tej operacji Polsce grozić może po prostu bankructwo. W edukacji działwa uczy się z podręczników historii pisanych przez Olę Tokarczuk i Manuę Gretkowską. Polska armia zo-

stała ograniczona do wymiarów kilku kompanii reprezentacyjnych poubieranych w mundury istniejących niegdyś formacji zbrojnych. Ministrem obrony jest psychiatra Bogdan Klich, który wyznaje zasadę, że im słabszą armię posiada nasz kraj, tym jest bardziej bezpieczny dla swoich sąsiadów i przez to zabezpieczony przed ich agresją i żądaniami. Tereny należące do armii są już dawno wyprzedane, a sprzęt i uzbrojenie przejęte przez spółki powiązane z prominentami rządu. Nie mamy się czym bronić i to przedstawiane jest przez rząd jako znaczące osiągnięcie cywilizacyjne. Unia Europejska przekazuje nam znaczne środki na rozwój infrastruktury, wszystkie one poprawnie trafiają do firm niemieckich i francuskich, za co polscy ministrowie honorowani są w Paryżu różnymi wymyślnymi odznaczeniami i nagradzani laudacjami, z których nic praktycznego nie wynika. Ministrem zdrowia znów jest słynna Ewa Kopacz, która kopała w Smoleńsku „na metr w głąb”, ale jej asystent właśnie został mianowany unijnym komisarzem do spraw równego przebiegu niektórych ulic i naturalnego gniazdowania bocianów. Ambasadorem w Brukseli jest Robert Biedroń, który co rusz przysparza Polsce rozgłosu i niewątpliwej chwały, paradując w skąpych majteczkach podczas berlińskich „Parad Równości”. Dominuje przekonanie o tym, że Polska rozwija się coraz lepiej i niedługo będziemy mogli obsługiwać mniej skomplikowane operacje takich koncernów jak Mercedes i Siemens. Wszystkie kopalnie węgla zostały szczęśliwie zamknięte, a kraj wypełniły pięknie urozmaicające krajobraz wiatraków energetyczne, produkowane przez niemieckie i duńskie firmy. Wszystkie autostrady zostały przejęte przez polskich wspaniałych oligarchów, takich jak Jan Kulczyk. Orlen jest wspólną własnością firm niemieckich i rosyjskich, przez co wreszcie stał się koncernem „światowym” i sponsorującym kolejne programy antyhomofobiczne w polskich szkołach i w mediach. Tusk jest klepany po plecach na wszystkich europejskich salonach, a Polska wychwalana na łamach niemieckich i francuskich gazet. Gdy wybucha wojna na Ukrainie, właśnie Tusk zostaje wyznaczony przez Parlament Europejski do mediacji pomiędzy Rosją i Ukrainą. Z powodzeniem prowadzi swoją misję przez wiele tygodni, co powoduje, że w mediach publikowane są coraz lepsze jego ujęcia w kamizelce kuloodpornej i hełmie. Polacy żyją coraz lepiej, posiadając coraz bardziej udane kredyty zaciągane w europejskich bankach, a coraz większa rzesza szczęśliwych emigrantów pracuje w Wielkiej Brytanii, w Niemczech i gdziekolwiek da się cokolwiek zarobić.

Polska oligarchia buduje sobie coraz bardziej wystawne rezydencje i wydaje rauty na europejskim poziomie...

Tak, wiem, sen jest zbyt drastyczny, ale krytykując obecne władze, zawsze możemy sobie wyobrazić, co by było, gdyby teraz władzę sprawowali przedstawiciele ancien regime – w rozmaitych konfiguracjach.

GP

PAMIĘTAM, PAMIĘTAM

„10 maja 2020 – pamiętacie tę datę? Do dzisiaj, chociaż minęły już dwa lata, ciężko mi sobie wyobrazić, jak wyglądałaby Polska, gdyby wybory prezydenckie odbyły się tak, jak chcieli liderzy PiS: przeprowadzone przez wojsko” – pisze na Twitterze Jarosław Gowin. Jak na złość pamiętam nie tylko o 10 maja sprzed dwóch lat, lecz także pewną propozycję Gowina, mającą w jego mniemaniu rozwiązać ówczesny kryzys polityczno-konstytucyjno-epidemiczny. Gdy bowiem Andrzej Duda notował w sondażach rekordowe poparcie, lecz zanosilo się też na absencję wyborców konkurentów, Jarosław Gowin zaproponował, by w związku z nadzwyczajnymi okolicznościami przedłużyć kadencję Dudy do 7 lat, pozbawiając go jednak prawa do ubiegania się o reelekcję. Gdyby plan ten został zrealizowany, prezydenta i zwierzchnika sił zbrojnych zmienialibyśmy w cieniu wojny. Zjednoczona Prawica zajęłaby się sobą



Krzysztof
Karnkowski

FELIETON

jeszcze intensywniej niż obecnie, najpierw wybierając kandydata, a potem prowadząc mu kampanię. Kandydaci opozycyjni waliliby zaś w rząd jeszcze mocniej niż dziś, zbrojni w setki fejków, ruskie farmy trolli i wszystkie dobrodziejstwa, jakimi obrodziły nasze parazytowe czasy. Prezydent straciłby zaś trzy lata prezydentury. Opozycja natomiast miałaby więcej czasu, by się dogadać, choć tu pewnie skończyłoby się tak samo jak dziś

– brakiem efektu. Finalnie wybory przełożono, więc Platforma zamieniła fatalną kandydatkę na mającego większe szanse kandydata, w czym Gowin, niszczący już wówczas jedność koalicji, ma spory udział. Czy ówczesnemu wicepremierowi zależało w ogóle na wygranej Andrzeja Dudy? Zważywszy na to, że to z tego środowiska wywodziła się pani Turczynowicz-Kieryłło, która o mało co nie zdemolowała całej kampanii, jest to wątpliwe. Dziś Gowin nadal próbuje dogadać się z opozycją, ale na miejscu jego ewentualnych partnerów zaufanie dawkowałbym ostrożnie. Dlatego że pamiętam 10 maja 2020 roku.

TA WOJNA SIĘ SKOŃCZY

Niezależnie od tego, co jeszcze wymyślił morderca Putin, jak bardzo utopi we krwi Ukrainę, widać już wyraźnie, że nie osiągnął swoich najważniejszych celów. Nic nie wskazuje na to, by zdołał rzucić Ukrainę na kolana. Zdobyć Kijów, podporządkować sobie ten naród i jego władzę. Oczywiście może on jeszcze osiągnąć szereg bardzo ważnych sukcesów, szczególnie na wschodzie i południu Ukrainy. Perspektywa wyrwania Ukrainie korytarza do Krymu, kto wie, może nawet do Odessy, chociaż mało prawdopodobna, wciąż istnieje. Jednak niezależnie od terytorialnych zdobyczy Moskwy widać wyraźnie, że Ukraina, nawet okrojona, przetrwa. Niemniej już teraz można powiedzieć, że danna krwi, jaką zapłaciła, jest ogromna. Skala zniszczeń jest gigantyczna. Gospodarka w zapaści, całe miasta w ruinie. Ukraina przetrwa, lecz będzie konieczna odbudowa. To właśnie ten moment, w przynajmniej równym (a kto wie, może nawet większym) stopniu, jak to, co dzieje się teraz, będzie sprawdzianem dla państwa polskiego.



Dawid
Wildstein

FELIETON

Już wyraźnie widać, jak zacierają w tej kwestii ręce stare potęgi UE, jak pchają się do „pomocy”. Oczywiście nie robią tego z miłości do Ukrainy. To po prostu konkretny biznes, miliardowe kontrakty oraz, co najważniejsze, okazja do stworzenia całej siatki zależności i zobowiązań, za pomocą których będą mogły wpływać na Ukrainę i pasożytować na tym państwie. Byłoby w tym coś upiornego, gdyby okazało się, że państwa,

które de facto doprowadziły swoimi działaniami do agresji Moskwy, które handlowały przez lata z Rosją i wspierały jak tylko się dało jej dyktatora, dziś, dzięki wojnie, dodatkowo „wydoiły” i podporządkowały sobie ten kraj. Co więcej, zważywszy na to, jak dziś wyraźnie widać, że polityka Paryża i Berlina wobec Rosji za nic ma bezpieczeństwo państw naszego regionu, byłoby to dla Polski niebezpieczne. Polska musi wejść w ich miejsce. Musi już dziś mieć przygotowany pakiet propozycji i plan wsparcia. Musi, razem z innymi państwami regionu, wycinać podejrzane interesy Berlina i Paryża z Kijowa lub przynajmniej je zminimalizować. Nie w imię szczytnych ideałów, lecz z powodu własnego interesu.

LEPIEJ, ŻEBY SIĘ NIE URODZIŁ

Mija 74. rocznica zamordowania Witolda Pileckiego. Ale do dziś jest w Polsce wiele środowisk, które wołałyby, żeby polski bohater nigdy nie przyszedł na świat, żeby w ogóle nie istniał. No bo jak to? Przecież Auschwitz ma być symbolem wyłącznie żydowskiego Holocaustu. Czyli żadnego transportu Polaków z Tarnowa 14 czerwca 1940 roku ma nie być. Tego ani kolejnych. A w drugim warszawskim transporcie, w nocy z 21 na 22 września 1940 roku, do Auschwitz dotarł z ochotniczą misją nasz oficer wywiadu (i odłóżmy megalomanię „profesora” Bartoszewskiego, że to on jechał przede wszystkim, a Pilecki „na dostawkę”). Ale skoro Witolda Pileckiego nie da się całkowicie z Auschwitz wygumkować, należy zakłamać. Doktor Ewa Cuber-Strutyńska napisze, że w raporcie rotmistrza „na kilkudziesięciu stronach informacje dotyczące traktowania Żydów i wskazujące na ich zagładę pojawiły się zaledwie kilka razy, bez wyróżnienia ich szczególnej sytuacji”. Czyli niezwykle zapis Pileckiego



Tadeusz
Płużański

o niemieckim bestialstwie nie zawiera jedynie słusznej metafizyki à la Barbara Engelking-Boni: „Dla Polaków to była po prostu kwestia biologiczna, naturalna – śmierć jak śmierć, a dla Żydów to była tragedia, to było dramatyczne doświadczenie, to była metafizyka, to było spotkanie z Najwyższym”. Najlepiej, żeby Pilecki w ogóle nie istniał, bo w maju 1945 roku wojna dla Polski się skończyła.

Nastąpiło „wyzwolenie”. A jeśli on walczył, to z kim? Chyba z wiatrakami. Ale skoro trudno jednak podważyć drugą dobrowolną misję Pileckiego – powrotu jako wywiadowcy II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych gen. Andersa do okupowanej przez bolszewików Warszawy – i tę historię trzeba zakłamać. Na przykład wymyślić, że rotmistrz wydał UB swoich współpracowników. A skoro on ich zademonstrował, to dlaczego nie oni jego? Wszyscy na siebie donoszą – wymarzony scenariusz byłych i współczesnych ubeków. Rotmistrz miałby na to jedną odpowiedź: czytajcie Tomasa à Kempis „O naśladowaniu Chrystusa”. A skoro o ubekach, to wielu z nich – takiego Bermiana czy Goldberga Różańskiego – zostawmy w spokoju. Nie mogli zabić Pileckiego, bo polskiego bohatera nigdy nie było...

ROZJAŚNIANIE CIEMNOŚCI PO JAGIELLOŃSKU

Mamy kryzys energetyczny, i to nie tylko ze względu na wojnę potentata energetycznego. Ciemności, które spowijają nasze uczelnie, nie da się jednak tym kryzysem wytłumaczyć, bo energia rozumu, emanowana przez akademików, winna je wystarczająco rozjaśniać. Wie o tym najstarsza nasza uczelnia, która objaśnia, że „nie siłą, lecz rozumem rozjaśnia się ciemności”. I w uznaniu zasług dla tych, którzy i w kryzysie energetycznym podobno oświecają swoim blaskiem wspólnotę akademicką, przyznaje medale „Plus ratio quam vis” oraz odnawia doktoraty z czasów ciemności. Niestety współcześni akademicy, także ci nagradzani, nie dorównują ani Ignacemu Łukasiewiczowi, ani Erazmowi Jerzmanowskiemu, którzy wdrażając w życie osiągnięte rozumem wynalazki, rozjaśniali ciemności, nie tylko ziem polskich. Ostatnio krakowska uczelnia nadała medal współautorowi słynnych



Józef
Wieczorek

„Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego” spowitych takimi ciemnościami, że i wspomniani wyżej genialni wynalazcy nie byłiby chyba w stanie ich rozjaśnić. Co więcej, dzięki konkursowi wiedzy organizowanemu do dziś, te słynne dzieje otaczają ciemnościami coraz większą populację młodych Polaków, a władze uczelni, jak i pozostałe ośrodki decyzyjne, nie chcą się zdecydować, aby te ciemności rozjaśnić. Ostatnio bohaterowi mojego tekstu sprzed

lat o zaciemnianiu spraw w czasie transformacji akademickiej, kiedy to czerwona agencja towarzyska przemieniała się w bastion różowych kameleonów, odnowiono zdobyty jeszcze w okresie czerwonym doktorat, choć sam nigdy czerwonym nie był. Ale w okresie różowych kameleonów, kiedy sięgnął po władzę, z wielką odwagą osobistą bronił na uczelni czerwonych przed „szykanami” ze strony ich ofiar [sic!], mających – o zgrozo – poczucie własnej wartości, które przecież winni stracić wraz z utratą zatrudnienia na świetlanej uczelni. Niestety, zdobycie władzy okupione jest nieraz utratą wartości, a czasem i rozumu, stąd bezrozumna siła w ciemnościach zaczyna dominować, zaprzeczając dewizie „Plus ratio quam vis”.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

KONTRATAK KONSTANTYNOPOLA

Moskwa traci wpływ, i to nie tylko w przestrzeni politycznej (czego przykładem jest planowane wejście Szwecji i Finlandii do NATO), lecz także religijnym. Watykan, choć długo zwlekał z takim krokiem, zawiesił planowane spotkanie, a jego przedstawiciele coraz otwarciej mówią o kryzysie. Ukraińska Cerkiew Prawosławna jest na najlepszej drodze, by oddzielić się od patriarchatu moskiewskiego, a Patriarchat Konstantynopola też przeszedł do ataku. O czym mowa? O uznaniu kanoniczności i przyjęciu w swoją jurysdykcję niekanonicznej i nieuznawanej wcześniej przez nikogo poza nią samą Macedońskiej Cerkwi Prawosławnej. Szacuje się, że należy do niej około 1,2 mln osób. Poza Macedonią Kościół posiada parafie w Australii i Stanach Zjednoczonych. Konstantynopol odrzucił wprawdzie autokefalię tej wspólnoty i zakazał używania nazwy „macedońska”, ale uznał jej autonomię i historyczną nazwę Metropolii Ochrydy. Wspólnota ta wyłoniła się (początkowo przy niechętej, lecz jednak zgodzie Serbskiej Cerkwi Prawosławnej na autonomię macedońskich struktur metropolii Ochrydy) w latach 50. XX wieku. Jednak gdy w 1967 roku MCP ogłosiła się (bez zgody patriarchatu serbskiego) Cerkwią autokefaliczną, Święty Synod SCP wykluczył wszystkich biskupów z Cerkwi, ale decyzją tą nie objął wiernych. Od tego momentu MCP jest strukturą niekanoniczną, nieuznawaną przez inne Kościoły. I choć od lat 90. XX wieku trwają rozmowy między Serbską a Macedońską Cerkwią Prawosławną, to nie doprowadziły one do uregulowania sytuacji kanonicznej. Teraz w sprawę zaangażował się Konstantynopol, który poinformował o swojej decyzji patriarchat serbski, ale wciąż nie znamy jego odpowiedzi. Z perspektywy prawosławnej oznacza to podważenie autorytetu Serbskiej Cerkwi Prawosławnej (otwarcie wspierającej Rosję), a także pokazanie, że Moskwa nie jest i nie będzie jedyną Cerkwią rozdającą karty w świecie prawosławnym. Jednym słowem to dobra, także w wymiarze geopolitycznym, decyzja.

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

JEDNOMYŚLNOŚĆ JEST JUŻ „BE”!

W establishmencie UE zapanowała moda na... brak jednomyślności. Zalety jej braku promują ci, którzy przez lata szantażowali bliźnich, że mają śpiewać w chórze na melodię unijnej jedności moralno-politycznej. Jak ktoś nie chciał być jednomyślny z mainstreamem, stawiał się natychmiast populistą, nacjonalistą, faszystą, eurosceptykiem, euronegatywistą czy wrogiem Unii. Do wyboru, do koloru. Dzisiaj ci, którzy zawsze żądali jedności – definiowanej jako powtarzanie ich „prawd objawionych” – żądają jak najszybszego odejścia od jednomyślności.

Przełożyli jajkę i teraz chcą przyspieszyć procesy decyzyjne w Unii. Hasają po preriach demagogii, mówiąc, że pozbawienie państw narodowych prawa weta przyspieszy proces... podejmowania sankcji wobec Rosji! To proste jak konstrukcja cepa: „Nie lubisz Ruskich, obawiasz

UE to wciąż nie korporacja, w której decydują ci, którzy mają największy pakiet akcji, lecz organizacja międzynarodowa, która rządzi się innymi prawami.

się neoimperialnej Moskwy? – to kopnij w siedzenie prawo weta”. Niech szczególnie! Frau von der Leyen i monsieur Macron mają nową przyśpiewkę, która sprowadza się do prostej konkluzji: trzeba wyrzucić możliwość sprzeciwu państw członkowskich UE na śmietnik historii. Oczywiście to tylko pierwszy krok. Potem Europejczycy otrzymają kolejne instrukcje: co jest złe, co trzeba potępić, komu trzeba przywalić. Wszystko naturalnie w imię świetlanej unijnej przyszłości. Jakoś ci sztukmistrze nie dostrzegli, że babcia integracji europejskiej, czyli Europejska Wspólnota Węgla i Stali, oraz jej matka, czyli EWG, a nawet sama Unia odnosiły największe sukcesy wtedy, kiedy była możliwość zgłaszania weta. Tak, to spowalniało proces decyzyjny, ale jednocześnie zapewniało wszystkim państwom EWWiS, EWG i UE poczucie partycypacji we wszystkich dziedzinach i decyzjach. Bo UE to wciąż nie korporacja, w której decydują ci, którzy mają największy pakiet akcji, lecz organizacja międzynarodowa, która rządzi się innymi prawami. Żle, że Berlin i Paryż chcą zmienić reguły w trakcie gry...

UKRAINĘ „PRZEJMUJE” GRU

ZMIANY W ROSYJSKIEJ BEZPIECIE

Władimir Putin zdecydował: działania wywiadowcze przeciwko Ukrainie całkowicie bierze w swe ręce wywiad wojskowy. To oznacza ostateczne pogięcie FSB, a przede wszystkim jej 5. Służbę, która dotychczas odpowiadała za ukraiński odcinek. Ale żeby uspokoić Łubiankę, z aresztu zwolniono szefa „wywiadu” FSB, wcześniej uznanego za głównego winnego złego rozpoznania sytuacji przed wkroczeniem armii na Ukrainę.

Antoni Rybczyński

Gdy na horyzoncie widać strategiczną klęskę Rosji na Ukrainie, w kierownictwie służb specjalnych i sił zbrojnych rośnie nerwowość – wszak ktoś za to musi zapłacić głową. W konsekwencji wojna podjazdowa między odwiecznymi konkurentami staje się bardziej intensywna

niż kiedykolwiek. Co ważne, nie jest to tylko jeden front. Oczywiście odwiecznie toczy się rywalizacja służb cywilnych (wywodzących się z KGB) z wojskowym wywiadem GRU (choć formalnie to już nie GRU, lecz GU). Ale też w samej „wspólnocie wywiadowczej” post-KGB mamy obecnie do czynienia z zemstą Służby Wywiadu Zagranicznego (SWR) na „wywiadzie” FSB, czyli 5. Służbie.

SWR miała podobno dostarczyć dużo haków na ludzi gen. Siergieja Biesiedy. To odwet za długoletnie osłabianie wpływów SWR przez 5. Służbę. Wreszcie front trzeci: już na samej Łubiance. FSB to moloch złożony z wielu zarządów i służb. Nie jest tajemnicą, że faworyzowana przez lata przez Kreml 5. Służba dorobiła się wielu wrogów wśród kolegów z tej samej instytucji.



ZMIANA

Dziś Putin jednoznacznie staje po stronie wojska i bardzo naraża się Łubiance. Choć dobrze wie, że to FSB jest gwarantem jego rządów.

Co innego jednak upokorzenie wspomnianej 5. Służby, a co innego czekistowska solidarność i odwieczna niechęć do GRU. Dlatego FSB stara się wykazać błędy i mierność generałów armii oraz korupcję w służbach logistycznych, które prowadzą do ogromnych strat osobowych i niemożności osiągnięcia wyznaczonych celów kampanii wojskowej. Z kolei armia próbuje zrzucić winę na FSB, która zdefraudowała miliardy dolarów przeznaczonych na tworzenie sieci agenturalno-dywersyjnej i „piątej kolumny” na Ukrainie, a zamiast wyważonej analizy sytuacji społeczno-politycznej i poziomu gotowości bojowej armii ukraińskiej dostarczała na biurka decydentów raporty pisane pod określoną tezę, co miało

przekonać Putina, że gdy tylko rosyjska armia wkroczy na Ukrainę, jej mieszkańcy porzucą reżim Zełenskigo i oligarchów. W wyniku tego przeczucia się oskarżeniami o nieudolność, w pierwszych tygodniach wojny – już gdy okazało się, że blitzkriegu nie będzie – zdymisjonowano wielu wyższych dowódców wojskowych, w tym dowódcę 1. Armii Pancernej z Zachodniego Okręgu Wojskowego gen. Siergieja Kisiela, ale także wielu wysokich oficerów FSB, m.in. generała-pułkownika Siergieja Biesiedę, szefa 5. Służby FSB.

Szpieg ze Specnazu

W ostatnich dwóch tygodniach znów jednak mamy do czynienia ze zwrotem sytuacji

– o czym piszą m.in. Andriej Sołdatow i Irina Borogan, znawcy świata rosyjskich służb specjalnych, dysponujący w nim wieloma źródłami. Oto oskarżany o niepowodzenia w wojnie z Ukrainą generał FSB nie tylko wychodzi na wolność, ale też wraca do swego gabinetu, jak gdyby nigdy nic. Uwolniono go, aby sprawić wrażenie, że wszystko idzie zgodnie z planem. Ale też aby nieco uspokoić Łubiankę po tym, jak Putin odebrał FSB rolę głównej agencji szpiegowskiej w wojnie przeciwko Ukrainie.

Niedawno telewizja Cargrad, należąca do prokremlowskiego oligarchy Konstantina Małofiejewa (sponsora rebelii w Donbasie w 2014 roku), wyemitowała materiał pt. „Generałowie zwycięstwa. Kto dowodzi rosyjską operacją specjalną”. Wśród wielu dowódców wojskowych, takich jak gen. Aleksandr Dwornikow, któremu powierzono ogólne dowództwo nad operacją, oraz dowódców kilku okręgów wojskowych i jednostek, wyróżniało się jedno nazwisko. Generał-lejtnant Władimir Aleksiejew, pierwszy zastępca szefa GRU – wojskowej służby wywiadowczej, która zawsze rywalizowała z FSB – został mianowany generałem odpowiedzialnym za wywiad na Ukrainie. Jak usłyszeliśmy w telewizyjnym materiale, „opierając się na dostarczanych przez niego namiarach działających Kalibry (pociski manewrujące – przyp. red.) i lotnictwo strategiczne”. Można mówić o przywróceniu normalności w wykorzystaniu aparatu wywiadowczego w działaniach wojennych. Nienormalne było bowiem, iż wywiadowczym przygotowaniem wojskowej operacji, a potem jej zabezpieczaniem, zajmowała się służba cywilna.

Aleksiejew to szczególny rodzaj oficera rosyjskiego wywiadu wojskowego. Swoją karierę rozpoczął w siłach specjalnych, a nie w biurze attaché wojskowego w jakiejś ambasadzie na Zachodzie, jako syn jakiegoś generała. W aparacie centralnym GRU nadzorował 14. Zarząd – odpowiedzialny za Wojska Specjalne – a w 2011 roku został szefem sztabu i pierwszym zastępcą szefa GRU. Tacy jak Aleksiejew stali się nową twarzą wywiadu wojskowego. Gdy Szojgu został ministrem obrony



FOT. ALEKSEJ NIKOLAJEW / PUTINKREMLIN.POL

Czy Putin, czekista z krwi i kości, „zdradził” swych towarzyszy?

w 2012 roku, był zdeterminowany, by odbudować GRU po zmniejszeniu jego liczebności za czasów Sierdiukowa. W tym celu GRU potrzebowało nowej krwi, ale skąd miałaby się ona wziąć? Za najbardziej odpowiednie źródło nowych kadr uznano Specnaz. Są to oficerowie twardzi i lojalni, ale bynajmniej nie wyrafinowani wywiadowcy. Aleksiejew nadzorował z ramienia GRU operację wojskową w Syrii, brał udział w konflikcie w Donbasie. Był również zamieszany w ataki hakerskie na cele w USA w czasie wyborów 2016 roku, za co został objęty sankcjami USA. Aleksiejew jest też objęty sankcjami europejskimi w związku z jego rolą w otruciu Skripała.

Wzloty i upadki generała

Aleksiejew powinien jednak pamiętać o losie swego poprzednika w roli „naczelnego szpiega” na Ukrainie. Pierwsze dwa miesiące wojny okazały się bardzo trudne dla szefa 5. Służby FSB, która

przed inwazją była odpowiedzialna za zbieranie informacji wywiadowczych na temat Ukrainy. 11 marca pojawiły się informacje, że Biesieda został umieszczony w areszcie domowym, a 8 kwietnia, że trafił do Lefortowa, słynnego więzienia FSB, choć pod zmienionym nazwiskiem. Jak piszą Sołdatow i Borogan, według większości ich źródeł, na Łubiance dominuje przekonanie, że niedawnego faworyta Biesiedę Putin potraktował tak surowo za fiasco operacji zbudowania silnej prorosyjskiej opozycji w Kijowie. Co więcej, przez lata 5. Służba miała brać na sfinansowanie tego przedsięwzięcia ogromne pieniądze. Duża ich część wędrowała do Wiktora Medwedczuka. To kum Putina, który ostatecznie wylądował w ukraińskim areszcie, a Moskwa nie-szczególnie chciałaby go z niego wydostać.

Jednak 29 kwietnia telewizja RTVI podała informację, że Biesieda był widziany na pogrzebie generała KGB Nikołaja Le-

onowa. Nie tylko wygłosił przemówienie, ale też został przedstawiony jako aktualny szef 5. Służby. „Stacja telewizyjna nie sfilmowała tego wydarzenia, a jedynym celem komunikatu było zgłoszenie plotek o upadku potężnego generała. Zdając sobie sprawę, że istnieje prawdopodobieństwo, iż FSB prowadzi »aktywną operację«, zaczęliśmy sprawdzać te informacje w naszych źródłach. Wreszcie dotarła do nas wiadomość, że w zeszłym tygodniu widziano Biesiedę wchodzącego do jego biura na Łubiance” – napisali 9 maja Sołdatow i Borogan. Skąd zwrot akcji w sprawie generała Biesiedy? Putin musi utwierdzać elity w przekonaniu, że na Ukrainie idzie wszystko zgodnie z planem. A skoro tak, to jak można za kraty wsadzić głównego rosyjskiego wywiadowcę nad Dnieprem? Nawet jeśli już nie pełni dziś tej roli.

W tej wojnie „niebieskich” z „zielonymi” Putin ostatecznie stanął po stronie tych drugich. Jakie to będzie miało konsekwencje dla wojny z Ukrainą? Przekonamy się w najbliższych tygodniach, choć już od pewnego czasu widać wyraźnie większą ostrożność w podejmowaniu działań ofensywnych przez wojsko rosyjskie. Ale jeszcze poważniejsze konsekwencje będzie to miało dla samego reżimu i Władimira Putina. Ten czekista z krwi i kości „zdradził” swych towarzyszy. Przecież jeszcze po wojnie z Gruzją w 2008 roku dał zgodę na osłabienie GRU, które uznano za współwinne dużych strat rosyjskiej armii ze słabym wojskiem gruzińskim. Potem jednak, dzięki Siergiejowi Sojgu, wywiad wojskowy odzyskał większość wpływów i kompetencji utraconych w toku reform Anatolija Sierdiukowa. W ostatnich latach zaś Putin zaczął się nim posługiwać także w takich specoperacjach jak zamach na Skripała czy dywersja w czeskich składach amunicji. Dziś Putin jednoznacznie staje po stronie wojska i naraża się Łubiance. Choć wie, że to FSB jest głównym gwarantem jego rządów w Rosji, to zdaje też sobie sprawę, że klęska w wojnie z Ukrainą i tak byłaby dla niego wyrokiem śmierci. Stąd decyzja o oddaniu pełni kontroli nad „specjalną operacją” wojskowym.

GP



Rosja: Horror from real Mordor

Zapach zwycięstwa Rodzice dzieci chodzących na treningi do centrum sportowego w Ułan-Ude poskarżyli się, że obiekt, w którym odbywają się też uroczyste pożegnania z przywożonymi z Ukrainy uczestnikami wojskowej „operacji specjalnej”, „jest przesiąknięty zapachem trupów”. Ale o co chodzi? Żeby ładnie pachniało, to na ceremonie trzeba przynosić po prostu więcej kwiatów. A bohaterów obficie polewać perfumami. Najlepiej tymi zdobycznymi.

Bonnie&Clyde – wieczna pamięć! Nieznaną kartę historii odkryła telewizja Pierwyj Kanał transmitująca uroczystości z okazji Dnia Zwycięstwa. Wśród archiwalnych fotografii obywateli ZSRS, których szczęśliwe życie pokrzyżował faszystowski plan podboju świata, pokazano też zdjęcie Bonnie Elisabeth Parker i Clyde'a Chestnuta Barrowa, bardziej znanych jako Bonnie&Clyde. Czyżby słynna para rabusiów i kochanków była agentami sowieckiego wywiadu w USA i rabowała kapitałystyczne banki, by zdobywać fundusze na pomoc dyskryminowanym Murzynom?

W trosce o pracownika Kaliningradzkie zakłady Avtotor, zajmujące się dotąd montażem samochodów marki BMW, KIA i Hundai, postanowiły wydzielić swoim pracownikom ogródki działkowe, w związku z niełatwą sytuacją gospodarczą. Dla pracowników zorganizowano też sprzedaż wysokiej jakości ziemniaka sadzeniaka krajowej produkcji. I o to chodzi. Trzeba by jeszcze przerobić hale montażowe na cieplarnie i pozwolić uprawiać w nich załodze ogórki i pomidory.

O szkodliwości alkoholu W podmoskiewskich Mytiszczech zmarł nagle Aleksandr Subbotin – były członek zarządu koncernu Łukoil. W ostatnim czasie to kolejny nagły zgon prominentnego przedstawiciela rosyjskiej branży gazowo-naftowej. O ile jednak poprzednio mówiono o samobójstwach, o tyle tym razem doszło do nieśczęśliwego wypadku. Subbotin miał nie przeżyć seansu u szamana, u którego leczył kaca jadłem ropuchy. Czyżby dla wzmocnienia leczniczego efektu do mikstury dodano nowiczoka?

G**NIANA SPRAWA

W Rosji obniżyła się jakość nawozu – zaalarmowali eksperci rosyjskiego Związku Sądowników. Sankcje sankcjami, ale żeby bez zachodnich komponentów nie umieć wyprodukować nawet normalnego fajna?

No to zdrówko! W Wołogdzie pijana imprezowiczka urodziła bliźnięta podczas libacji – donosi portal Krasnyj Siewier. Kobieta miała nie znać oczekiwanego terminu porodu, nie wiedziała też, że jest w ciąży mnogiej. Lekarze, którzy odratowali noworodki (a przy okazji wykryli w ich krwi po pół promila alkoholu oraz końską dawkę barbituranów i acetonu), mówią o cudzie. Oj, zaraz tam cud. Po prostu urodziła od razu dwójkę, żeby dwa razy od stołu nie wstawać... **GP**

Nasz bohater

Pochodzący ze wsi Undino-Posielje na Zabajkalu żołnierz Aleksiej Lichanow wykazał się bezprzykładowym męstwem, kiedy został ranny podczas „operacji specjalnej” na Ukrainie. Jak ujawnił gubernator Kraju Zabajkalskiego, który odwiedził go w szpitalu, bohater sam udzielił sobie pierwszej pomocy, a potem czołgał się do rosyjskich pozycji „przez 12 dni z dwoma granatami w rękach”. Odbezpieczone je miał czy co?

Czytajcie więcej na www.facebook.com/RosjaHFRM

JEDZ GRANATY!





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Głęboki kryzys Bundeswehry

LATA ZANIEDBAŃ ZROBIŁY SVOJE

O złym stanie niemieckiej armii ostrzegają już nie tylko tamtejsi politycy, ale także najwyżsi rangą przedstawiciele wojska. Wskazuje się głównie na braki w strategicznym uzbrojeniu, co uwidoczniła m.in. kwestia dostaw broni na Ukrainę. Zmiany potrzebne są natychmiast, gdyż Bundeswehrze kończą się możliwości realizacji podstawowych zobowiązań.

Problemy Bundeswehry to kwestia znana od co najmniej kilku lat, jednak dopiero wybuch wojny na Ukrainie odsłonił jej najciemniejsze strony. Lata zaniedbań, wynikających m.in. z faktu, że Berlin nie brał pod uwagę, iż w Europie może jeszcze wybuchnąć jakikolwiek konflikt, sprawiły, że dziś w kontekście Bundeswehry mówi się o „bezzębnej” lub „muzealnej” armii. Wykorzystywany przez żołnierzy sprzęt jest przestarzały i nie spełnia swojej roli w teatrze działań. Procedury zakupu uzbrojenia są tak zawiłe, że niektóre przetargi ciągną się latami. Od lat alarmuje się też o brakach kadrowych i skandalach wybuchających w armii. I choć według indeksu Global Firepower, oceniającego potencjał militarny danego kraju, Niemcy znajdują się na 16. pozycji na świecie,

nietrudno wskazać kilka innych, mniej-szych armii, uwzględnionych dalej w rankingu, których uzbrojenie jest bardziej nowoczesne.

Dowódca bije na alarm

Liczebność Bundeswehry na koniec marca br. wyniosła 183 730 żołnierzy. Blisko 64 tys. stanowią żołnierze wojsk lądowych. Według indeksu Global Firepower, Niemcy posiadają 266 czołgów Leopard 2, w różnych wersjach. Ponadto z dostępnych informacji wynika, że na wyposażeniu armii jest też około 4,6 tys. transporterów opancerzonych, 121 dział samobieżnych i 38 wyrzutni raketowych. Tyle liczby. W praktyce nawet dowódca wojsk lądowych, gen. por. Alfons Mais nie ukrywa, że dowodzony przez niego rodzaj Bundeswehry posiada skrajne braki w uzbrojeniu.



100 MLD EURO

Taką kwotę zamierzają przeznaczyć Niemcy m.in. na modernizację przestarzałego i kupno nowego uzbrojenia.

„W 41. roku służby w czasach pokoju nie wierzyłem, że jeszcze kiedyś przeżyję wojnę. A Bundeswehra, wojska lądowe, którymi wolno mi dowodzić, jest mniej więcej goła” – wskazał kilka tygodni temu.

Z 350 bojowych wozów Puma sprawnych jest zaledwie 137. Niemiecka marynarka wojenna dysponuje sześcioma okrętami podwodnymi typu 212A, z których obecnie ani jeden nie nadaje się do użytku. Spośród 119 haubic PzH 2000 użyć można jedynie 56 – wymienia niemiecki dziennik „Bild”. A to, zdaniem ekspertów, zaledwie wierzchołek góry lodowej. Już na samym początku rosyjskiej inwazji emerytowany generał Egon Ramms stwierdził, że w sytuacji zagrożenia Bundeswehra nie byłaby w stanie obronić bezpieczeństwa Niemiec.

Uziemione śmigłowce

Nie lepiej jest w siłach powietrznych (Luftwaffe). Według indeksu Global Firepower 2022, niemiecka armia posiada łącznie 342 śmigłowce. 57 to śmigłowce uderzeniowe Tiger. Tyle że w gotowości bojowej jest zaledwie kilka z nich. Ku końcowi zmierza też eksploatacja ciężkich śmigłowców transportowych Sikorsky CH-53, będących w Bundeswehrze od 1975 r. W niemieckiej armii jest ich około 110. Modernizacji mają zostać poddane śmigłowce NH-90 w liczbie 82 szt. Do dyspozycji wojska jest również m.in. 36 samolotów transportowych A400M.

Niemcy posiadają 138 myśliwców Eurofighter oraz blisko 85 myśliwców Panavia Tornado w dwóch wersjach: uderzeniowej oraz rozpoznania i walki elektronicznej. W marcu niemiecki resort obrony poinformował o zakupie 35 amerykańskich myśliwców F-35. Zastąpią one uderzeniowe myśliwce Tornado. Z kolei zadania myśliwców rozpoznania i walki elektronicznej przejmie 15 nowych samolotów Eurofighter Typhoon ECR.

Wzmocnić marynarkę

12 fregat rakietowych, 10 niszczycieli min, pięć korwet, sześć wspomnianych wyżej okrętów podwodnych oraz jednostki pomocnicze – to z kolei uzbrojenie niemieckiej marynarki wojennej (Deutsche Marine). Daje to Niemcom 35. miejsce na świecie w kontekście zdolności morskich. Latem ub.r. niemiecki koncern TKMS otrzymał kontrakt na zbudowanie sześciu najnowocześniejszych na świecie okrętów podwodnych 212CD. Cztery z nich trafią do Norwegii, zaś dwa zasilą niemieckie siły morskie. Umowa o wartości 5,5 mld euro przewiduje, że okręty trafią do Niemiec odpowiednio w 2032 oraz 2034 roku. Wcześniej, bo w latach 2028–2031, Deutsche Marine zasilą cztery fregaty typu 126. Z kolei w przyszłym roku rozpoczną się próby morskie korwety Köln, pierwszej z pięciu korwet typu K130 drugiej serii (pierwsza seria weszła na uzbrojenie w latach 2008–2013). Zakończenie dostaw drugiej serii planowane jest do 2025 roku.

GP

STRACH SIĘ BAĆ

Dziękujmy Bogu za Stany Zjednoczone. Jeśli największa teoretycznie ekonomiczna potęga Europy, czyli Niemcy, ma siły zbrojne w stanie nadającym się do remontu, to bez obecności USA na Starym Kontynencie „ładnie” byśmy wyglądali. Chociaż z drugiej strony, to tak naprawdę nie wiem, czy ze słabości naszego sojusznika w NATO powinniśmy się smuć czy radować. Bo podczas czasu wojny, a taki właśnie mamy, tylko kraje z mocną armią mogą budzić zaufanie. Co komu po państwie, które robi wspaniałe samochody, skoro tych swoich fabryk samochodowych nie jest w stanie obronić.

Jednak wracając do NATO, Niemcy, jeśli chodzi o swoje sprawy zbrojeniowe, obudzili się w chwili napadu Rosji na Ukrainę z rękami głęboko zanurzonymi w nocniku. Kiedy konflikt zbrojny zajął im w oczy, okazali się zupełnie niezdolni do walki, co przyznał sam głównodowodzący Bundeswehry. Niemcy to nasz – czy tego chcemy czy nie – najpotężniejszy sąsiad. Jeden z domniemyanych filarów Sojuszu! Ich zbrojeniowy coming out przekonał prezydenta Joeego Bidena do tego, że nie za bardzo może na Berlin liczyć. Za to może liczyć na Warszawę, która od kilku lat intensywnie się zbroi. Polska armia wprawdzie jeszcze nie osiągnęła poziomu Bundeswehry, ale stanie się to zapewne w ciągu najbliższych dwóch lat, gdy dostaniemy Abramsy i zaczną do nas dolatywać pierwsze F-35. Podobnie w ciągu najbliższych lat będzie rosła liczebność naszej armii. A Wojsk Obrony Terytorialnej Niemcy już dzisiaj mogą nam zazdrościć.

Igor Szczęsławicz

albicla.com/IgorSzczeslawicz



**Maciej
Pawlak**
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicia.com/MaciejPawlak

INWESTYCJA WIELE MOŻLIWOŚCI

WZMOCNIENIE BEZPIECZEŃSTWA I NIEZALEŻNOŚCI ENERGETYCZNEJ POLSKI

W warunkach perturbacji na światowym rynku gazu wskutek agresywnej polityki Rosji – wstrzymywania jego eksportu i przez wojnę w Ukrainie – nasze bezpieczeństwo energetyczne dodatkowo wzmacnia budowa drugiego terminala LNG w Gdańsku.

Według ekspertów, to krok w dobrym kierunku, wszystko bowiem wskazuje na to, że w najbliższych latach gaz transportowany w postaci płynnej (LNG) stanie się dominującą formą jego dostarczania do odbiorców – bardziej bezpieczną od przesyłu gazociągami (ich zakręcanie może stać się narzędziem szantażu politycznego, w zależności od aktualnych decyzji Kremla). Eksperti zwracają także uwagę na fakt, że wraz z upowszechnianiem tej formy dostarczania gazu stanie się ona jeszcze bardziej niż obecnie opłacalna biznesowo.

Zużycie będzie wzrastać

Kolejny terminal LNG w Gdańsku staje się tym bardziej ważny, że – jak poinformował „GP” w wywiadzie jeszcze przed wybuchem wojny w Ukrainie minister Piotr Naimski, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej – obecnie roczne zużycie gazu w Polsce

wynosi około 20 mld m³, ale w kolejnych latach będzie z pewnością wzrastać (nawet do ponad 30 mld m³ w 2030 roku). Według rzeczniczki GAZ-System, Iwony Dominiak, „będzie to wynikało głównie z przedstawienia się części producentów energii elektrycznej z węgla na gaz w związku z trwającym procesem transformacji energetycznej”.

Mimo niedawnej decyzji Rosji o wstrzymaniu dostaw gazu do Polski gazociągami jamalskim, zarówno władze, jak i PGNiG zapewniają, że błękitnego paliwa nam nie zabraknie. Mamy go w wystarczającej ilości w magazynach, zakontraktowany gaz napływa (w postaci LNG) do gazoportu w Świnoujściu, a od niedawna także do litewskiego gazoportu w Kłajpedzie, skąd transportowany jest do Polski. Stale eksportujemy też krajowe źródła w południowo-wschodniej części kraju. A ponadto z końcem roku uruchomione zostaną dostawy gazu z norweskiego gazociągu Baltic Pipe (tylko z tego źródła, w ilości 10 mld m³

rocznie, pokrywają one około połowy naszego rocznego zapotrzebowania).

Przejaw myślenia perspektywicznego

Choć sytuacja na dziś wydaje się niezagrażona, nie zwalnia to od myślenia o najbliższej przyszłości, w której zapotrzebowanie na błękitne paliwo będzie rosło. Stąd zrodził się plan realizacji kolejnej inwestycji. Będzie to umiejscowiony w Gdańsku tzw. terminal pływający (FSRU – z j. ang. Floating Storage Regasification Unit), zdolny do wyładunku dostarczanego przez gazowce drogą morską gazu w postaci płynnej (LNG), jego składowania, a następnie regazyfikacji. Ma zostać oddany do użytku na przełomie lat 2027/2028. We wspomnianym wywiadzie minister Piotr Naimski zastrzegł: – Jeszcze nie zostało to dokładnie zdecydowane, ale myślę, że to powinno być minimum około 6 mld m³ gazu rocznie. W zależności od potrzeb rynkowych będziemy decydo-

DOBRY KIERUNEK

Budowa nowych punktów dostaw gazu ziemnego do krajowego systemu przesyłowego, takich jak terminal LNG typu FSRU, jest elementem dywersyfikacji źródeł i kierunków importu tego surowca.

wali, czy nie podwoić tej ilości. Gazociąg przesyłowy, który połączy Gdańsk z centrum kraju, od samego początku zostanie do tego przystosowany.

W ramach tej inwestycji planowana jest także rozbudowa krajowego systemu przesyłowego, która umożliwi efektywne rozprowadzenie gazu z rejonu Gdańska do klientów zarówno w Polsce, jak i w naszym regionie Europy. Ponadto projekt FSRU został uwzględniony na czwartej liście projektów będących przedmiotem wspólnego zainteresowania UE (tzw. lista PCI, ang. Projects of Common Interest), tj. kluczowych projektów infrastrukturalnych, które mają na celu podniesienie poziomu bezpieczeństwa na europejskim rynku energii.

W części lądowej prace zaawansowane

Realizacją inwestycji zajmie się państwowa spółka GAZ-System. Jej rzeczniczka poinformowała „GP”, iż projekt ten składa

się z dwóch elementów: części lądowej oraz morskiej. – W części lądowej prace są zaawansowane – powstają trzy nowe gazociągi wysokiego ciśnienia, które w przyszłości umożliwią rozprowadzenie gazu z polskiego wybrzeża do klientów w Polsce. Gazociągi o długości około 250 km znajdują się w gminach województw pomorskiego oraz kujawsko-pomorskiego. Pierwszy połączy Terminal FSRU z Gdańskiem i Kolnikiem, drugi – od Kolnika do Gardei, a trzeci – z Gardei do tłoczni gazu w Gustorzynie. Ta część Projektu FSRU jest na etapie uzyskiwania decyzji administracyjnych niezbędnych do wystąpienia o pozwolenie na budowę.

Według rzeczniczki GAZ-System, część morska inwestycji znajduje się obecnie w fazie ostatecznych uzgodnień. – W marcu 2022 roku zakończyliśmy procedurę Open Season, która wykazała zainteresowanie rynku mocami regazyfikacyjnymi obiektu FSRU. Obecnie trwają rozmowy z kluczowymi interesariuszami o możliwościach

i warunkach, które należy spełnić, żeby możliwe było przyspieszenie realizacji tej inwestycji – dodaje Iwona Dominiak.

Realizację FSRU w Gdańsku mają ułatwić także działania podejmowane w pobliskim porcie w Gdańsku. Jak zaznaczył podczas ostatniej edycji katowickiego Europejskiego Kongresu Gospodarczego prezes Morskiego Portu Gdańsk, Łukasz Greinke: „Planujemy (...) rozbudować bazę Naftoportu oraz stworzyć możliwości do budowy przez Gaz-System pływającego terminala LNG typu FSRU”.

Większa niezależność energetyczna

Rzeczniczka GAZ-System podkreśla, że budowa nowych punktów dostaw gazu ziemnego do krajowego systemu przesyłowego, takich jak terminal LNG typu FSRU, jest elementem dywersyfikacji źródeł i kierunków importu tego surowca. Jego zadaniem – obok oczywiście dostarczania gazu – będzie wzmocnienie bezpieczeństwa

i niezależności energetycznej Polski. Według Iwony Dominiak, w skali europejskiej inwestycja wywrze korzystny wpływ na dalszy rozwój rynków gazu ziemnego w naszym regionie, a tym samym – poprzez zapewnienie dostępu do nowych źródeł dostaw gazu i możliwość konkurencji rynkowej – na pozyskiwanie gazu na korzystnych warunkach cenowych. – Natomiast w skali lokalnej pływający gazoport może stanowić impuls do rozwoju gospodarczego województwa i gmin, przez które będzie przebiegać – dodaje rzeczniczka GAZ-System.

Potrzeba źródła gazu spoza Rosji

Według Wojciecha Jakóbika, redaktora naczelnego portalu BiznesAlert.pl, budowa drugiego polskiego terminala LNG była

ze strona polska wręcz rozważa zwiększenie możliwości dostaw gazu LNG w Gdańsku.

Wzmocnienie znaczenia Polski jako hubu gazowego

W opinii dr. Dawida Piekarza, wiceprezesa Instytutu Staszica, budowa terminala pływającego FSRU w Gdańsku będzie miała duże znaczenie dla zwiększenia naszego bezpieczeństwa energetycznego. – Przede wszystkim dlatego, że obiekt ten – obok rozbudowywanego terminala w Świnoujściu – pozwoli w miarę szybko uruchomić dodatkowe źródło, dzięki któremu gaz będzie mógł trafiać do sieci przesyłowej. Trzeba być przecież przygotowanym także na to, że będziemy musieli zaopatrzyć w gaz być może nie tylko nasz

FSRU będzie wzmacniał znaczenie Polski jako hubu gazowego w naszym rejonie Europy.

rozważana jeszcze przed atakiem Rosji na Ukrainę, ponieważ miał on realizować zwiększone zapotrzebowanie na gaz w Polsce – ze względu na transformację energetyczną bazującą na gazie. W wypowiedzi dla „GP” ekspert zauważył, iż „wojna Rosji w Ukrainie spowodowała, że być może Polska nie będzie potrzebowała tak dużo gazu do transformacji energetycznej, jak wcześniej zakładano, bo nie będzie to bezpieczne. Ale zarówno nasz kraj, jak i nasi sąsiedzi będą przecież potrzebowali źródła gazu spoza Rosji. Dlatego drugi terminal LNG może być opłacalny ekonomicznie, wręcz może mieć większą przepustowość od pierwotnie zakładanych 6 mld m³ rocznie. Może też służyć Polsce oraz innym krajom, a kiedy okazałoby się, że przestanie być potrzebny, może zostać oddany w dzierżawę. Ponieważ nie jest to infrastruktura permanentna, taka jak stacyjny terminal w Świnoujściu”.

Zdaniem Jakóbika, FSRU w Gdańsku byłby opłacalny ekonomicznie, nawet gdyby nie było wojny w Ukrainie. – Tymczasem atak Rosji na Ukrainę spowodował,

kraj, lecz także cały region. A ponadto, jak ogłosił Gazprom, gazociąg jamalski, biegnący m.in. przez terytorium Polski i Niemiec, przestanie być przezeń wykorzystywany. Być może nawet zostanie odcięty Nord Stream 1. A to będzie oznaczało, że absolutnie kluczowe okaże się znalezienie źródeł, nawet nie tyle LNG na świecie, ile możliwości wpuszczenia gazu do sieci polskiej i europejskiej. Zatem FSRU będzie wzmacniał znaczenie Polski jako hubu gazowego w naszym rejonie Europy.

Według Dawida Piekarza, może się także okazać, że – na skutek polityki Rosji, która popęła wojnę w Ukrainie – gospodarcze harakiri – za chwilę LNG zacznie być gazem benchmarkowym – podstawową postacią jego transportu międzynarodowego. – Po doświadczeniach rosyjskich widać, że LNG jest przede wszystkim bezpieczniejszy dla kupującego. Mając bowiem terminal, można kupować gaz od kogo się chce, zaś jeśli jedyną drogą przesyłu są rurociągi, bezpieczeństwo dostaw błękitnego paliwa jest niższe.

GP



PORT SERWISOWY MORSKIEJ FARMY WIAТРOWEJ

Przez minimum 25 lat port w Łebie posłuży do serwisowania morskiej farmy wiatrowej Baltic Power. PKN Orlen podpisał umowę na dzierżawę terenu, na którym powstanie baza umożliwiająca rejsy jednostek serwisowych obsługujących około 70 turbin. Uruchomienie pierwszej morskiej farmy wiatrowej Grupy Orlen planowane jest na 2026 rok. – To nie tylko kluczowy element zielonej transformacji naszego systemu energetycznego, lecz także znaczące wzmocnienie bezpieczeństwa i niezależności Polski – mówi Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen.



POLSKA LIDEREM W EKSPORCIE DUŻEGO AGD

Znaczenie polskiej branży sprzętu gospodarstwa domowego (AGD) w światowej produkcji i eksporcie wciąż rośnie. W 2021 roku Polska utrzymała pozycję europejskiego lidera w produkcji AGD. Wyprzedziła też Niemcy i awansowała na drugą, po Chinach, pozycję na liście globalnych eksporterów – informuje „Tygodnik Gospodarczy” PIE. Według danych związku pracodawców AGD APPLiA, w ubiegłym roku fabryki wyprodukowały rekordową liczbę, tj. 27,2 mln sztuk dużego AGD, co stanowiło aż 39 proc. produkcji tego typu sprzętu w UE.

ZDJEŚCIA: ADOBE STOCK



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Za odejściem od zasady jedno-myślności w UE Przewodnicząca Komisji Unii Europejskiej Ursula von der Leyen opowiedziała się za rezygnacją z dotychczasowej zasady jednomyślności państw-członków UE „w głosowaniach dotyczących kluczowych kwestii” w Radzie UE. Podczas przemówienia w parlamencie UE powiedziała o odpowiedniej „reformie Unii”, w tym „w razie potrzeby” zmianie unijnych traktatów – w kierunku zwiększenia uprawnień centralnych instytucji UE.

Przeciw „nieprzemyślanym i przedwczesnym próbom” zmiany traktatu UE 13 państw-członków UE (Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Litwa, Łotwa, Malta, Polska, Rumunia, Słowenia i Szwecja) we wspólnym dokumencie sprzeciwiło się wyżej wymienionym i innym „nieprzemyślanym i przedwczesnym próbom” zmiany traktatu o Unii Europejskiej. Ten dokument jest odpowiedzią na ustalenia zakończonej w maju „Konferencji w sprawie przyszłości Europy”, czyli serii debat eurokratów na temat „wyzwań i priorytetów stojących przed UE”. Przedstawiciele 13 państw wskazali, że wszelkie decyzje dotyczące

UE muszą być podejmowane w ramach podziału kompetencji ustanowionego w traktacie o UE.

Austria odrzuca embargo na rosyjski gaz Minister spraw zagranicznych Alexander Schallenberg podtrzymał wcześniejsze stanowisko rządu Austrii na rzecz odrzucenia projektu embarga na import rosyjskiego gazu, bo – jak powiedział: „jesteśmy od niego uzależnieni”. Wykluczył też przystąpienie Austrii do NATO, a nawet dyskusję w tej kwestii, ponieważ „Austria jest krajem militarnie neutralnym”.

„Bomba atomowa na węgierską gospodarkę” Premier Węgier Viktor Orbán stwierdził (w węgierskim radiu), że projekt Komisji UE dotyczący nowych sankcji na Rosję, w tym całkowitego zakazu importu rosyjskiej ropy, byłby [w razie jego realizacji] „jak bomba atomowa zrzucona na węgierską gospodarkę”. Więc „Węgry nie mogą poprzeć szóstego pakietu sankcji w ich obecnej formie” – oświadczył premier. Tym samym powtórzył swoje stanowisko wyrażone dzień wcześniej w liście do przewodniczącej Komisji UE, w którym

NIE CHCĄ NORMALNYCH AUT

Posłowie komisji środowiska parlamentu UE przegłosowali wprowadzenie „bezemisyjnego transportu” w przypadku nowych aut osobowych i lekkich użytkowych. Ma to być zatwierdzone w czerwcu.

podkreślił, że Komisja nie może stwarzać sytuacji, w której sankcje przyniosłyby Węgrom większą szkodę niż Rosji.

Bułgaria i Grecja chcą wspólnie kupować gaz LNG Minister energetyki Bułgarii Aleksander Nikołow zapowiedział, że Bułgaria i greckie przedsiębiorstwo DEPA rozpoczną wspólne zakupy skroplonego gazu ziemnego (LNG) w celu „zmniejszenia zależności od gazu rosyjskiego w obliczu wojny na Ukrainie”. Grecki minister energetyki Kostas Skrekas potwierdził, że obie firmy uzgodniły rozpoczęcie wspólnych zakupów skroplonego gazu, co powinno poprawić ich pozycję negocjacyjną.

GP

Oszczędni Niemcy

Według badania Instytutu Demoskopii Allensbach, już 71 proc. ankietowanych Niemców martwi się rosnącymi kosztami życia. Na pytanie, jakie działania podejmują w związku z tym, 54 proc. odpowiedziało, że zwraca większą uwagę na ceny, 47 proc. zamierza ograniczyć ogrzewanie, 37 proc. chce mniej jeździć samochodem, 18 proc. zamierza ograniczyć liczbę urlopowych wyjazdów, a 13 proc. chce częściej korzystać z środków komunikacji miejskiej.





Zainicjowana w ubiegłym roku przez Bank Gospodarstwa Krajowego Idea 3W (woda, wodór, węgiel) wkracza w kolejny etap realizacji. Podczas odbywającego się w maju kongresu Impact'22 w Poznaniu podpisano porozumienie w sprawie powstania Interdyscyplinarnego Centrum Innowacji 3W, które ma m.in. pomagać we wprowadzaniu na rynek nowych technologii wodnych, wodorowych i węglowych.

Z analiz Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK), jedynego w Polsce banku rozwoju, który wspiera zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy kraju, wynika, że trzy zasoby: woda, wodór i węgiel, w istotny sposób wpłyną na rozwój innowacyjnych technologii. Woda jest źródłem życia, ale również niezbęd-

nym zasobem wykorzystywanym w przemyśle i energetyce, ma także ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju nowych technologii. Z kolei wodór ma szansę stać się paliwem przyszłości. Natomiast innowacyjne zastosowania węgla można już dzisiaj znaleźć w medycynie, farmakologii, kosmetologii, budownictwie. Węgiel to także grafen i nanorurki wę-

glowe. Te trzy zasoby: woda, wodór i węgiel, odpowiednio wykorzystane, mogą zmienić polską gospodarkę w bardziej innowacyjną i konkurencyjną.

Ogłoszona w ubiegłym roku przez BGK Idea 3W wychodzi naprzeciw wyzwaniom związanym z transformacją gospodarki w kierunku zeroemisyjności. A jej celem jest zbudowanie nowatorskiego ekosys-



temu, sprzyjającego rozwojowi technologii z obszaru wody, wodoru i węgla nieenergetycznego. Potencjał inicjatywy ma być również oparty na sile kapitału społecznego, a 3W ma zbudować społeczność ambitnych naukowców, utalentowanych studentów i odważnych przedsiębiorców oraz organizacji pozarządowych i instytucji finansowych. Jednym z istotnych działań inicjatywy BGK ma być utworzenie Interdyscyplinarnego Centrum Innowacji 3W. Jego zadaniem będzie rozbudowa know-how, a w długiej perspektywie wzmacnianie konkurencyjności polskich przedsiębiorstw, zajmujących się wykorzystaniem wodoru, wody i innowacyjnych technologii węglowych.

Wsparcie dla twórców nowych technologii

Centrum Innowacji 3W będzie opracowywało diagnozy potencjału i przygotowywało strategię rozwoju technologii w obszarach 3W oraz zaoferuje usługi konsultingowe w tym zakresie. Centrum będzie też wspierać ośrodki naukowe i polskich badaczy, którzy zajmują się rozwiązywaniem problemów związanych z dostępem do wody, wykorzystaniem wodoru w transformacji energetycznej oraz tworzeniem innowacyjnych technologii wykorzystujących różne postacie węgla pierwiastkowego: grafen, nanorurki, węgiel aktywny i innych. – Zaczynamy nowy rozdział w realizacji Idei 3W i pokazujemy, jak można połączyć naukę, innowację i biznes. Będziemy rozwijać nowoczesne, przełomowe technologie bazujące na strategicznych zasobach 3W: wodzie, wodorze i węglu – wskazała Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego, podczas uroczystości podpisania porozumienia w sprawie powołania Interdyscyplinarnego Centrum Innowacji 3W.

Sygnatariuszami porozumienia oprócz BGK są też Sieć Badawcza Łukasiewicz oraz jednaście polskich uczelni technicznych i uniwersytetów. – Mam nadzieję, że Centrum będzie miejscem, do którego będą przychodzić przedsiębiorcy gotowi wyłożyć środki na badania, a rolą BGK będzie „zlewarowanie” ich możliwości finansowych, wiedząc, że ta wiarygodność jest większa – stwierdził Piotr Dardziński, prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz. – Jest dużo idei w projekcie 3W, ale też dużo pragmatyzmu, bo koniunktura na 3W związana jest z kluczową potrzebą zabezpieczenia zasobów surowcowych, również w kontekście bezpieczeństwa kraju – podkreślił Piotr Dardziński.

Wykorzystać synergie

W opinii prof. Michała Wieczorowskiego z Politechniki Poznańskiej, powołanie

Centrum Innowacji 3W pozwoli bardziej efektywnie prowadzić badania nad nowymi technologiami wodorowymi, wodnymi i węglowymi. – Obecnie podobne tematy są opracowywane na różnych uczelniach. Centrum pozwoli skoncentrować te badania – wskazał prof. Wieczorowski. Jego zdaniem bardzo istotną kwestią będzie wsparcie w procesie komercjalizacji badań. W ostatnich latach nastąpił postęp w tej dziedzinie, gdyż większość uczelni ma centra transferu technologii, a dodatkowo tworzone są spółki celowe, które są ważnym elementem w procesie komercjalizacji badań.

Celem Idei 3W jest zbudowanie nowatorskiego ekosystemu, sprzyjającego rozwojowi technologii z obszaru wody, wodoru i węgla.

Jak wskazał Maciej Przybyła, dyrektor zarządzający w BGK, na aktywa 3W (wodór, woda, węgiel) warto spojrzeć przez pryzmat ich wzajemnej synergii. Do produkcji zielonego wodoru potrzebna jest krystalicznie czysta woda, którą można uzyskać wykorzystując filtry węglowe. – W przypadku Interdyscyplinarnego Centrum Innowacji 3W ważna będzie również synergia potencjałów świata biznesu i nauki. Centrum jest nowa-

torskim konceptem, gdzie liderem jest instytucja finansowa – podkreślił Maciej Przybyła. Jego zdaniem Centrum może stać się ośrodkiem certyfikacji, ale też będzie odgrywało istotną rolę w ekspansji na rynki zagraniczne. Bardzo istotne będzie również podejmowanie działań zwiększających świadomość społeczną o potrzebie budowy gospodarki o obiegu zamkniętym.

Zdaniem Piotra Dardzińskiego z Sieci Badawczej Łukasiewicz istotną wartością nowej inicjatywy jest to, że ma ona silnego lidera, dysponującego środkami finansowymi, który ma zdolność do budowania konsorcjów. To ważne, gdyż polska gospodarka oparta jest na małych i średnich przedsiębiorstwach, które nie dysponują wystarczającymi środkami na badania.

/ar/

Relacja powstała przy współpracy z BGK.



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Święto dumnej Polski

W tym roku przypadła 231. rocznica uchwalenia przez Sejm Czteroletni, zwany Wielkim (1788–1792), Konstytucji 3 maja. Dokument podpisany ponad dwa wieki temu nadal niesie wiele uniwersalnych przesłań i jest sumą wszystkiego, co było dobre w polskiej historii i kulturze.

Była to pierwsza konstytucja w Europie i druga na świecie, po Stanach Zjednoczonych. Na jej mocy państwo zostało przekształcone w monarchię konstytucyjną, wprowadzono zasadę trójpodziału władzy, a wyrazicielem suwerennej woli narodu miał być Sejm. Stała się fundamentem polskiej tradycji i państwowości, wielkim osiągnięciem obywateli Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ważną kartą wspólnej historii Polski i Litwy, będącej wzorem dla innych państw. Uchwalenie Konstytucji 3 maja zostało uznane za święto już 5 maja 1791 roku. W okresie zaborów uroczyste obchodzenie tych rocznic było zakazane przez wszystkich okupantów. Próby publicznego świętowania spotykały się z represjami, szczególnie w zaborze rosyjskim. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku rocznica Konstytucji 3 maja została uznana za święto narodowe uchwałą Sejmu Ustawodawczego z 29 kwietnia 1919 roku. Po II wojnie światowej władze komunistyczne stopniowo marginalizowały święto, obchodząc uroczystości Święto Pracy 1 maja i Dzień Zwycięstwa 9 maja, w końcu zabroniły publicznego świętowania, a próby manifestowania były tłumione przez milicję. Święto zostało oficjalnie zniesione przez ustawę z 18 stycznia 1951 roku, a przywrócone przez ustawę z 6 kwietnia 1990 roku. W tym roku kluby „Gazety Polskiej” uroczystie obchodziły 231. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja.

W Dzierżoniowie uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w intencji Ojczyzny, odprawioną w kościele pw. Maryi Matki Kościoła. Przed pomnikiem Losów Ojczyzny, po odśpiewaniu hymnu państwowego i wystąpieniu przewodniczącego Rady Miasta Andrzeja Darakiewicza, delegacje samorządów, stowarzyszeń i mieszkańców złożyły wiązanki kwiatów. W programie słowno-muzycznym wystąpiły: Karolina Bochen, Natalia Bielecka, Julia Chwalińska oraz Zuzanna Franczak. Uroczystość uświetnili rekonstruktorzy ze Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej SZPICA, którzy po raz pierwszy wystąpili w strojach z epoki, w barwach 2. Pułku Ułanów Księstwa War-



Dzierżoniów – uroczyste obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja.

szawskiego. Na zakończenie uroczystości rekonstruktorzy oddali salwę honorową z broni czarnoprochowej. Zwieńczeniem dzierżoniowskich obchodów Święta Konstytucji 3 maja był przemarsz i występ dziewcząt ubranych w paradne stroje zawierające elementy umundurowania galowego różnych służb i formacji (mażoretki), z Dzierżoniowskiego Ośrodka Kultury, pod opieką Anny Trzeciak i Lubomira Szmidy. Dziewczęta zachwyciły widzów tańcem z flagami RP. Przed zakończeniem uroczystości głos zabrał wicewojewoda dolnośląski Jarosław Kresa, który mówił o historii uchwalenia konstytucji. Zastępca burmistrza Dorota Pieszczych serdecznie podziękowała uczestnikom za udział w tej pięknej uroczystości. Gorąco podziękowała też mażoretkom oraz wykonawczynom programu artystycznego, nie zapomniała o uznaniu dla orkiestry dętej z DOK. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem „Roty”.

Obchody Święta Konstytucji 3 Maja i NMP Królowej Polski w Rybniku rozpoczęły się Mszą św. odprawioną w bazylice św. Antoniego w intencji Ojczyzny oraz za pokój na świecie. Lech Sipko z klubu „Gazety Polskiej” w Rybniku tak opisuje uroczystości: „Homilię wygłosił i mszę prowadził proboszcz – gospodarz tej parafii. Koncelebrans dziękował wolontariuszom i darczyńcom, którzy angażują się czynnie w życie parafialnej wspólnoty na rzecz uchodźców z Ukrainy. »Modlimy się z Wami i za Was, abyście byli mocni wiarą i przekonani, że życie ludzkie zmienia się, ale nie kończy. Ojczyzna jest jak matka, a matkę należy szanować i kochać. Trwajcie mocni w wierze, nadziei i miłości, bo prywatna bierze górę nad troską o Ojczyznę. Módlmy się za naród. Maryjo, Królowo Polski, przyjmij modlitwę za ukochaną Ojczyznę« – zakończył z wdzięcznością i błogosławieństwem”. Po nabożeństwie uczestnicy przemaszzerowali na rybnicki Rynek, gdzie odbył się uroczysty apel.

Klub „Gazety Polskiej” Myśli Patriotycznej w Suwałkach zapalił białoczerwone znicze pod Dębem Wolności. Dąb posadzono 3 maja 1923 roku na środku głównej parkowej alei, około 30 metrów od statui Matki Boskiej. Sadzonkę drzewka wyhodowano z nasion



zasadzone w 1918 roku, w roku odzyskania przez Polskę niepodległości. Drzewo zostało posadzone z inicjatywy suwalskich kół niepodległościowych. W uroczystości, którą poprzedziły nabożeństwa, brali udział uczestnicy walk o niepodległość Polski, miejscowe władze, młodzież szkolna, mieszkańcy miasta i goście.

Delegacja Klubu „Gazety Polskiej” im. J. Olszewskiego w Nowym Sączu na czele z przewodniczącym Tomaszem Baliczkiem wzięła udział w sądeckich obchodach 231. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Uroczystości rozpoczęły się tradycyjnie Mszą św. w intencji Ojczyzny w bazylice świętej Małgorzaty. Modlitwie przewodniczył i niezwykle poruszające kazanie wygłosił ksiądz Jerzy Jurkiewicz, proboszcz parafii Świętej Małgorzaty. Po modlitwie zgromadzeni udali się na plac 3 Maja, gdzie przy pomniku Stanisława Małachowskiego, starosty sądeckiego i późniejszego marszałka Sejmu Czteroletniego, odbyła się dalsza część uroczystości, którą prowadził wiceprzewodniczący klubu „GP” Jarosław Jakubowski. Krótkie przemówienie wygłosił prezydent Nowego Sącza, licznie zgromadzeni na placu sądeczanie wysłuchali kilku pieśni patriotycznych w wykonaniu „Sądeczoków” z Pałacu Młodzieży. Na zakończenie obchodów delegacje, wśród których był także Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu, złożyły wieńce i kwiaty pod pomnikiem Stanisława Małachowskiego. Na koniec klubowicze mieli możliwość wziąć udział w wyjątkowym wieczornym koncercie w sądeckiej bazylice w wykonaniu Chóru Mieszanego Katedry Wawelskiej pod dyktando Andrzeja Korzeniowskiego z bardzo licznym udziałem mieszkańców miasta. Na koncert przybyli zaproszeni prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel oraz prepozyt Kapituły Kolegiackiej ks. dr Jerzy Jurkiewicz.

W parafii Świętej Trójcy w Będzinie odbyła się uroczysta msza św. z okazji 231. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Podczas ceremonii szef Wojskowego Centrum Rekrutacji w Będzinie ppłk Wojciech Bakalarz przekazał nadany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pośmiertnie tytuł podporucznika Józefowi Pawlikowi,

który został zamordowany w Będzinie w 1946 roku. Klubowicze „GP” z Będzina, inicjatorzy nadania pośmiertnego tytułu, wraz z Wojciechem Pawlikiem, synem najmłodszego z braci Pawlików, zapalili znicze na grobie ppor. Józefa Pawlika.

We wszystkich miastach, w których działają kluby „Gazety Polskiej”, odbyły się uroczystości upamiętniające 231. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

W dniach 17–19 czerwca w Spale odbędzie się XVII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” – Spała 2022 r. Miejscem zjazdu będzie Centralny Ośrodek Sportu – Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w Spale. Czekamy na propozycję Państwa wystąpienia i tematy referatów, które chcielibyście Państwo wygłosić. Propozycje proszę przesłać na e-mail: zjazd.klubygp@gazetapolska.pl. Trwają rozmowy z osobami, które chcemy zaprosić. Listę gości przedstawimy w późniejszym terminie. Wśród uczestników zjazdu znajdą się na pewno czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl, poza tym znani politycy i Gość Honorowy. Przypomnę, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” to obowiązek, przywilej i zaszczyt. Wszystkie informacje otrzymali przewodniczący klubów „GP”.

Siemianowice Śląskie II – powstał 489. Klub „GP”, przewodniczącym został Henryk Mrozek, tel. 508 580 461, e-mail: klubgp.siemianowicesl.ii@interia.pl

Gdańsk – podróż śladami bł. ks. Michała Sopoćko. Postać spowiednika św. Faustyny będzie tematem wiodącym, ale po drodze odwiedzimy inne ciekawe miejsca na Podlasiu i ziemi wileńskiej. Termin: 23–28 czerwca 2022 r. Więcej informacji: Małgorzata Odyniec, tel. 691 545 333, e-mail: gdańskklubgp@gmail.com.

Lubań – spotkanie z ministrem Antonim Macierewiczem, 22 maja, g. 18, w sali konferencyjnej, ul. Rynek Sukiennice „TRET” w Lubaniu. Zaprasza Klub „GP” w Lubomierzu.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

MONTE CASSINO

– kulisy zwycięstwa

NAJWIĘKSZA BITWA LĄDOWA W EUROPIE

To Polacy odnieśli kluczowe zwycięstwo w bitwie narodów, która rozegrała się w 1944 roku pod Monte Cassino. Jednak 18 maja, gdy nad klasztorem załopotała polska flaga, nie był dniem zakończenia walk o Linie Gustawa. Piedimonte San Germano, Ankona, Bolonia – te nazwy zapisały się chwalebnie na szlaku bojowym 2. Korpusu Polskiego. Z historii samej bitwy wyłania się ciekawy obraz, pełen nieoczywistych wątków.

Historyk Matthew Parker napisał, że „Bitwa o Cassino – największa lądowa bitwa w Europie – była najcięższą i najkrwawszą z walk zachodnich aliantów z niemieckim Wehrmachtem na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Po stronie niemieckiej wielu porównywało ją niepochlebnie ze Stalingradem”.

POLSKIE STRATY

Wynosiły 923 poległych polskich żołnierzy, 2931 rannych, a 345 uznano za zaginionych.

Wybuchy w pomarańczowym sadzie

W istocie – trwała cztery miesiące, czyli od stycznia do maja 1944 roku, zaś wzgórze i pozycje niemieckie atakowały różne armie i narody, zraszając włoską ziemię krwią tysięcy poległych – po stronie alianckiej odnotowano straty na poziomie ponad 55 tys. zabitych i rannych (Niemcy – około

20 tys. zabitych i rannych). Polskie straty wynosiły 923 poległych polskich żołnierzy, 2931 rannych, a 345 uznano za zaginionych. Na cmentarzu polskim niedaleko klasztoru jest pochowanych 1072 polskich bohaterów, w tym ukochany dowódca 2. Korpusu, gen. Władysław Anders, którego życzeniem było spocząć obok swych żołnierzy. I chociaż zdawać by się mogło, że o bitwie wszystko już zostało opowiedziane, a każdy z nas nieraz nucił melodię „Czerwonych maków”, to ciągle można odkrywać nowe ścieżki, nowe tropy. Część z nich, oczywiście, została już znakomicie opisana przez Melchiora Wańkowicza, ale przyznam się Państwu, iż poszukując tropów związanych z wydarzeniami na Półwyspie Apenińskim, ciągle zauważam jakieś zaskakujące szczegóły. Tyle jest przecież perspektyw. Jedną z nich jest wojna zimowa w dolinach rzek Garigliano, Liri i Rapido w styczniu i lutym 1944 roku. Nasze wyobrażenia o Monte Cassino siłą rzeczy koncentrują się na maju – już ciepłym (choć jeszcze nie gorącym) miesiącu, a przecież dwie pierwsze operacje wojskowe w tamtym rejonie to styczeń i luty. Co więcej, już 17 stycznia, gdy 56. brytyjska dywizja piechoty forsowała rzekę Garigliano, próbując wyprzeć Niemców z pasma Monti Aurunci, to wraz z nimi uderzyli nasi komandosi z 1. Samodzielnej Kompanii Komandosów pod dowództwem kpt. Władysława Smrokowskiego. Idąc za wspomnieniami uczestników walk, można dzisiaj znaleźć te same miejsca, te same zrujnowane domki w górach, wokół których rozgrywały się tamte dramatyczne wydarzenia.

Wiele z tych obrazów jest tak nieoczywistych, tak zaskakujących. Oto wyobraźmy sobie pluton owej kompanii komandosów wchodzący nocą w sad pełen drzewek pomarańczowych – na ziemi srebrzy się śnieg, a na oszronionych gałęziach połykają kulki dojrzewających owoców. I nagle, w tej iście surrealistycznej scenerii, zaczynają wybuchać miny – z pewnością nie jest to obraz, który wydawałby się w jakiś sposób spójny z tym, co przechowujemy w naszej zbiorowej wyobraźni o tej bitwie. W końcu, mimo że mieliśmy do czynienia z terenami położonymi na południe od Rzymu, to przecież w górach panował

ostrzejszy klimat. Stąd większość urazów w szpitalach polowych to nie były rany wywołane ostrzałem nieprzyjaciela, ale odmrożenia.

Kamienie jak pociski

Podobnie, jeśli chodziło o starcia w maju, czyli w czasie, w którym przyszło walczyć żołnierzom z 3. Dywizji Strzelców Karpackich i 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Gdy obecnie ktoś wybierze się szlakiem walk, a nawet przemierzy Drogę Polskich Saperów w upalnym włoskim słońcu, nie zobaczy do końca takiego terenu, jaki widzieli nasi żołnierze 80 lat temu – zbocza gór są bowiem pokryte piękną, bujną roślinnością. Ale w czasie bitwy te miejsca wyglądały zupełnie księżycowo: zamiast drzew – lita skała i tysiące kamieni. Jak twierdzą miejscowi, z jednej strony brak roślin to był wynik długich lat wypasu w całym regionie dużych stad kóz, z drugiej – Niemcy, wiedząc o tym, iż jedyna droga na Rzym z Neapolu będzie wiodła u stóp tych wzgórz, odpowiednio je przygotowali. Nie tylko w wielu miejscach umocnili się, wykorzystując znakomicie teren, wykuwając jamy i bunkry w skałach, ale jeszcze oczyścili okolicę z resztek drzew. Wykorzystali do tego materiały wybuchowe, czego efekt można zobaczyć na archiwalnych zdjęciach – to ciągnące się długo skaliste, kamienne przestrzenie, z których gdzieniegdzie wylania się kikut spalonego drzewka. Wspinanie się i atakowanie w takich okolicznościach było dla żołnierzy Armii Sprzymierzonych nie lada wyzwaniem. Po pierwsze, nie dało się tam okopać. Po drugie – wróg ulokowany w różnych, wysoko umieszczonych punktach raził ogniem z wielu stron, co jeszcze bardziej utrudniało poruszanie się i skrywanie przed ciągłym ostrzałem. I po trzecie wreszcie – każdy wybuch czy uderzenie pocisku w skałę powodował wyrzucenie w powietrze tysięcy małych skalnych odłamków. Kapitan Władysław Dąbrowski opowiadał mi, że żołnierze 2. Korpusu toczący walki w tych warunkach wyglądali jakby ich coś „podziobało”, mieli ręce i twarze pełne niewielkich skaleczeń powstałych w wyniku uderzeń takich kamyczków. Najbardziej narażone były oczy – stąd wiele ich urazów i niebezpiecznych ran.

Jedzenie czy amunicja

Sama bitwa miała charakter zmagania pozycyjnych, a nie manewrowych. Podobnie toczono bitwy na polach I wojny światowej – dochodziło tu do ciągłych ataków na linie wroga, wycofywania się, odpierania kontrataków i ponownego atakowania, zaś przeciwnik chował się w bunkrach i stanowiskach strzeleckich wykutych w skalnych zboczach. Kolejny problem stanowiły druty kolczaste (do dzisiaj ich resztki można odnaleźć przy skrzyżowaniach dróg i ścieżek). A wreszcie przekleństwo tego pola walki, czyli miny. Miny różnych typów i rodzajów. Ponieważ z oczywistych powodów opisanych powyżej ruch oddziałów pod górę mógł się odbywać jedynie nocą, najpierw trasę przygotowywali saperzy. Oczyszczali teren ze śmiercionośnych pułapek. Niektóre z nich były ekstremalnie trudne do wykrycia. Saper Feliks Osiński opowiadał, iż Niemcy używali m.in. min włoskich, które były drewniane, a więc niewykrywalne przez specjalistyczny sprzęt, a w dodatku połączone ze sobą drutem. Pociągnięcie za ten drut powodowało serię eksplozji, które potrafiły za jednym razem wykosić pół sekcji czy drużyny. Trasa przygotowana przez saperów był oznaczona z dwóch stron jasnoszarymi liniami, wykonanymi czasem z konieczności (albo raczej z braku odpowiednich taśm) z... papieru toaletowego. Papier zaczepiano o patyki, przyniatano kamieniami, ale przecież było to bardzo nietrwałe, rwało się na wietrze i potrzeba było wytężonej uwagi w trakcie poruszania się takim szlakiem, aby dotrzeć na miejsce.

Kolejnym problemem z punktu widzenia pojedynczego żołnierza były zapasy wody i jedzenia. Gdy szło się na górę, trzeba było dźwigać masę sprzętu. A zatem, siłą rzeczy, niejako każdy żołnierz dokonywał trudnego wyboru – czy wziąć kolejny magazynek z amunicją, czy też konserwę i manierkę? Często wygrywała w tym swoisty „konkurs” amunicja. Potem okazywało się, że na pozycji trzeba wytrwać przez 24 albo 48 godzin. Zostawało się więc bez wody i jedzenia. Ten żołnierski trud prostych czynności doskonale zobrazował Melchior Wańkowicz w swoim pogłębionym reportażu



Polscy żołnierze niosą i prowadzą rannych. Po lewej stronie zniszczony czołg M4 Sherman.

Idąc za wspomnieniami uczestników walk, można dzisiaj znaleźć te same miejsca, te same zrujnowane domki w górach, wokół których rozgrywały się tamte dramatyczne wydarzenia.

napisanym dosłownie tuż po wydarzeniach na polu bitwy.

Muły cenniejsze od pojazdów

Odrębne miejsce zajmują też kwestie transportu. Bitwa pod Monte Cassino to także „bitwa mułów” – transportowanie pojazdami zapasów amunicji czy żywności w takich warunkach było przecież niezwykle trudne. Muły stawały się cenniejsze od ciężarówek. Alianccy oficerowie dokonywali czasem zadziwiających targów, kupując te zwierzęta za wysokie kwoty (niekiedy w handlu wymiennym) od miejscowej ludności. Muły bowiem doskonale sobie radziły ze stromymi ścieżkami masywu. U Wańkowicza odrębny podrozdział stanowi opowieść o taszczeniu na szczyt ogromnego działła. Armatę trzeba

było rozmontować, gdyż ważyła grubo ponad tonę. Osobno wnoszono lufę, osobno jej osłonę (ważącą kilkaset kilo), czy jaszczkę.

A gdy opowiemy jeszcze o łączności (ciągnięcie kabli w tych warunkach było szczytem mistrzostwa), o radiu, o posłudze duszpasterskiej, o zadymianiu terenu, czy wreszcie, last but not least – o trudnościach służb medycznych, sanitariuszy i lekarzy, to rysuje nam się obraz bitwy od zupełnie innej strony, niejako zza kulis. Poza samym czynem bojowym, poza bohaterstwem na polu walki, trzeba było jeszcze setek, tysięcy drobnych czynów bohaterstwa – w trakcie transportu amunicji czy rannego, w trakcie rozminowywania terenu albo ciągnięcia kabla od radiotelefonu. Całość dopiero tworzy ten niezwykle i nieoczywisty obraz olbrzymiego wysiłku – niezmiernie ciekawe kuliszy zwycięstwa.

Czym nagrodzonego? – dodajmy na koniec ważne pytanie. Odpowiedź jest gorzka. Bo gorzka jest prawda, którą doskonale znamy: Polska na dziesięciolecia stała się łupem Sowietów. Długo trzeba było nam czekać na to, by ojczyzna była wolna. I by czyn bohaterów spod Monte Cassino, wszystkich bohaterów – i tych z frontowej linii, i tych, którzy dostarczali amunicję na pozycje bojowe – został należycie doceniony i uhonorowany. Na szczęście już jest!

GP



ODJECHANE RATY 0%

Teraz za OC/AC zapłacisz
w 4 ratach



Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Organizatorem promocji „Ubezpiecz auto na raty” jest bank. Promocja trwa do 30.06.2022 r. Płatność składki ubezpieczeniowej w ratach nie wiąże się z dodatkowymi kosztami. Szczegóły i warunki promocji w regulaminie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju;
w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

TARGOWICA,

czyli ohyda narodu i zdrada Ojczyzny



Tomasz
Panfil
KUL/IPN

AKT WYZWOLENIA, KTÓRY ZRODZIŁ AKT PODŁOŚCI

Miała wreszcie Polska swoje wielkie święto. Po ponad stu latach karlenia ducha narodowego i upadku sił państwowych, po uwikłaniu się w zależności od obcych, po deprawacji korupcją, bezideowością i cynizmem, po niemal zupełnym zatraceniu cnót obywatelskich, które zastąpiła czysta prywatna – Rzeczpospolita budziła się. 3 maja 1791 roku uchwalił sejm skonfederowany Konstytucję – akt niezwykły, zdumiewający swoich i obcych, akt dający nadzieję na dalsze życie Ojczyzny. Akt i wyrastające z niego dzieło tak wielkie, że wszyscy wrogowie wolności zjednoczyli się, by je zniszczyć.

Takie były motywacje tych, którzy stawiając czoła gnuśności większej części narodu, uchwalili pierwszą w Europie konstytucję: „(...) chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła; wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze

ZDRAJCA

Gdy lud Warszawy wyległ na ulice krzycząc: „Konstytucja choćby bez króla”, ten wezwał dowodzącego rosyjską armią gen. Kachowskiego do jak najszybszego wkroczenia do stolicy.



jest powierzonym; chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć (...). Nie po raz pierwszy i nie ostatni okazało się, że Polacy łatwo rozpoczynają dzieła wielkie, a z trudnością w przedsięwziętym czynnie są w stanie wytrwać. Po Konstytucji 3 Maja przyszła targowica.

Te Deum laudamus

„Ciebie Boga wysławiamy” – ta dziękczynna kompozycja, specjalnie na pierwszą rocz-

nicę Konstytucji przez Giovanniego Paisiella napisana, była głównym akcentem powszechnego świętowania owej rocznicy. Do odegrania dwugodzinnego dzieła kapela się przez „kilka niedziel sposobila”, a jej ostatnie próby z chórem ściągały tłumy do kościoła misjonarzy. Ksiądz Kitowicz zanotował, że „do dykcji tej orkiestry zapisał i sprowadził król jegomość aż z Neapolu jakiegoś Włocha księdza, który sam na żadnym instrumencie nie grał, tylko dużym papierem w trąbkę zwinionym grającej i śpiewającej kapeli takt dawał”. Jeden z uczestników uroczystości opowiedział o wielkim wrażeniu, jakie muzyka ta wywarła na zebranych: „Widziałem starców i kobiety płaczących z rozrzewnieniem i ja sam wstydząc się tklivych nerwów ukryłem twarz w dłoniach”.

W przemówieniach i pieśniach powtarzał się jeden wątek z dwóch myśli spleciony: akt Konstytucji był wyzwoleniem z upokarzającego rosyjskiego protektoratu, a stać się powinien punktem zwrotnym w terażniejszych i przyszłych dziejach Polski. Marszałek Małachowski dziękując w imieniu narodu królowi Poniatowskiemu za pracę nad Konstytucją, wyrażał wdzięczność „(...) za wydzwignięcie go z uciążliwej podległości, która wolność krępowała, moc berłu odejmowała, a sławę Narodu niszczyła”. Wykonaniu „Te Deum” towarzyszyło sto wystrzałów z armat ustawionych naprzeciwko kościoła, z prawej strony Wisły.

Potem nastąpił tłumny przemarsz na nowo wytyczony plac kościoła Opatrzności Bożej, gdzie „miał być założony kamień węgielny” pod świątynię ogłoszoną wotum narodowym za dzieło Konstytucji. W czasie procesji duchowieństwo i wszyscy, którzy mogli się wcześniej z tekstem zapoznać, śpiewali pieśń napisaną specjalnie przez biskupa Ignacego Krasickiego na „Dzień Trzeci Maia Roku 1792”, w której były takie słowa:

*Ten Naród, który długo
przez woli tłumacze
Niósł przed Ciebie jęk sierot
y niewolnych płacze;
Którego część niesforna,
z chciwych Mocarstw zyskiem,*

*Płaciła własną całość
powszechnym uciskiem;
Któremu Prawa,
obca narzucała rada,
Dziś Ci KRÓLU przed Bogiem
hołd wdzięczności składa,
A dzielając z Tobą
wzajemne zaszczyty,
Co do Praw swoich, wolny,
co do serc, podbity,
Już jednogłośnie Ciebie
y Ojcem y Głową,
A zbawieniem wykrzyka
Ustawę Rządową.*

Na placu „(...) architekt za tym podał królowi imci pierwszą cegłę, którą wziawszy w rękę król jegomość rzucił na plac nawiasem (łukiem), toż samo uczynił z wapnem podanym sobie na kielni, a wtem zaraz 12 mularzów (...) wzięło się do cegły i wapna pobenedykowanych i ułożyli kopczyk czworograniasty (...)”. Stały się dzieje Świątyni Opatrzności Bożej swoistą alegorią przyszłych dziejów Polski: Konstytucja 3 Maja założyła fundament wolności polskiej, która potem przez dwa stulecia była konsekwentnie niszczona przez Rosję i Niemcy, i pozostawała jedynie „testamentem i ostatnim dziełem gasnącej Ojczyzny”. Dopiero drugie dziesięciolecie XXI wieku pozwoliło okrzepłej Polsce na realizację ślubowania twórców Konstytucji.

Powszechną radość i uniesienie przyćmiewały coraz groźniejsze pomruki burzy zbierającej się za wschodnią granicą Polski. Symboliczną zapowiedź nadchodzącej grozy wielu uczestników uroczystości upatrywało w gwałtownej nawałnicy, jaka przeszła nad Warszawą w czasie rocznicowej Mszy św., druzgocąc dekoracje, a nawet wybijając parę okien w kościele.

Fałszywe spiski i prawdziwe zagrożenia

Publiczna radość pokrywała lęk o przyszłość. Niepewność dalszych losów Polski i Polaków rodziła plotki krążące po Warszawie. Szeptano o planach dokończenia ubiegłorocznej rewolucji i przejęciu przez króla – przy aprobachie sejmu i ludu – władzy nieograniczonej; spekulowano o wyborze

nowego, „piastowskiego” następcy tronu, który miałby pochodzić z rodziny królewskiej (czyżby książę Józef?). Pogłoski oparte były na różnych pomysłach krążących na dworze. Świadomość zagrożenia ze strony Rosji skłaniała do wzmocnienia władzy wykonawczej – domagał się tego również, przewidziany Konstytucją na króla Polski, elektor saski. Opinię publiczną poruszał rzekomo powzięty przez dwór plan uwolnienia wszystkich chłopów, a oliwy do ognia dolewały informacje – ponoć rozpuszczane przez rosyjskiego ambasadora Bułhakowa – o szykowanym zamachu na króla: w podziemiach świątyni miały być podpalone prochy lub skrytobójca miał zamordować monarchę w czasie uroczystości.

Nic z tych rzeczy się nie ziściło – prawdziwe niebezpieczeństwo nadciągnęło z kierunku spodziewanego wprawdzie, lecz groźniejszego nad oczekiwania.

„Przy wierze, wolności, całości granic (...)”

14 maja w całym kraju pojawiły się uniwersały wydane przez „Seweryna na Rzewuskach”, złożonego przez Sejm Wielki z urzędu hetmana polnego koronnego. Cały rok jeździł on – obrażony na króla, sejm i Ojczyznę – po obcych dworach, szukając sprzymierzeńców do obalenia Konstytucji. Rzewuski oraz Szczęsny Potocki byli w Wiedniu, Dreźnie i Berlinie, wreszcie trafili tam, gdzie wrogowie polskiej wolności zawsze znajdowali chętnie do słuchania uszy: do Rosji. Rosji udało się właśnie zakończyć pięcioletnią wojnę z Turcją: zachowała zdobytą w 1774 roku Krym i przesunęła granicę aż do Dniestru. Teraz caryca Katarzyna II mogła okazać swój gniew niewdzięcznym polskim protegowanym, którzy ośmielili się odrzucić jej „opiekę” i wybrać wolność. Najpierw Rzewuski urobił sobie rosyjskiego feldmarszałka Bezborodkę, do którego umyślnie przegrał tysiące dukatów w karty. Potem zdrajca udał się do Petersburga i „przez nowe sypanie pieniędzy między ministrów moskiewskich, między których (jak nauczała wiadomości) rozrzucił 2 miliony samych pieniędzy, oprócz prezentów innych, wyszachrował na carowej protekcją, do której ta monarchini, lubo się zrazu

opierając, z przyczyny że się jeszcze po wojnie z Turkiem nie zmoćniła i jeszcze się względem swojej chęci na Polskę z gabinetami postronnymi doskonale nie ułożyła, przy tym gorzałką gdańską, trunkiem swoim najmilszym, upojona, dała się nakłonić (...)”. Książę Jędrzej Kitowicz dając wiarę różnym pogłoskom, uprosił i strywalizował motywacje Katarzyny: nienawiść do Polski władcy moskiewscy dziedziczyli wraz z carską koroną, opamiętanie Rzeczypospolitej było od lat zamiarem Niemki na moskiewskim tronie, a teraz doszła wściekłość na Polaków i obawa przed przeniesieniem wolnościowej rewolucji z Francji nad Wisłę. Caryca przekazała Rzewuskiemu i Potockiemu (do których już w Petersburgu dołączył Branicki), przygotowany przez siebie akt

Powszechną radość i uniesienie przyćmiewały coraz groźniejsze pomruki burzy zbierającej się za wschodnią granicą Polski.

konfederacji. Moskiewskim obyczajem zdradziła przy tym zdrajców, obiecując im nienaruszalność granic. Było to jeszcze w kwietniu. W maju Bułhakow wypowiedział wojnę, a granice przekroczyły cztery kolumny rosyjskich wojsk.

Zdrada króla jegomości

Koncentrację wojsk Rzeczypospolitej zarządził generał Tadeusz Kościuszko dopiero pod koniec kwietnia i gdy targowiczanie objawiali uniwersałami swą zdradę, była zaledwie w połowie. „Żeśmy bardzo w mowy sejmowe zadufali. Rozumieliśmy, że wymownymi językami naszymi cały świat zastraszemy, a to nieprawda” – pisał jeden z posłów. Pieniądze na nowe wojsko były, był i zapał w narodzie, szeregi ochotników szybko rosły, przyspieszała też produkcja broni, ale potrzeba było czasu, by te kilkadziesiąt tysięcy żołtobobów zamienić w wojsko zdolne stawić czoła moskiewskim weteranom wojen tureckich. Dowodzący wojskami w Koronie

książę Poniatowski doskonale o tym wiedział. Planował więc toczyć ruchomą wojnę obronną: wykrwawiać korpusy rosyjskie w bitwach i potyczkach, powoli cofając się na zachód, nawet aż do Wisły. Mimo zdrady dowodzącego na Litwie księcia Wirtemberskiego – o którym podwładny Poniatowskiego napisał, że „istotnie jest wielkie bydlę” – plan miał szanse powodzenia. Przestraszone początkowo wojsko polskie nabierało doświadczenia, a kierowane przez zdolnych wodzów dobrze biło Moskali. 18 czerwca pod Zieleńcami udało się Polakom mocno poszczerbić 11-tysięczny korpus gen. Markowa. Rosjanie stracili około 2 tys. żołnierzy, a mogło być lepiej: „szczęście było w naszym ręku, niekarność i niedoświadczenie wydarły nam tryumf zupełny” – żalił się po bitwie

Sanguszek. Książę Józef chwalił żołnierzy, pisząc: „Sława ich jest moim szczęściem, a dobre ich postępowanie jest źródło prawdziwe mojej chwały”. Król Stanisław, z okazji tego sukcesu militarnego, ustanowił Krzyż Wojenny Orderu Virtuti Militari, wysyłając 60 egzemplarzy dla najdzielniejszych oficerów i żołnierzy. Miesiąc później, 22 lipca, dostał od swej byłej kochanki groźny list. Bojąc się, by caryca nie zażądała od niego zwrotu ponad 30 milionów złotych, które wypłaciła mu jako swemu agentowi na polskim tronie, król zniszczył wszystko, co udało mu się dobrego dla Polski zrobić: 24 lipca przystąpił do targowicy. A gdy lud Warszawy wyległ na ulice krzycząc: „Konstytucja choćby bez króla”, wezwał dowodzącego rosyjską armią gen. Kachowskiego, do jak najszybszego wkroczenia do stolicy.

„Ci, którzy śmieli dla ich dumy i własnej miłości zaprzedać krew współziomków swoich, są ohydą narodu i zdrajcami Ojczyzny”.

GP



DZIEŃ

Z REPUBLIKĄ

od **Poniedziałku**
do **Piątku**

12:00, 13:00, 14:00
- serwis informacyjny

a ponadto:
komentarze
konferencje
ciekawi goście
rozmowy na żywo
najważniejsze wydarzenia

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz drogą naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2 w Warszawie na kanale 23, Wrocławiu i okolicach tych miast na kanale 41. Można nas oglądać całą dobę za pośrednictwem portalu www.tvrepublika.pl



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV



ARTYŚCI PRZECIWKO WOJNIE, CZYLI PLAKATEM W PUTINA

WYSTAWA W CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ W WARSZAWIE

9 na 12 metrów – taką wielkość ma słynna grafika Wojciecha Korkucia „Achtung Russia”, która 9 maja zawisła na fasadzie Zamku Ujazdowskiego w Warszawie. Obok niej wisi tych samych rozmiarów praca ukraińskiego artysty Andrija Jermolenki „Niewielka wojenna operacja”. Symbolizują dwa totalitaryzmy: nazizm i komunizm oraz barbarzyńską napaść Rosji na Ukrainę. – Nie możemy być obojętni na zło. Mamy prawo jako artyści protestować przeciw niemu. Namawiam innych twórców do tego – apelował Wojciech Korkuć podczas wernisażu wystawy plakatów pt. „Dzień zwycięstwa”.

Anna Krajewska

Tytułem »Dzień Zwycięstwa« chcieliśmy wbić szpilę Putinowi. Ta groteskowa defilada i te obchody, które odbywają się w Moskwie, to nie jest prawdziwy Dzień Zwycięstwa. Mamy nadzieję, że prawdziwy wkrótce nadejdzie, kiedy wreszcie ten reżim Putina zostanie pokonany. Te prace o tym mówią» – powiedział Piotr Bernatowicz, kurator wystawy zorganizowanej w Warszawie w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski we współpracy z Instytutem Polskim w Kijowie. Na ekspozycji zaprezentowano 40 plakatów Andrija Jermolenki oraz Wojciecha Korkucia. Większość z nich powstała po 24 lutego 2022 roku jako dokumentacja inwazji Rosji i oporu Ukrainy. Ale są też słynne prace, które w naszej przestrzeni publicznej zagościły dużo wcześniej.

Achtung, Russia!

„Pierwszy plakat powstał w 2004 roku. Wtedy ludzie się zastanawiali: »Co ty sobie, człowieku, wymyśliłeś, co za rodzaj nienawiści sobie w głowie gotujesz, wyluzuj«”

– wspominał podczas wernisażu Wojciech Korkuć. „Dziś nie trzeba tłumaczyć, o co chodzi, bo wszyscy się dowiedzieli – nie tylko my, ale cała Europa, cały świat – z kim mamy do czynienia. W tym Dniu Zwycięstwa to jest nasze zwycięstwo. Ten format plakatu »Achtung, Russia!«, który jest na elewacji, to największy format tej pracy, jaki był w historii. Z okazji Dnia Zwycięstwa ten plakat triumfuje” – dodał artysta.

„Siedź i maluj”

Andrij Jermolenko nie mógł pojawić się osobiście na wernisażu w Warszawie, ale z uczestnikami połączył się zdalnie. Podkreślił, że fakt, iż Polacy stoją ramię w ramię z Ukraińcami, daje mu natchnienie do dalszego działania i wzmacnia pewność w zwycięstwo. „Chciałbym podziękować wszystkim Polakom, że przyjęli do siebie wielu Ukraińców i dali im schronienie. Dziękuję za wszelką pomoc, którą otrzymujemy od was. To jest ważne bardzo wiele. Dziękuję, że jesteście obok” – mówił wzruszony Jermolenko. Powiedział też, że tworzenie plakatów to jest jego sposób na wojnę. „Wojuję nie z bronią w rękę,



tylko pędzlem, malunkiem. Niestety, nie wzięli mnie do wojska, bo jestem za stary. Powiedzieli mi: »Siedź i maluj, bo tak więcej zdziałasz« – wyjaśnił ukraiński artysta.

Wdzięczność wobec Polaków wyraziła także I sekretarz Ambasady Ukrainy w RP podczas wernisażu Jana Krywobok. – Walka trwa nie tylko na froncie. Ukrainy broni też sztuka. Dziś mówimy o współpracy w kulturze. Mamy jeden cel. Musimy osiągnąć zwycięstwo nad reżimem Putina, nad zbrodnią Rosji. Walczymy nie tylko o swój kraj, walczymy o demokratyczny świat – powiedziała.

Dziwny dreszcz

Głos zabrała również Agnieszka Komar-Morawska z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wspomniała o wystawie „Historiofilia” z 2017 roku, na której pojawił się plakat „Achtung, Russia!”. „Wtedy zapewne nie tylko ja poczułam dziwny dreszcz. Towarzyszyła mi myśl: »To się nie stanie«. A jednak się stało – powiedziała w CSW. „Dzisiejsza wystawa jest dowodem na to, w jaki sposób różne artystyczne osobowości mówią jednym głosem przeciwko wojnie, przeciwko ludobójstwu” – wskazała Komar-Morawska. Na ten aspekt zwrócił także uwagę Robert Czyżewski, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, który wcześniej wyjął uczestnikom wernisażu, że są szanse, by wystawa została pokazana również we Lwowie. „Sztuka plakatu jest wyjątkowa, bo stawia na silny kontakt z odbiorcą. O ile sztuka współczesna ma dziś czasem kłopot z kon-

„DOKUMENT”

Na ekspozycji w CSW zaprezentowano 40 plakatów Andrija Jermolenki oraz Wojciecha Korkucia. Większość z nich powstała po 24 lutego 2022 roku jako dokumentacja inwazji Rosji i oporu Ukrainy.

taktem z odbiorcą, o tyle sztuka plakatu musi go utrzymać. Mam nadzieję, że jeżeli ta wystawa znajdzie się we Lwowie, to jej odbiór będzie identyczny jak tu, w Warszawie. Świadczy to o podobieństwie naszych społeczeństw, o podobnym postrzeganiu tych samych spraw” – zauważył. Powiedział też, że wśród plakatów jest jedna praca szczególnie mu bliska. „Był ukraiński symbol, który w czasach sowieckich został zabity – symbol archanioła Michała. Kiedy Ukraina stała się niepodległa, miasto Kijów przywróciło ten symbol. Na tym plakacie ukraiński żołnierz jako archanioł Michał broni nie tylko Ukrainy, ale też Europy” – podkreślił.

Wystawa jest czynna do 29 maja. Na pokaz wstęp jest wolny. Ekspozycji towarzyszy projekcja filmu autorstwa Andrija Jermolenki, w którym artysta zderza ze sobą współczesne obrazy z Ukrainy z obrazami z II wojny światowej. W CSW można także nabyć koszulki z grafikami obu artystów.



ANDRIJ JERMOLENKO

Urodził się w Kijowie w 1974 roku. Ukończył Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki, z zawodu jest chemikiem. Był dyrektorem artystycznym magazynów „Chas.ua”, „Profil”, a obecnie „Tydzień Ukraiński”. Jest autorem projektów animacji dla STB i Channel 5 oraz członkiem grupy artystycznej Związek Wolnych Artystów. Brał udział w licznych wystawach grupowych i indywidualnych.

WOJCIECH KORKUĆ

Urodził się w 1967 roku w Mińsku Mazowieckim. Jest absolwentem Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom uzyskał w Pracowni Projektowania Plakatu prof. Mieczysława Wasilewskiego w 1993 roku. Zajmuje się projektowaniem plakatów, ilustracją prasową, identyfikacją wizualną. W 1996 roku założył KOREKSTUDIO.

ŚWIĘTO SZTUKI W WENECKIEJ LAGUNIE

MLEKO SNÓW

Biennale w Wenecji to jedno z najbardziej prestiżowych wydarzeń artystycznych na świecie. Pierwszy raz zorganizowane zostało w 1895 roku. Rząd II Rzeczypospolitej rozumiejąc rolę kultury jako najlepszego ambasadora polskości, sfinansował budowę pawilonu „Polonia”, który do dziś jest własnością naszego kraju. Włosi są zachwyceni tegoroczną polską wystawą, która nawiązuje do dobrze im znanych fresków z pałacu w Ferrarze.



Magdalena
Łysiak

Na 59. Międzynarodową Wystawę Sztuki przyjechało 213 artystów z 58 państw. Odbywa się ona co dwa lata, a prace pokazywane są nie tylko w pawilonach narodowych na terenie Giardini i Arsenалу, ale i w wielu miejscach Serenissimy – na placach, w pałacach czy nawet na wodzie. W tym roku tematem jest „Mleko snów”. Jak mówi kuratorka Biennale Cecilia Alemani: „To tytuł z baśni Leonory Carrington, w której surrealistyczna artystka opisuje magiczny świat, gdzie życie jest nieustannie odkrywane na nowo przez pryzmat wyobraźni i gdzie można się zmieniać, przekształcać, stawać kimś innym niż sobą”.

Ucieczka od nudy

Nasz kraj reprezentuje w tym roku polsko-romska artystka Małgorzata Mirga-Tas. Projekt „Przeczarowując świat”, zaproponowany przez kuratorów Wojciecha Szymańskiego i Joannę



Symbolika oraz układ i forma fresków stały się punktem odniesienia dla Małgorzaty Mirgi-Tas, dlatego każda z dwunastu tkanin została podzielona na trzy poziome części.

Warszę, zwyciężył w konkursie zorganizowanym przez Zachętę – Narodową Galerię Sztuki. To opowieść o historii jego autorki na tle społeczności romskiej w Polsce, ukazana na

dwunastu wielkoformatowych tkaninach, nawiązujących do kalendarzowego cyklu fresków z Palazzo Schifanoia w Ferrarze, jednego z najbardziej tajemniczych budynków w historii

architektury europejskiej. Jego nazwa pochodzi od wyrażenia „schivar la noia” – „ucieczka od nudy”. Malowidła sprzed ponad 500 lat przedstawiają wizerunki bogów olimpijskich, znaki zodiaku oraz sceny z życia ferraryjskiego dworu. Symbolika oraz układ i forma fresków stały się punktem odniesienia dla Małgorzaty Mirgi-Tas, dlatego każda z dwunastu tkanin została podzielona na trzy poziome części. Górny pas przedstawia dzieje wędrowek Rymów po Europie, w nawiązaniu do grafik lotaryńskiego rytownika Jacques’a Callota. Środkowy to archiwum rzymskiej historii budowane z kobiecej perspektywy. Zaś dolny składa się z dwunastu obrazów ukazujących współczesne życie codzienne w rodzinnej wsi artystki, Czarnej Górze. Widać na nich głównie kobiety, ich związki, przyjaźnie i wspólnie wykonywane zajęcia.

Nadzieja i wytchnienie

Małgorzata Mirga-Tas połączyła w swej pracy elementy namalowane z kawałkami tkanin oraz przedmiotami takimi jak wklejona w okno firanka, wbite w obraz igły i szpilki, prawdziwe korallowe kolczyki w uszach matki artystki czy różaniec trzymany przez jej babkę.

Mirga-Tas „kreuje magiczny świat (...), rodzaj przystojnego schronienia – azylu oferującego nadzieję i wytchnienie, który ma pomóc w odzyskaniu przez ludzi poczucia wspólnoty oraz odbudowania relacji z innymi” – napisali w katalogu polscy kuratorzy.

„W obliczu trwającej w centrum Europy przerażającej wojny to niewątpliwie ważny i adekwatny postulat. Bezprzykładnie i w skali dotąd niespotykanej realizowany dzisiaj przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej oraz naród polski, który kierowany prawem miłości przyjął i wciąż przyjmuje do swoich domów niekończące się morze ukraińskich uchodźców” – dodaje dr Janusz Janowski, dyrektor Zachęty i Komisarz Pawilonu Polskiego.

Reakcja Biennale na wybuch wojny była natychmiastowa. Artyści i kuratorzy ukraińscy dostali możliwość tworzenia na terenie ekspozycyjnym Placu Ukraińskiego. W czasie brutalnej wojny, takiej jak ta, którą przeżywa obecnie Ukraina, myślenie o sztuce wydaje się prawie niemożliwe – mówiła Cecilia Alemani. – Jednak długa historia Biennale nauczyła nas, że możemy być przestrzenią do rozmowy, placem, na którym toczy się dialog. **GP**



KONDOLENCJE

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęłam wiadomość o śmierci

Ś.P.



Maryny Miklaszewskiej

wybitnej pisarki, dziennikarki, działaczki opozycji niepodległościowej, wspaniałego, prawego człowieka, niezwyklej kobiety.

Rodzinie i Bliskim Zmarłej składam wyrazy głębokiego współczucia

Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska

MZACISZE MELOMANA



★★★★★

SIŁA WSPÓLNOTY

Arcade Fire, WE
Columbia

Kanadyjczycy z Arcade Fire mają na koncie pięć świetnie przyjętych albumów, z których każdy nominowany był do nagrody Grammy. Na najnowszej, szóstej, płycie „We” zespół wielokrotnie sięga po cytaty z ulubionych artystów: Davida Bowiego, Kate Bush czy Iana Curtisa, wplatając je w zajmującą opowieść o współczesnym świecie. „Razem możemy wszystko” przekonują w rytm tanecznych brzmień i wzruszających ballad. Arcade Fire znani są nie tylko z wybitnych albumów, ale także z zapadających w pamięć koncertów, więc ich październikowy występ na warszawskim Torwarze wart jest szczególnej uwagi.



★★★★★

OD VERDIEGO DO JACKSONA

Jan Vogler, POP SONGS
Sony Classical

Wiolonczelista Jan Vogler już wielokrotnie udowodnił, że jego muzyka z łatwością przełamuje granice gatunków muzycznych. W jego dyskografii znajdziemy zarówno nagrania dzieł Bacha, Beethovena i Szostakowicza, jak i oryginalne muzyczne realizacje z aktorem Billem Murrayem. Na najnowszej płycie „Pop Songs” artysta sięga po bogaty repertuar znanych utworów wokalnych. Na ścieżce dźwiękowej, obok dzieł Vivaldiego, Mozarta i Verdiego, znalazły się również aranżacje przebojów The Beatles i Michaela Jacksona. Soliście towarzyszą znakomite BBC Philharmonic Orchestra pod batutą Omera Meira Wellbera.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Stolik z szulerem

„CHURCHILL I STALIN”

Martin Folly, Geoffrey Roberts, Oleg Reshevsky
BELLONA, WARSZAWA 2021

Ściemie, którą historycy nazywają wielką koalicją lub wielką trójką (Roosevelt–Churchill–Stalin), najłatwiej porównać do karcianej rozgrywki, w której z trzech graczy jeden jest naiwnym idealistą otoczonym przez prokomunistycznych doradców, drugi profesjonalistą, ale o skromnych zasobach, którymi może grać, a trzeci po prostu bezwzględny, choć utalentowany szulerem. Praca autorów Martina Folly’ego, Geoffreya Roberta i Olega Reshevsky’ego to interesujące studium dwóch postaci tej rozgrywki. Zawierające mnóstwo cennych informacji, szczególnie tekstów – listów i stenogramów. Wadą jest, moim zdaniem, przesadne przywiązywanie wagi do psychologicznego aspektu tych relacji, niemającego większego znaczenia w tej twardej grze. Obaj nie mają złudzeń – grają o zdobycie maksymalnych korzyści. Dla Stalina dalekosiężnym celem jest zawo-



jowanie jak największej części Europy przed dalszą ekspansją komunizmu na świat. Churchill jest pragmatykiem realizującym w pierwszym rządzie interesy imperium brytyjskiego, dla którego ideały są elementem propagandy, a na przykład interesy Polski – kłopotliwym zobowiązaniem. Czy trafnie rozgryza Stalina, czy ulega iluzji „towarzysza broni”, który wycieńczony wojną, poprzestanie na tym, co osiągnął, i włączy się w pokojowe zarządzanie światem. Niezrealizowana Operacja „Unthinkable”, mająca za cel wyparcie Sowietów z podbitej części Europy, a następnie przemówienie w Fulton, dowodzą politycznego realizmu. Inną wadą książki jest przesadny symetryzm, zrównujący angielskiego polityka, cynicznego, ale pragmatycznego i ograniczonego przez krótkowzroczność Roosevelta, z seryjnym ludobójcą, dyktatorem działającym, „by związek nasz bratni ogarnął ludzki ród”.

GP

MIX Kulturalny

módl się

O POKÓJ

„Modlitewnik na czas wojny” abpa Fultona J. Sheena został przygotowany dla wszystkich, którzy żyją w niepewności i strachu z powodu toczącej się tuż za naszymi granicami wojny. Do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.



poznaj

GENIALNYCH ŚPIEWAKÓW

Do organizowanego przez Teatr Wielki Operę Narodową Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Moniuszki zgłosiła się w tym roku rekordowa liczba 428 kandydatów. Konkurs potrwa od 6 do 11 czerwca.



★★★★★

Omar Sy znowu bawi

„NIEOBLICZALNI 2”

PROD. NETFLIKS 2022

Grzegorz **Wszolek**

Każdy, kto oglądał „Lupina”, pochichocze przy seansie „Nieobliczalnych 2”. Co prawda, najnowsza komedia Netfliksa nie jest aż tak doskonała – to eufemizm – jak historia o inteligentnym złodzieju, ale dwóch różnych policjantów ścigających handlarzy narkotyków i ich herszta, wpływowego polityka, po prostu bawi. To film w sam raz na sobotni wieczór, by poprawić sobie humor.

Omar Sy jest aktorem, przy którym nie da się przejść obojętnie. Wielką popularność przysporzyła mu rola opiekuna niepełnosprawnego bogacza w „Nietykalnych”. Później grał m.in. policjanta w „Nieobliczalnych” i mistrza kradzieży w „Lupinie”. Francuska gwiazda nadaje się idealnie tam, gdzie potrzebna jest końska dawka humoru i szeroki uśmiech. W parze z Laurentem Lafitte podrywają kobiety, docinają sobie z dobrym smakiem o seksie i Murzynach – choć w opiniach nie brak zarzutów pod adresem scenarzystów o... rasizm. Jest w tej zwariowanej historii sporo dystansu do świata, a przecież o to chodzi w komediach. Fabuła? Bardzo naciągana i choć podlega ocenie, to jednak nie jest najważniejszym wyznacznikiem w filmie z Omarem Sy. **GP**

Wybaczam Francuzom nieskomplikowaną intrygę, niezgrabny finał i nierealistyczne sceny. Ważne jest to, że nieźle się bawiłem, nawet jeśli pierwsza część „Nieobliczalnych” stała na wyższym poziomie.



FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, ARCH. PIOTR LUTWIC


zwiedź

ZABYTKI WIRTUALNIE

Zabytki.pl to serwis, który w nowoczesny sposób udostępnia informacje o polskim dziedzictwie materialnym. To mapa polskich dworów, parków czy cmentarzy wojennych. Na stronie znajduje się też 700 tys. dokumentów.

SŁAWOMIR CENCKIEWICZ


AGENTÓW

„Agentura: Wałęsa, Skubiszewski, Kieżun, Hermaszewski, Rotfeld i inni” – to książka prof. S. Cenckiewicza o konsekwencjach dawnych uwikłań agentów i ich roli w budowie postkomunizmu. Do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.



NAZWISKO 007

Bondowski reżyser Danny Boyle zapytany, kto powinien zostać nowym odtwórcą roli Jamesa Bonda, wskazał Roberta Pattisona i Paapę Essiedu. Jednak Barbara Broccoli, producent serii o 007, nie spieszy się z obsadzeniem nowego aktora.

PSZCZOŁA nie jest rzeczą

PRAWA ZWIERZĄT



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O
PSZCZOŁACH

**Niby wszystko
o nich wiadomo,
ale i tak są
one dla nas
tajemnicą.**



MIODOUSTY AMBROŻY

Patronem pszczelarzy jest św. Ambroży z Mediolanu. Legenda mówi, że gdy był dzieckiem, pewnego razu przyleciały do niego pszczoły i zaczęły wchodzić mu do ust, ale zaraz wylatywały, nic złego mu nie czyniąc.



MIÓD OD 6 TYS. LAT

Najstarszy dowód na podbieranie miodu pochodzi sprzed 6 tys. lat i znajduje się na ścianie hiszpańskiej jaskini w Arana koło Walencji. Rysunek naskalny przedstawia wspinającego się na drzewo po miód człowieka.

Polska to kraj, który od wieków ceni pszczoły i pszczelarzy. Ten żółto-czarny owad jest jedynym przedstawicielem świata zwierząt, o którym mówimy, że „umiera” a nie „zdycha”. Zabicie roju pszczoł czy jego kradzież w przeszłości karano śmiercią.

Sami bartnicy, czyli dawniej hodowcy pszczoł, cieszyli się takim szacunkiem, że nie musieli nawet składać przysięgi, aby udowodnić, że mówią prawdę.

Polska pod tym względem jest wyjątkowa. Nie wszędzie w Europie tak było.

20 maja przypada zwyczajowo Światowy Dzień Pszczoły. To ważne święto, które pozwala zwrócić uwagę na te pożyteczne owady. Jednak dwa dni później jest międzynarodowy Dzień Praw Zwierząt, które zwłaszcza w dzisiejszych czasach uznaje się za rzeczy do bezwzględnej eksploatacji. A może te dwa tematy połączyć?

Okrutne praktyki

Dziś pasieki kojarzą się nam z sielskimi obrazkami. Drewniane ule, stojące w rzędzie, a czasami pomiędzy nimi człowiek w specjalnym stroju i kapeluszu, trzymający przyrząd do wytwarzania dymu oraz noszący ramki z ociekającymi plastrami miodu. Z perspektywy historii nie jest to typowy widok. W zasadzie ule, jakie znamy, to dopiero zasługa żyjącego w XIX wieku Lorenzo Langstrotha. Ten amerykański badacz pierwszy połączył ideę wyjmowanych ramek

od góry z odkryciem, że pszczołom trzeba zostawić określony odstęp między plastrami, czyli tzw. bee space, wynoszące około 8 mm między górnymi i bocznymi beleczkami a skrzynią ula. Jego patent został zgłoszony w 1851 roku i dziś jest wykorzystywany na całym świecie.

Niestety, w dawniejszych czasach miodobranie wyglądało inaczej. Opisuje to

Lotte Moller w niedawno wydanej nakładem wydawnictwa „Wielka Literatura” książce „O pszczołach i ludziach”. Ta skandynawska dziennikarka i miłośniczka pszczoł opisuje dość drastycznie metody pozyskiwania miodu w Szwecji. Używano w tym celu wielu jednosezonowych uli zrobionych ze słomy. „By zebrać miód, wykopywano w ziemi dół i umieszczano w nim kawałki lnianej tkaniny nasączone siarką, nadziane na żerdzie. Potem to podpalano, na wierzchu stawiano ul i wszystkie pszczoły ginęły. Następnie zawijano plastry w cienki lniany materiał i wieszano na tyczkach. Dzięki temu miód spływał do podstawionych na dole naczyń. Potem polewano plastry wodą i odsączano. Wosk wytapiano i filtrowano. Warzono wspaniałą napój miodowy na chmielu. Wosk był używany przez krawców do woskowania nici oraz do odlewania woskowych lasek (świec) na choinkę” – czytamy w publikacji. Dobrze Państwo zrozumieli, do po-

czątku XX wieku najbardziej cenioną metodą pozyskiwania miodu było sezonowe zabijanie rojów pszczoł. Była to metoda najbardziej wygodna, a alternatywą było podbieranie miodu przez bartników (popularne w Polsce). Ten drugi sposób był jednak dużo droższy i bardziej niebezpieczny. W Szwecji w XVIII i XIX wieku odbywała się nawet publiczna

Nad Wisłą
i w innych krajach
słowiańskich
wierzono, że
pszczoły to istoty
posiadające
duszę jak
człowiek.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBESTOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, PIAWBAV



PSZCZOŁY NA ZGODĘ

3–5 listopada 1914 roku pod Tangą odbyła się dziwna bitwa. Wszystko przez pszczoły, które zaatakowały walczących ze sobą Brytyjczyków i Niemców. Obie strony musiały uciekać przed rozsierdzonymi owadami.



MIDOŻERCY Z PIRAMID

Miód doceniany jest już od wieków. W starożytnym Egipcie umieszczano go nawet w grobowcach faraonów. W sarkofagu Tutenchamona archeolodzy znaleźli słoik miodu sprzed 3500 lat. Był zdatny do spożycia.



NAJSTARSZY MIÓD NA ŚWIECIE

Rekord Tutenchamona zdekonizowała Gruzja. Podczas budowania rurociągu naftowego Baku-Tbilisi-Ceyhan odkryto grobowiec kobiety, prawdopodobnie księżniczki, liczący ponad 5 tys. lat. W grobowcu był dzban miodu.

dyskusja na temat tego, czy etycznie jest zabijać pszczoły. Nie sposób nie zauważyć, że z osób, które sprzeciwiały się ekonomicznym argumentom, robiono odrealnionych pięknoduchów. „Lecz niektórzy ludzie tak są ckliwi, że nie mają serca zabijać pszczół. Sprawia im to taką przykrość, jakby pszczoły były rozumnymi stworzeniami (...). Ale tak jak kwiat niewiele wie o swoim wzroście, tak i pszczoła mało wie o swoich czynach, a tym samym o swojej śmierci, więc zabijanie pszczół nie powinno nikogo dotyczyć bardziej niż potrzeba koszenia trawy jesienią” – pisał Lars Laurel, żyjący w XVIII wieku profesor filozofii teoretycznej w Lundzie i członek Szwedzkiej Królewskiej Akademii Nauk. W książce znajdziemy też opis, jak wyglądało „opłacalne” miodobranie. „Przykrością jest zabijać te małe biedactwa, to marnowanie pożytecznych pszczół, kiedy tak leżą całą kupą na dnie dołu, gdy podniesie się ul, lecz wszakże chcemy mieć miód, który potrzebny jest nam w gospodarstwie w dużych ilościach do wielu różnych celów” – opisuje żona angielskiego farmera Ann Hughes.

Polska duma

Metoda ta była okrutna, ale ekonomicznie opłacalna. Na tle całej Europy staroświeckim, a zarazem pięknym podejściem do kwestii pszczelarstwa charakteryzowała się Polska. Nad Wisłą, ale również w innych krajach słowiańskich, wierzono, że



POLSKA DLA PSZCZÓŁ

Do początku XX wieku najbardziej cenioną metodą pozyskiwania miodu w Europie było sezonowe zabijanie rojów pszczół. Wyjątkiem była Polska.

pszczoły to istoty posiadające duszę jak człowiek. Ślad tego przesądu widać w języku, bo dziś owad ten jako jedyny w królestwie zwierząt – umiera. Zabicie pszczoły uznawano za zbrodnię i grzech. Na pszczoły składano przysięgi, ale także przyjęto wiele niemal magicznych rytuałów. To podejście do owadów przenosiło się z czasem na ich hodowców. Bartnicy

w Polsce byli otoczeni przez możnych i króla szczególną opieką. Uchodzili za tak prawdopodobnych, że ich relacja nie potrzebowała weryfikacji. Równocześnie dość surowe zasady obowiązywały pomiędzy samymi bartnikami. Widać to w słowach przysięgi, jaką znajdziemy w starych księgach. „Ja N. Przysięgam Panu Wszechmogącemu w chwalebnej



PSZCZOŁY DO 40 MM

Na świecie istnieje około 20 tys. gatunków pszczół. Najmniejsze to pszczoły karłowate (wschodnioazjatyckie), mają do 0,2 mm długości. Na drugim biegunie są pszczoły Megachile Pluta, które rosną do 40 mm.



WIELOTYSIĘCZNY RÓJ

W jednym pszczelim roju żyje około 20 tys. pszczół. Zdarza się, że jest ich nawet 100 tys. Jest wśród nich jedna królowa, setki trutni i tysiące robotnic, które się nie rozmnażają, bo za potomstwo odpowiada królowa.



PSZCZELA ROBOTA

Pszczoły muszą odwiedzić około 4 mln kwiatów, aby zebrać nektar na 1 kg miodu. Dla jego wyprodukowania pszczoła musi przynieść do ula około 3 kg nektaru (60 tys. napelnień wola) i musi pokonać trasę 40 tys. km.



Trójcy jedyńemu, Królowi Jo. Mci panu naszemu miłemu, panu staroście tutejszemu żadnych nie czyniwał, puszczy puzarem nie popaliłem, pszczoł żadnemu bartnikowi w drzewach pospolitych nie działem, anim miodu gotowego nikomu chądziebnie nie bierał. Żywności ani naczyniów bartnych bartnikom nie bierałem. Drzew z pszczołami i proznych

nie rąbywałem, ani wiadomie ogniem żadnemu nie popalił. Rojów pszczoł z puszczy do domu swego nie nosiłem, anim ich też żadnemu nie przedawał. Z strzelcami próżnymi, którzy żadnemu do złego nie radził, ale owszem na kogom, co wiedział opowiadać powinien będę. Jako z rusznicą nie chodzę strzelać zwierza i na swój pożytek obracać, ale do dworu wszystko oddaję. Tak mi Panie Boże pomóż i męka Jego święta” – czytamy w przysiedze bartnika. Zawód ten w Polsce przetrwał do zaborów, a ludzi tych zaczęły zwalczać władze państw, które nasz kraj pozbawiły niepodległości na 123 lata.

Nie tylko pszczoły

Nad Wisłą od zawsze szanuje się pszczoły. Do dziś widać to w kampaniach społecznych. Niemal każda firma, chcąc poprawić swój wizerunek, stawia ule na dachach swoich budynków. Odnutowywane są również przypadki śmierci pszczoł czy kradzieży. Polacy czują, że pszczoły są istotne. Wiedzą też, że równie ważne są zwierzęta. Niezależnie od tego, ilu ekspertów będzie przekonywać, jak idiotyczne jest mówienie o prawach zwierząt, to jednak wszystkich zbulwersował czyn Waldemara Bonkowskiego, który zamęczył psa poprzez ciągnięcie go za samochodem. Za tym idzie również nadzieja, że skończymy z nieludzkimi praktykami wobec zwierząt w momencie, gdy pojawi się alternatywa. Prędzej czy później... GP



Pożar obok Nowego Miasta nad Pilicą

Już dawno nie mieliśmy do czynienia z tak dużym pożarem lasu. W minionym tygodniu spaliło się 100 ha drzewostanu. „Początkowo pożarem objęte było około 5 hektarów lasu. Niestety silny wiatr oraz wysuszone poszycie leśne spowodowały szybki rozwój pożaru, który oszacowano na blisko 100 ha. W działaniach bierze udział blisko 200 strażaków i 55 samochodów oraz trzy samoloty gaśnicze Lasy Państwowe. W akcji gaśniczej wykorzystano również strażackie zbiorniki na wodę typu »Bambi Bucket« podwieszane pod śmigłowiec Black Hawk z Polskiej Policji” – napisała Państwowa Straż Pożarna. Leśnicy ostrzegają przed suszą i proszą o ostrożność w lesie.



Zdjęcie czarnej dziury

Naukowcy zaprezentowali pierwszy obraz supermasywnej czarnej dziury w centrum naszej galaktyki. O odkryciu poinformowały Europejskie Obserwatorium Południowe (ESO) oraz uczestnicy projektu o nazwie Teleskop Horyzontu Zdarzeń (EHT). Zaprezentowane zdjęcie jest pierwszym bezpośrednim potwierdzeniem istnienia czarnej dziury w centrum Drogi Mlecznej. Widać na nim cień czarnej dziury i jasny pierścień tuż obok horyzontu zdarzeń czarnej dziury. Rozmiar cienia czarnej dziury ma około 52 mikrosekundy łuku na niebie.



24 KM NA H

Pszczoły latają ze średnią prędkością około 24 km na godzinę. Zasięg ich lotów przeważnie nie przekracza 3 km. Pszczoła lotna wylatuje 7–15 razy dziennie. Czas trwania lotu to 25–45 min.



PSZCZOŁY W MIASTACH

W Warszawie na dachach wielu budynków montuje się ule. Przeżywalność pszczoł w miastach jest dużo wyższa ze względu na brak szkodliwych oprysków, stosowanych powszechnie w rolnictwie.

DOMY Z KAMENIA

Kamienie przylegają jeden do drugiego. Ich wystające na zewnątrz krawędzie nie są jednak ścięte czy wyprofilowane.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

JABŁECZNY RAJ PO NEPALSKU

MIASTEczKO MARPHA

Nie trzeba nawet zanadto wysilać wyobraźni, aby poczuć się jak w średniowiecznej wiosce. Znajdziemy tu wszystko, czego potrzeba. Będą i kamienne domy. I srogie wzgórza. I konie wałęsające się po wąskich uliczkach. A nawet ulokowane na szczycie budynki klasztorne robiące za zamek.

Mężczyzna idzie różnym krokiem z plecakiem na barkach. Zmieści mu się tam półlitrowa butelka wody, zwinięta kurtka wiatrówka i kilka batonów elektrycznych. Na szyi ma zawieszony aparat fotograficzny. Raz na jakiś czas zatka nos apaszką, bo właśnie przejechał kolejny jeep, wzbudzając przy tym tumany kurzu na drodze. Minie trochę czasu, zanim szaropylasta chmura opadnie. Jest zatem okazja na postój. Nieopalony jeszcze, białoskóry mężczyzna opiera się więc o stojący nieopodal kamienny murek. W takim miejscu poczeka na kompana. Ten ma do niego jeszcze jakieś sto metrów. Już go widać. Idzie zdecydowanie mniej raźnie od tego pierwszego. Łatwo odgadnąć, skąd ta różnica. Prócz targałego na plecach worka niesie jeszcze plecak. Do tego gruba, wełniana czapa

i przeciwsłoneczne okulary. Po karnacji widać, że to miejscowy Szerpa.

– Namaste! – krzyczy. To nepalskie pozdrowienie. A wypowiadający je to nikt inny jak przewodnik, wynajęty przez oczekującego go przy kamiennym murku turystę. Obchodzą masyw Annapurny słynną trasą „pierścienia”. Do bram miasteczka, które właśnie mijają ze swojej prawej strony, nawet nie zajądą. A szkoda. Mieszkam w nim od wczoraj. To Marpha.

Kamienne schodki prowadzą coraz wyżej i wyżej. Uliczka z każdym metrem staje się coraz bardziej ciasna. Zabudowa niczym z najdawniejszych lat średniowiecza. Wszystko jest tu z kamienia. Do tego płaskie dachy, na których mieszkańcy przechowują drewno. Niegdyś wykorzystywali je podczas mroźnych zim, dziś to głównie przyciągająca turystów dekoracja. I wyraz hołdowania tradycji.

Długość i krętość uliczek Marphy nie jest przypadkowa. Wioska znajduje się na jednym ze zboczy olbrzymiej doliny Kali-Gandaki. W tym miejscu dolina przybiera wręcz kształt wąwozu. Miejsca, gdzie notorycznie wieją silne wiatry. Długie i poskręcane uliczki powstały właśnie po to, aby zneutralizować ich działanie. I rzeczywiście neutralizują. W środku osady nie czuć najmniejszego podmuchu.

Spacerując po Marphie można też odnieść wrażenie, że oto znajdujemy się w niewielkiej mieścinie przylegającej do wrót wielkiego zamczyska. Miejsca dla rolniczej kasty miasta. Niektóre ze ścian przypominają kamienne kopczyki, nie tak dawno oglądane na himalajskich zboczach przez schodzących z górskich szlaków wędrowców. Kamienie przylegają jeden do drugiego. Ich wystające na zewnątrz krawędzie nie są jednak ścięte, czy wyprofilowane. Nic z tych rzeczy.

CZY WIESZ, ŻE...

Fenomen ziemi wokół Marphy polega na tym, że mimo znacznej wysokości – przekraczającej 2500 m n.p.m. – istnieją tu niezłe warunki klimatyczne do uprawy drzewek owocowych. Z czasem więc rząd nepalski opracował program rozwoju lokalnego ogrodnictwa, dzięki czemu dziś wokół miasteczka roztaczają się nie tylko sady owocowe, ale także pola uprawne obsiane przede wszystkim gryką i kukurydzą.

Tylko w Marphie kupimy lokalny specjał, jakim jest pędzony z hodowanych tu jabłek bimber. Trunek nazywa się dumnie: „Marpha Special Apple Brandy”. Oczywiście z tradycyjną brandy nie ma za wiele wspólnego.

W okolicy Marphy znajduje się buddyjska świątynia: Bhra Gompa. Legendy mówią o przechowywanej tam rzeźbie, której nie wystawia się na widok publiczny, gdyż według lokalnej wiary przedstawia tak straszliwy obraz, że po jego obejrzeniu widzowi groziłaby nawet nagła śmierć.



Mieścina jak z bajki – wszędzie kamienne fasady, a na dachach leżą stopy drewna.

Pozostawiono je takimi, jakie były. Przez to ściany tutejszych budynków wyglądają, jak gigantyczne pionowe kopczyki kamieni. Przepiękny miejski pejzaż. Miasto wznosi się ku górze. Tam znajduje się górujący nad wioską klasztor Guru Pandita Anand. Z daleka przypomina warowne zamczysko, wokół którego do zbocza przylepione są bieluteńkie domostwa. Średniowieczny urok współczesnego Nepalu.

W jednym z białych, kamiennych chat ktoś prowadzi turystyczny kramik. Ruch praktycznie żaden. Najlepszy sezon na himalajskie włości przyjdzie we wrześniu. Póki co w górach raczej pustki.

– Może figurkę? – pyta ucieszony potencjalnym klientem sprzedawca.

– Co to jest? – pytam, chwytając coś, co przypomina planszę do szachów.

– Kalendarz. Proszę spojrzeć – błysk w oku sprzedawcy pozostaje bez zmiany. – Każdemu z miesięcy przyporządkowany jest jakiś znak. Symbol przynoszący szczęście.

– Hmm... – kręcę nosem. – To chyba podziękuję. Dla katolika to nie będzie najlepsza pamiątka.

– Nie szkodzi – sprzedawca nawet na chwilę nie traci rezonu. – Przyjrzyj się dokładniej. Widzisz?

Na jednym z miesięcy wyrysowany jest krzyż. W Marphie lokalni sprzedawcy przygotowani są nawet na to.

Sami Nepalczyki zwykli nazywać Marphę „miastem jabłoni”. Wszystko przez okalające je sady z owocami. Jak na mieścinę wciśniętą klinem pomiędzy dwa ośmioty-



Uliczka handlowa – wąska, ale każdy turysta znajdzie tu coś dla siebie.

siężniki (Dhaulagiri i Annapurna) trochę tych jabłoni tutaj mają. Za kilka minut wejdę do sklepiku, gdzie sprzedawca wręczy mi lokalny sok z jabłek, zaznaczając z triumfem w głosie, że bym pijąc, miał świadomość, że to specyfik z nepalskiej stolicy jabłek. Uśmiecham się do siebie pod nosem. Gdyby tutejszym rolnikom pokazać zbiory jabłek tylko z Grójca, obawiam się, że mogliby nie uwierzyć. Albo zwyczajnie złapać się za głowy.

Z tym samym życzliwym uśmiechem na twarzy wychodzę przed sklepik. Przed wejściem niewielka drewniana ława. Jest gdzie usiąść i odpocząć. Rozciągnąć nogi i spojrzeć w dół głębokiej doliny Kali-Gandaki. Biorę do ręki kupiony przed chwilą sok. Spróbuję pójść za radą sprzedawcy i pić ze świadomością, że to skarb tutejszej ziemi. Smakuje rzeczywiście wybornie. Jak nasze pyszne soki spod Grójca.

GP



Dawno nie byłem na takiej pozytywnej premierze samochodowej w Polsce. W czasach pandemii, braku półprzewodników i ogólnej zapaści na rynku motoryzacyjnym w salonach Toyoty odbyła się fiesta reklamująca nowy samochodzik miejski, czyli Aygo X. Były balony, ciasteczka, herbata i pyszne rogaliki á la świętomarcińskie. Miały one z pewnością za zadanie osłodzić potencjalnym klientom cennik nowego modelu Japończyków. Pominę wersję podstawową, w której nikt się nie zakocha, i przejdę od razu do specyfikacji Style, która ma już aluminiowe obręcze i lakierowany tył w kolorze fortepianowej czerni. Poza tym bazowym kolorem (bez dopłaty) jest wyjątkowo atrakcyjny metalizowany ginger beige, dzięki czemu autko wygląda jak filiżanka kawy cappuccino. Taki wozik kosztuje minimum 67 tys. złotych. Oficjalne wejście na polski rynek najmniejszej toyoty było przygotowane bardzo dobrze. To nie ulega wątpliwości. Oczywiście jest też fakt, że nie mogło być inaczej, bo to bardzo trudny segment rynku. Wiele firm wycofuje się bądź już wycofało z produkcji miejskich samochodów. Przypomnę, że jeszcze do niedawna Aygo było trojaczkiem. A braćmi toyoty byli peugeot i citroen. W nowej odsłonie, na razie, przetrwała jedynie Japonka. Żeby myśleć o sukcesie, specjaliści od marketingu musieli nieźle się nagłowić. Wymyślili, że maluch zostanie crossoverem. W tym celu nałożono mu plastikowe nakładki na nadkola i wyposażono w co najmniej 17-calowe felgi. To optycznie go podnosi. Podobny trick stosują panie, zakładając szpilki. Japończycy zastosowali jeszcze jeden zabieg ze świata kobiet. Nowe Aygo X (do tej pory było bez iksa) wygląda tak, jakby wstrzyknięto w niego botoks. Trochę go napompowano i dodano całkiem zgrabną legendę o tym, że mała toyota stała się modnym crossoverem. Pozostaje czekać, czy te zabiegi sprawią, że w salonach ustawią się kolejki modnych pań identyfikujących się ze stylem życia, który kreują marketingowcy Toyoty. To, że Aygo przeznaczone jest dla poci pięknej, nie budzi wątpliwości.

W katalogu samochodu odnajdujemy jedynie jednego mężczyznę (odrobinę metroseksualnego) i same panie. Młodsze i starsze. Lecz widać, że niezależne i cieszące się życiem. Dla nich właśnie Toyota produkuje Aygo X. Dla tych superkobiet przemierzających miejską dżunglę małym, sprytnym samochodem. Ważnym akcentem marketingowym jest również fakt, że Aygo, nawet w najtańszej wersji, jest multimedialne. Nie znajdziemy tu żadnej bieda-wersji z monochromatycznym wyświetlaczem. Już podstawowa wersja, do bólu plastikowa w środku, ma system multimedialny z kolorowym ekranem dotykowym. Poza tym multifunkcyjną kierownicę i klimatyzację manualną. Nie o to w tym samochodzie jednak chodzi. Myślę, że radość z posiadania tego autka zaczyna się od wspomnianej wcześniej wersji Style, która ma wewnątrz akcenty kolorystyczne współgrające z barwą zewnętrzną oraz tapicerkę siedzeń, która naprawdę może się podobać. Wygląda jak zabaweczka. I o to tu chodzi. Co z radością z jazdy? Tej chyba nie uświadczymy. Przynajmniej w takim zakresie, o którym zwykle myślę, mając na myśli satysfakcję z prowadzenia. Owszem, Aygo X, chociażby z racji (nie)wielkości – 3,7 m – jest zwinne. Do 50 km/h także sprawnie przyspiesza. Lecz sprint do setki zajmuje mu już nieco poniżej 15 sekund! To w dzisiejszych czasach wieczność. Zanim osiągnie się nim 100 km/h, samochód już się zestarzeje. Dobrze, że na starcie zafundowano mu tę kurację botoksem. Upprzedzam pytanie. Nie można wybrać Aygo X z mocniejszym, szybszym silnikiem. Dostępny jest jedynie trzycylindrowiec o mocy 72 KM. Moment obrotowy decydujący o elastyczności też nie jest imponujący. Zaledwie 93 Nm. Lecz powtórzę. Nie o to w tym samochodzie chodzi. To nie jest ścigacz dla żadnych emocji facetów. Choć wygląda zadziornie. To jest zadbany lalusz, który popracował trochę na siłowni nad muskulaturą. Nie potrafi wbić gwoźdźa ani naprawić pralki. Lecz można się z nim wybrać do kawiarni na rogalika i cappuccino, żeby inne panie zazdrośnie mu się przyglądały.

GP

FOT. ADOBE STOCK

POLSKI DRON PASAŻERSKI ROBI FURORE NA RYNKU



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

Szybki, ekologiczny, niezwykle wytrzymały, a co najważniejsze – polskiej produkcji! Mowa o Jetson One, czyli innowacyjnym dronie przeznaczonym do transportu osobowego. Oficjalna odsłona samolotu odbędzie się 8 czerwca w Monako, a dokona jej sam książę Albert II. Cena maszyny to 92 tys. dolarów, a jej nakład na 2022 roku został błyskawicznie wyprzedany.



POJAZDY RODEM Z FILMÓW SCI-FI

Na świecie drony wykorzystuje się już m.in. do dostarczania paczek, jedzenia z pobliskich restauracji, transportu krwi między placówkami medycznymi, a także do celów wojskowych. Wraz z rozwojem technologii pojawiły się pomysły, aby zastosować je również do przewozu ludzi. Nad latającymi takśówkami pracują największe koncerny motoryzacyjne, jednak jak się okazuje, to polski produkt ma szansę podbić rynek. Chodzi o Jetson One, za którym stoją polski wynalazca Tomasz Patan i Szwed Peter Ternstrom. Duet ten stworzył samolot typu VTOL (Vertical Take Off and Landing, czyli samolot zdolny do pionowego startu i lądowania), który może osiągnąć maksymalną prędkość lotu 100 km/h i utrzymywać

się w powietrzu przez 20 minut. Jednak ta druga wartość uzależniona jest od wagi kierującego – niestety im wyższa masa (maksymalna waga kierowcy to 95 kg), tym krótszy czas lotu. Pocięciem jest, że Jetson One wyposażony jest w akumulatory firmy Tesla, których naładowanie do pełna zajmuje zaledwie godzinę. Z kolei ramę maszyny wykonano z materiałów, które stosowane są przy budowie bolidów wyścigowych, co zapewnia dużą wytrzymałość, a jednocześnie lekkość pojazdu. Jeśli chodzi o sterowanie, bo odbywa się ono przy pomocy trójosiowego joysticka, dzięki czemu manewrowanie jest proste i intuicyjne. Pomagają

w nim także systemy sztucznej inteligencji, w tym radar LiDAR, który śledzi wysokość lotu, nie dopuszczając do niebezpiecznej kolizji z podłożem. Konstruktorzy maszyny zapewniają, że jest ona także bardzo bezpieczna, bo zastosowane rozwiązania pozwalają wylądować nawet w przypadku awarii któregoś z wirników. Gdyby usterka była poważniejsza, to Jetson One ma na wyposażeniu balistyczny spadochron pozwalający na łagodny powrót na ziemię.

Pierwsze egzemplarze Jetson One mają trafić do szczęśliwych właścicieli już w 2023 roku.

Oficjalna premiera maszyny odbędzie się 8 czerwca w Monako, ale w internecie już można znaleźć materiały wideo prezentujące jej możliwości.

GP

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Jak nazywa się wróg Kargula oraz wróg gazociągu norweskiego, bo woli Gazprom? Jak miał na imię autor słów pieśni o czerwonych makach na Monte Cassino? Jak nazywa się republika, którą Rosja powinna zwrócić Finlandii? To niektóre pytania, jakie zaproponowali Państwo do dzisiejszej krzyżówki. Nagrodą główną jest dziś książka Bohdana Huda „Ukraińcy i Polacy”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to AZOWSTAL, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ZIELONO MI. Nagrody główne, czyli płyty „Zapiski walki, zdrady i zwycięstwa”, otrzymują Julianna Miasek z Warszawy i Tomasz Rudzki z Pisarzowic. Niespodzianki trafiają do Antoniego Marcinowa z Gliwic, Stanisława Marchewki z Mykanowa, Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia oraz Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz

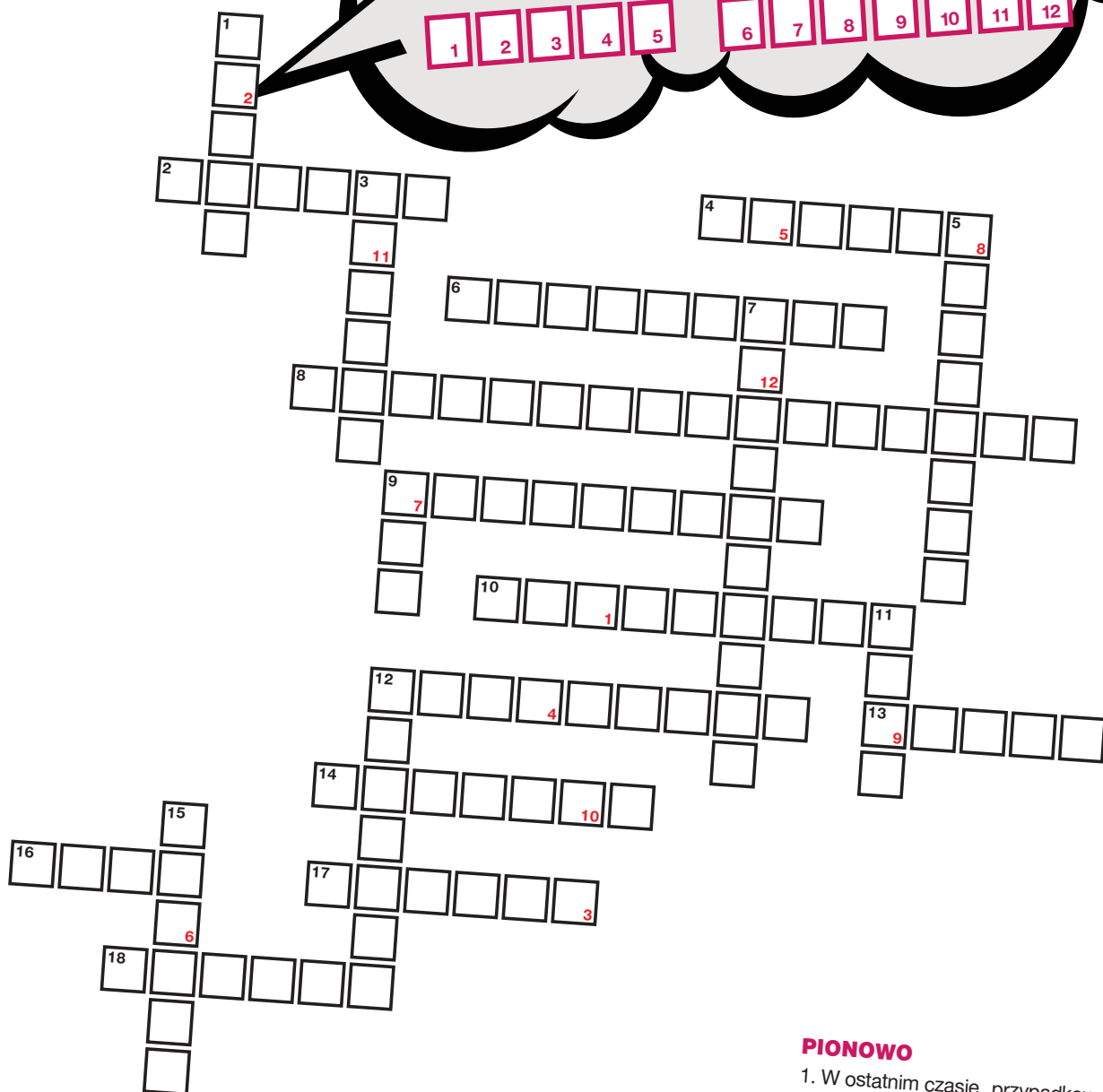
albicla.com/PiotrLisiewicz



PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5

6 7 8 9 10 11 12



POZIOMO

2. Wróg Kargula oraz gazociągu norweskiego, bo woli Gazprom
4. Imię autora słów pieśni o czerwonych makach na Monte Cassino
6. Lasy Państwowe złożyły pozew przeciwko ambasadzie Rosji o wydanie nieruchomości w tej miejscowości
8. Radni PO w Warszawie chcą nadać jej honorowe obywatelstwo miasta
9. Nie posłuchał zaleceń MSZ i przy cmentarzu żołnierzy sowieckich został obłany czerwoną farbą
10. Udało się go odebrać posłom Nitrasowi i Scheuring-Wielgus, ale nie pozbawiono go senatora Grodzkiego od ponad 420 dni

12. Była więźniarka Ravensbrück, przyjaciółka św. Jana Pawła II, obrończyni życia dzieci, która otrzymała nie bez sprzeciwu ze strony PO honorowe obywatelstwo Krakowa
13. Łazienkowy artykuł pierwszej potrzeby, który kradną Rosjanie
14. Republika, którą Rosja powinna zwrócić Finlandii
16. Redaktor zablokowanego proputinowskiego portalu Wrealu24
17. Polski przenośny zestaw rakietowy, który odnosi sukcesy na Ukrainie
18. Prezentor TVN, który usłyszał zarzuty prokuratorskie dotyczące prowadzenia samochodu mimo cofnięcia uprawnień

PIONOWO

1. W ostatnim czasie „przypadkowo” często wybucha w Rosji
3. Nazwisko generała, który z 2. Korpusem Polskim wyprowadził Polaków z „niehumanitarnej ziemi”, a potem zdobywał Monte Cassino
5. Nie poleciały nad moskiewskim niebem w czasie tzw. parady zwycięstwa
7. Rosyjski gang motocyklowy, który 9 maja w Berlinie świętował rocznicę kapitulacji Hitlera
9. Ten sprzęt jest wojennym łupem najeźdźców i morderców na Ukrainie
11. Według słynnej wypowiedzi nie chce zapomnieć o krwi radzieckich „wyzwolicielei”, którzy (mordując, gwałcąc i grabiąc) polegli na polskiej ziemi
12. Miejsce ukrycia granatu przez orków w jednym z mieszkań w Buczy
15. Proponował prezydentowi Zełenskiemu ustępstwa w sprawie suwerenności Ukrainy, by „pomóc Putinowi zachować twarz”

Listy

Nic się nie zmieniło

Operacja niszczenia polskiego przemysłu i polskiej gospodarki trwała przez 8 lat! Dwie kadencje rządzenia PO pod przywództwem Tuska. Jako „król Europy” robił to cały czas w UE, szkując Polskę i narodo-
wemu polskiemu w trosce o interesy Niemiec. Został za to sowicie wynagrodzony przez mocodawców i odznaczony wieloma niemieckimi medalami. Jak widać, po powrocie ani odrobinę nie zmienił kursu.

Anonim

Oni wciąż swoje...

Zdradcy, donosiciele europostowie niby polscy, wybrani przez Polaków, niczym konie na wyścigach dążą do tego, żeby zaszkodzić Polakom i Polsce [...]: Miller, Belka, Cimoszewicz i dalej Huebner, Biedroń, Spurek, Tusk, pani von Thun, Artukowicz,

Sikorski, Ochojska itd. Obrzydliwe typy żądają od Unii, by wydała zakaz budowania płotu na granicy z Białorusią.

Anonim

Otworzyć im oczy i umysły

Tusk od dawna nie ukrywa, że nie ma programu i nie potrzebuje go mieć. Ludzie, którzy przychodzą na spotkania z nim, chcą się nakręcić, a nie słuchać konkretnych. Tusk otwarcie mówi o granu na emocjach. Trzeba znaleźć sposób dotarcia do tych ludzi, ale tego nie da się zrobić przez pokazywanie jałowości intelektualnej PO.

Ci ludzie wypierają ze swojej świadomości wszystkie niewygodne fakty.

Anonim

Dziwne priorytety

Mainstreamowe media od 20 lat zajmują się niemal wyłącznie jazgotem na temat tego, jakim zagrożeniem dla świata są Kaczyński, Orbán, Trump, natomiast o działaniach Putina była cisza. W tym samym czasie Putin rozbudowywał swoją armię, niszczył Syrię, ingerował w sprawy Białorusi i Gruzji, zabijał swoich przeciwników politycznych. Odpowiedzią mainstreamu było rozbrajanie się na wyścigi, żeby „nie prowokować Rosji”, oraz przydziela-
nie Putinowi imprez sportowych.

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



NA LOGICE

Panie Petru, żeby coś zabrać, trzeba najpierw coś dać. A Pan co dał ludziom? Chyba tylko kabarek.

Anonim

FOI: WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiernikowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisizor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchowolski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczęsławski (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karłowicz, Tadeusz P. Płazański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, [śp. Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wleczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Rączkiewicz, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



Quiz

GAZETA-POLSKA

Którzy bohaterowie literaccy wypowiedzieli poniższe słowa:

1. „Czyż to nie wspaniałe, Marylo, że jutro będzie nowy dzień, w którym jeszcze nie zrobiło się żadnych błędów?”
2. „(...) Ludzie hodują pięć tysięcy róż w jednym ogrodzie (...) i nie znajdują w nich tego, czego szukają”.
3. „Życie jest jak pudełko czekoladek – nigdy nie wiesz, co ci się trafi”.
4. „Wiesz, Prosiaczkę (...), miłość jest wtedy, kiedy kogoś lubimy (...) za bardzo”.
5. „Wprzód słońce w miejscu stanie, / Wprzód w morzu wyschnie woda, / Nim tu u nas będzie zgoda”.
6. „Dzień dobry, kochany słońcu! Ja wiem, że nie zrobisz mi nic złego, więc przysłałem, żeby ci powiedzieć dzień dobry (...) i mam tylko te kwiatki (...)”.
7. „Czy nie jest zatem, towarzysze, jasne jak słońce, że całe zło naszego życia ma przyczynę w tyranii człowieka? Pozbądźmy się go tylko, a owoce naszej pracy nam przypadną”.

ODPOWIEDZI: 1. ANNA SHREVE; 2. MAŁY KSIĄŻĘ; 3. FORREST GUMP; 4. KUBUŚ PUŁATEK; 5. CZESŃSKI; 6. NIEL RABINOWICZ; 7. KNUH MAJOR

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiiny Island
RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUJ

GO FUCK YOURSELF



CZY WIESZ, ŻE...

Mniszek lekarski skutecznie oczyszcza organizm i wzmacnia odporność – zapobiega awitaminozie i alergii, obniża poziom cholesterolu i wspomaga odchudzanie.

Wszystkie części mniszka są jadalne. Kwiaty mogą służyć jako ozdoba salatek, deserów oraz napojów. Można z nich przygotować wino, ocet, napary oraz przetwory, m.in. konfiturę, syrop czy tzw. miodek majowy, któremu przypisuje się właściwości przeciwkaszlowe.

Korzenie zwykle wykopuje się jesienią i można je spożywać na surowo.

Liście mniszka w smaku przypominają rukolę. Najlepiej zrywać je, zanim roślina zakwitnie, wtedy mają mniej goryczki. Można je dodać do salatek i innych ziół i wraz z ulubionymi sezonowymi dodatkami tworzyć aromatyczne mieszanki. Umyte, zblanszowane gorącą wodą i posiekane listki można dusić na oliwie wraz z czosnkiem i kurkumą i podawać z makaronem lub pieczywem jak szpinak. Można dodawać je do zup i sosów albo wykorzystać jako składnik zielonego nadzienia pierogów czy naleśników.

Nierozwinięte pąki kwiatowe mniszka można marynować i stosować zamiast kaparów.

Z łąki na talerze

Maj rozkwita na żółto mniszkiem lekarskim. Ta pospolita roślina, uznawana za chwast, tak naprawdę jest zielarskim skarbem. Korzeń, liście, kwiaty – całość ma znakomite właściwości zdrowotne i świetnie smakuje.

AROMATYCZNA SAŁATKA Z MNISZKA LEKARSKIEGO

3 garście liści mniszka lekarskiego
25 g tuskanych orzechów włoskich
1 gruszka
½ granatu
40 g sera z niebieską pleśnią

Sos:

sok z jednej małej pomarańczy
2 łyżki oliwy
1 łyżeczka octu jabłkowego
kilka kropel octu balsamicznego
2 łyżeczki musztardy francuskiej
2 łyżeczki syropu klonowego lub miodu
sól, pieprz

Wszystkie składniki sosu połącz i wymieszaj, aż powstanie jednorodna emulsja. Liście mniszka dokładnie umyj dwa razy pod ciepłą wodą. Wybierając listki, zwróć uwagę, żeby były młode, soczyste zielone i takie, z których po zerwaniu nie wypływa biały płyn. Większe listki porwij na mniejsze kawałki i ułóż w misce. Gruszkę umyj, pokrój w cienkie plasterki. Wyłuskaj pestki z owocu granatu. Orzechy podpraż na suchej patelni. Ser pokrusz na niewielkie kawałki. Wszystkie składniki ułóż na listkach mniszka. Całość polej przygotowanym sosem..

GP

CZAS	30 min
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

Czas ofensywy

Efektem wojny na Ukrainie musi być nie tylko całkowite wyzwolenie naszego wschodniego sąsiada – wraz z odzyskaniem przez niego wszystkich utraconych wcześniej ziem – lecz także upadek Rosji. I o ile to pierwsze zadanie leży w sferze realizacji przede wszystkim po stronie Kijowa, o tyle ten drugi cel powinien być priorytetem działań Rzeczypospolitej. I patrząc na politykę polskiego rządu, można wysnuć wniosek, iż tak dokładnie jest. Mamy bowiem wyjątkową szansę dokończyć proces upadku Związku Sowieckiego. Rosyjskie bestialstwo na Ukrainie, naruszenie wszystkich norm, które jeszcze do niedawna wielu wydawały się nienaruszalne, spowodowa-

na umocnienie pozycji Polski na arenie międzynarodowej. To już się dzieje. Jesteśmy sprawczy i przewidujący, dobrze zorganizowani i mieliśmy właściwą ocenę polityki Kremla. Zapewne już niebawem zostaną uruchomione potężne siły, by popsuć naszą reputację, zniszczyć fantastyczny wizerunek, który Rzeczpospolita osiągnęła w ogromnej mierze także dzięki zaangażowaniu milionów Polaków. Rolą władz jest zażarta obrona tego dorobku i przeciwdziałanie propagandowym akcjom wymierzonym w jego destrukcję. To trudne zadanie, bo bez wątpienia angażuje się w ten proceder totalna opozycja. Dlatego tak istotne jest ciągle uświadamianie ludziom wagi dzisiejszych wydarzeń. Na naszych

Mężną walkę Ukrainy z rosyjską barbarią należy widzieć jako szansę na umocnienie pozycji Polski na arenie międzynarodowej. To już się dzieje. Jesteśmy sprawczy i przewidujący, dobrze zorganizowani i mieliśmy właściwą ocenę polityki Kremla.

wały, iż swą konsekwentną polityką możemy wymuszać na innych państwach europejskich zrywanie więzów z Moskwą. Koniec imperialnej Moskwy jest dziś bardziej realny niż kiedykolwiek. Ścisła współpraca z Ukrainą, współdziałanie z państwami regionu i pozycja lidera polityki proukraińskiej i antyrosyjskiej w Europie – w taki sposób powinniśmy działać. Ale także poprzez wspieranie aktywności prodemokratycznych sił na Białorusi. Trzeba raz na zawsze pozbyć się mrzonek o obłaskawianiu mińskiego satrapy. Protesty w tym kraju będą dla Kremla poważnym problemem, a okoliczności – przede wszystkim skuteczność Ukraińców – w naturalny sposób ośmielią jeszcze przygaszonych represjami Białorusinów. Horyzont tych działań, radykalnie zmieniających relacje w naszej części Europy, a także na świecie, mierzyć należy w latach, ale najbliższych, a nie tych osiągalnych dla następnych pokoleń. Mężną walkę Ukrainy z rosyjską barbarią należy widzieć również jako szansę

oczach naprawdę rozgrywa się wielka historia – gramy o najwyższą stawkę i jesteśmy w gronie pretendentów do zwycięstwa. Polscy obywatele też muszą to rozumieć, muszą jak najliczniej zaangażować się choćby w budowanie potencjału obronnego RP, by w ten sposób poczuć się uczestnikami działań na rzecz swojego państwa. To czas ofensywy – dyplomatycznej, militarnej, gospodarczej i patriotycznej. Każde z tych pól jest istotne. Rządzący nie mogą zlekceważyć znaczenia zaangażowania społecznego w sprawy kraju. Trzeba wykorzystać cały jego potencjał, bo po raz pierwszy od bardzo wielu lat rzesze Polaków autentycznie chcą się włączyć w działanie na rzecz Polski. Umożliwienie nauki strzelania, podstawowego przeszkolenia wojskowego czy szkolenia dotyczącego zasad zachowania się w sytuacjach zagrożenia powinno być priorytetem. Trzeba działać teraz. By nie pozwolić opaść emocjom społecznym. Tego czasu nie można zmarnować.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

Opublikowany w raporcie smoleńskim szyfrogram z sierpnia 2008 roku, który z Moskwy przesyłali do MON pracownicy polskiego attachatu wojskowego, rzuca nowe światło na ocenę rozmów, jakie polski rząd Donalda Tuska prowadził przed laty z USA w sprawie tak zwanej tarczy antyrakietowej.

Moskiewski szyfrogram z instrukcjami dla Tuska

Ten projekt był w rzeczywistości pierwszą namacalną szansą na szybką i stałą obecność amerykańskich wojsk w Polsce poprzez budowę systemu tarczy z raketami dalekiego zasięgu. Z szyfrogramu jasno wynika, że Rosjanie oczekiwali od polskiego rządu przedłużania negocjacji i usztywniania stanowiska względem USA. Słowem – gry na czas.

W dokumencie czytamy wprost, że właśnie z taką postawą rządu Tuska wiązali największe nadzieje. Opublikowany dokument jest dowodem na to, co wielu z nas przeczuwało już w czasie, kiedy ta sprawa się rozgrywała. Dziś jest jasne, że mieliśmy do czynienia z podwójną grą, jaką prowadził Donald Tusk i jego ekipa. Przedstawiali się jako umiarkowani zwolennicy tarczy, jednak pod pretekstem podwyższania żądań względem USA przedłużali negocjacje, a na pewnym etapie nawet je zerwali. Stało się to 4 lipca 2008 roku, w amerykańskie święto niepodległości. Donald Tusk zwołał wówczas w Warszawie konferencję prasową i poinformował, że nie przyjmuje amerykańskiej propozycji budowy tarczy. Kilkanaście tygodni później Rosja napadła na Gruzję i przez chwilę polityczne nastroje w Europie się zmieniły. To wówczas pogląd rządu Platformy Obywatelskiej na tarczę na moment się zmienił. I to wówczas, w drugiej połowie sierpnia, umowa została podpisana. Sam fakt jej podpisania nie zamknął jednak sprawy. Do rozpoczęcia budowy konieczna była ratyfikacja umowy przez Sejm, w którym większość miała Platforma Obywatelska, a w ślad za tym podpisanie ratyfikacji przez prezydenta. Ten proces został zahamowany. Jako pretekst podawana była amerykańska kampania wyborcza, o czym w wielu miejscach mówili wówczas politycy PO. Wybory w USA zostały jednak rozstrzygnięte, z początkiem 2009 roku Barack Obama przejął Białą Dom, ale polskie stanowisko się nie zmieniło. Wówczas pojawił się kolejny, jeszcze bardziej kłamliwy argument, że tarcza jest wątpliwa, bo amerykański kongres nie przyznał na nią funduszy. Ten argument jest nie tylko kłamliwy, ale i skrajnie beczelny. Ujawnione

na przestrzeni kilku lat amerykańskie depesze, które opublikował serwis Wikileaks, wskazują na to jednoznacznie. W Kongresie USA w 2008 roku powstał raport, opublikowany przez Wikileaks, z którego wynika że ograniczenie środków budżetowych na tarczę związane było z... postawą polityków Platformy Obywatelskiej. A konkretnie najpierw z procesem przedłużania negocjacji, a potem ratyfikacji samej umowy. Kongres mając wątpliwości co do woli Polaków, ograniczył część środków na tarczę, wyraźnie zaznaczając, że robi to ze względu na wątpliwości właśnie takiej natury. Z dokumentów Wikileaks wynika jeszcze coś więcej. W październiku 2008 roku amerykański ambasador spotkał się z ówczesnym marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim. Ambasador pytał wówczas, kiedy ratyfikowana zostanie umowa o tarczę. Komorowski stwierdził, że nastąpi to po wynegocjowaniu umowy o stacjonowaniu amerykańskich wojsk w Polsce, a w tej sprawie również Polska stawiała warunki nie do spełnienia. Komorowski twierdził, że Sejm zajmie się sprawą pod koniec roku 2009. Jednak tak się nie stało.

Administracja Baracka Obamy nie doczekała się jednoznacznej odpowiedzi od Polski i po przeszło roku oczekiwania wybrała równie symboliczny termin jak Donald Tusk dla ogłoszenia rezygnacji ze swojej propozycji. Tusk odrzucił projekt tarczy w amerykańskie święto niepodległości 4 lipca. Obama – 17 września następnego roku, w rocznicę sowieckiego napadu na Polskę, poinformował Tuska o rezygnacji z tego projektu tarczy i bazy w wynegocjowanym kształcie.

Budowa tarczy ostatecznie rozpoczęła się w zupełnie innym formacie. Bez antyrakiet dalekiego zasięgu w silosach, na podstawie rakiet marynarki wojennej. Jej budowa zamiast zakończyć się w 2011 roku, zostanie sfinalizowana pod koniec roku 2022. Z perspektywy czasu widać, że opisana w szyfrogramie strategia przyniosła doskonałe skutki. Baza antyrakietowa powstaje w Polsce w mniejszym wymiarze i opóźniona o ponad dekadę.

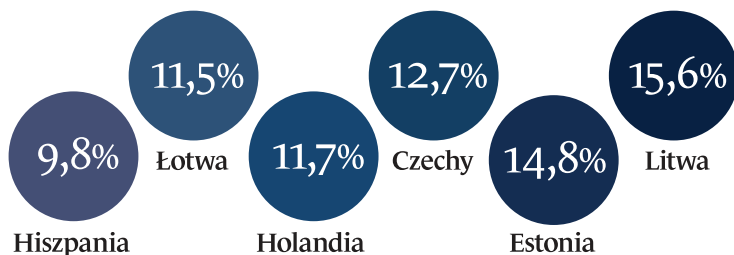


NARODOWY BANK POLSKI informuje:

Podwyższona inflacja, z którą zмага się polska gospodarka, ma swoje źródła przede wszystkim w czynnikach zewnętrznych, wśród których należy wskazać:

- wzrost cen surowców energetycznych i żywnościowych wskutek rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie,
- zaburzenia produkcji związane z kryzysem pandemicznym,
- rosnące koszty transportu.

Zjawisko rosnących cen ma charakter międzynarodowy. **Poziom inflacji – 7,4% w strefie euro w marcu 2022 r. był najwyższy w historii**, ale w wielu państwach wzrost cen był jeszcze wyższy:



W Stanach Zjednoczonych inflacja osiągnęła poziom najwyższy od 40 lat. **Średnia inflacja w Polsce w ostatnich sześciu latach wyniosła 2,9%*, a zatem była zgodna z celem inflacyjnym NBP wynoszącym 2,5% ± 1 pkt proc.**

Ograniczenie wzrostu cen wymaga zwiększenia stóp procentowych. **Obecna stopa referencyjna – ustalona przez Radę Polityki Pieniężnej – wynosi 4,50%, co oznacza powrót do poziomu z listopada 2012 r.** Najwyższy poziom podstawowej stopy procentowej za kadencji Prezesów NBP dla porównania wyniósł:

- 36,00% – prof. Hanny Gronkiewicz-Waltz,
- 19,00% – Leszka Balcerowicza,
- 4,75% – prof. Marka Belki,
- 4,50% – prof. Adama Glapińskiego.

W ubiegłym roku Narodowy Bank Polski wypracował niemal 11 mld złotych zysku, z czego 95%, czyli prawie 10,43 mld złotych zasili budżet państwa. **Suma wpłat do budżetu państwa dokonanych w czasie jednej kadencji (6 lat) prof. Glapińskiego jest niemal tak duża, jak łączne wpłaty za dwóch kadencji (12 lat) – prof. Belki i Balcerowicza:**

43,3 mld zł – prof. Adama Glapińskiego,
23,6 mld zł – prof. Marka Belki,
21,5 mld zł – Leszka Balcerowicza.